GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 20. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 19go Maja, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 a. the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Pierwszy Polski Narodowy Kongres w Washingtonie. [Z fotografii specyalnie dla Gazety Polskiej w czasie uroczystości robionych.]

Wielki dzień Polski w Washingtonie.

Pomimo deszczu uroczystość odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego wypadła imponująco.

Dzień 11 maja po wieczne czasy pamiętnym będzie dla Polaków w Ameryce, już nietylko przez sam fakt odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego, ale także i przez to że w dniu tym po raz pierwszy w dziejach Stanów Zjednoczonych cała bez wyjątku prasa tutejsza, a za nią 90 milionów mieszkańców tego kraju baczniejszą zwróciły uwagę na to, że między nimi żyje i pracuje trzy miliony rodaków owych nieśmiertelnych bohaterów, dla których cześć i uznanie ma ludność całego świata i których pamięć żyć będzie wiecznie.

Dnia 10 maja.

Już we wtorek, dnia 10 maja, zaroiły się hotele stolicy i jej ulice nadciągającymi z różnych stron Polakami.

Rozpromienieni nadzieją pięknego jutra zwracali powszechną uwagę swem ożywieniem. Wszędzie krzyżowały się powitalne okrzyki, kordyalne uściski, pocałunki, tak z dubeltówki, od serca, w podziw wprawiając chłodnych Amerykanów.

Co to za naród jakiś serdeczny — powtarzano sobie powszechnie — jak on się kocha wzajemnie i szanuje... Szczęście nasze, że nikt ich jakiś nie poinformował jakie my to wojny pomiędzy sobą prowadzić potrafimy...

Franciszek Pułaski.

Kto przybył wcześniej starał się korzystając z czasu poznajomić z o ile możności jak największą liczbą przybyłych, a zwłaszcza z gośćmi z kraju ojczystego.

Szczególniejszą uwagę tak naszych, jak i Amerykanów, zwrócił na siebie, pan Franciszek Pułaski, jedyny męski potomek Józefa Pułaskiego, twórcy Konfederacyi Barskiej, a ojca bohatera Kazimierza Pułaskiego.

Na uroczystość przybył ze swym wujem p. Konstantym Buszczyńskim.

Rodowód jego, podany w Roczniku VIII Złotej Księgi Szlachty Polskiej Teodora Żychlińskiego, jest taki: Konfederat barski Józef Pułaski miał trzech synów i 4 córki. Ze synów dwaj zeszli bezpotomnie: najstarszy Franciszek i najmłodszy Kazimierz, który zginął pod Savannah. Średni zaś Antoni, ożeniony z Antoniną Orańską, zostawił jedynego syna Kazimierza, ten miał jedynego syna, Adama i dwie córki; synem jedynym Adamem był Kazimierz, znakomity historyk, a ten znowu miał trzech synów, z których średni, Franciszek, obecnie jest w Washingtonie. Pan Franciszek Pułaski pochodzi przeto z prostej linii od Józefa Pułaskiego — podczas gdy inni Pułascy, jeżeli istnieją, mogą pochodzić istotnie od jakichś rozgałęzionych przodków Józefa, z których jeden z 17 wieku odznaczył się pod Chocimem i zostawił aż 9 synów, stwierdzających najbliższe pokrewieństwo p. Franciszka Pułaskiego z bohaterem pod Savannah.

Pan Franciszek Pułaski ma lat 35, jest już znanym uczonym historykiem i archeologiem i posiada liczne dobra w Królestwie, mieszka w Warszawie.

Pogoda nie dopisała.

Już we wtorek wieczorem padało. Słońce nie oblało jasnemi promieniami polskich pomników, i polskich mundurów w paradzie, błękit nieba nie dał dla radosnego i bodaj czy smutny, ciemny dzień dżdżysty nie odpowiadał smutnej, ciemnej, ponurej doli obecnych Polaków; narodu w Europie nietylko bytu politycznego pozbawionego, ale jako narodu prześladowanego, z rozmysłem gnębionego, w ciemności trzymanego i bezczelnie przez Prusaków i Moskali z ziemi i praw mu przynależnych okradanego.

Mimo to zaroiły się ulice.

Od południa okolica Trzynastej ulicy i Pennsylvania ave., zaroiła się od polskich mundurów, twarzy polskich, a wszędzie gdzie się ruszyć było, polski język słychać było. Na skwerze przy zbiegu Trzynastej ulicy i Pennsylvania ave., stanął pomnik brygadera generała Pułaskiego. Rząd amerykański naokoło pomnika pobudował obszerne i wysokie trybuny, osłonięte od ulicy płótnem o kolorach sztandaru amerykańskiego, pozostawiając widok wolny dla zgromadzonych na ulicy tylko od Trzynastej ulicy. Trybuny około pomnika Pułaskiego były zakryte, lepsze i piękniejsze od trybun około pomnika Kościuszki, które oprócz głównego pawilonu dla prezydenta, mówców i głównych gości, polegały tylko na szeregu długich ławek pod gołem niebem.

Polska dywizya.

Z przed hotelu Raleigh, głównej kwatery, punkt o godzinie 2 wyruszyła polska dywizya pod pomnik Pułaskiego od strony Trzynastej ulicy. W szeregach były delegacye rozmaitych ułańskich pułków i białych i czerwonych i żółtych; dalej szedł legion krakusów z New Yorku i okolicy, przeszło 100 wojska liczący, kadeci, szeregi sokolic i sokołów, z pięknemi wieńcami. Za umundurowanemi szli delegaci z kraju i szczególniej uwagę zwracał delegat z Krakowa dr. Doboszyński w pysznym stroju polskim z karabelą przy boku, w burce na ramionach a z czapką polską, batorówką na głowie. Dalej szedł Zarząd Centralny Z. N. P. delegaci, delegatki Związku Polek i przybyli goście.

Ceremonie przy pomniku Pułaskiego.

Koło pomnika Pułaskiego, okrytego draperyami i flagami Stanów Zjednoczonych, od południa zaczęli się gromadzić ludzie; na platformę ustawioną wokoło pomnika wpuszczano tylko za biletami, ale nie pomieściła ona kilka tysięcy osób. Od godziny 2 po południu przygrywały naprzemian dwie kapele, jedna na platformie, a druga na ulicy, po większej części kompozycye, hymny i wiązanki polskie.

Około godziny wpół do trzeciej przybyli dygnitarze: ks. Biskup Rhode, któremu w kilkunastu powozach towarzyszyli księża i prezydent Taft z innymi członkami rządu. Równocześnie wnoszono wieńce od różnych organizacyj i pomieszczano je wokoło pomnika.

Przewodniczącym ceremonii był sekretarz wojny, p. Jacob M. Dickson i on powoływał mówców. W czasie przemówień często otwierano parasole i kilkakrotnie je zamykano, ale na krótką tylko chwilę, bo deszcz dokuczał. Tylko jedna strona platformy, na której byli mówcy i dygnitarze szczególnie uwzględnieni, była w dach zaopatrzona. Wspomnę jeszcze, że rozdano pięknie i elegancko wykonane programy, jakoteż gustowne wachlarzyki, z ogłoszeniem Dziennika Związkowego.

"Inwokacya" ks. Biskupa Rhode.

Pan Dickson przedewszystkiem poprosił Najprzewiel. ks. biskupa Rhode, by dopełnił to, co nazywają Invocation. Składała się ona z trzech części. W pierwszej części ks. biskup mówił o znaczeniu uczczenia bohaterów za pomocą pomników, które wprawdzie małą są nagrodą za trudy przez nich poniesione, za krew przelaną i życie położone w imię najwznioślejszych ideałów narodów, ale najlepszą są daniną wdzięcznej potomności, bo pobudzają do zastanawiania się nad cnotami i czynami tych bohaterów i do ich naśladowania.

W drugiej części ks. biskup zawezwawszy wszystkich do powstania, wzniósł do Ojca w niebiesiech modlitwę o to, by raczył w nas, czczących tymi pomnikami pamięć Kościuszki i Pułaskiego, wzbudzić popęd do ich naśladowania, o zlanie łask na ten kraj i napełnienie jego obywateli posłuszeństwem dla spraw i instytucyi krajowych, a przedstawicieli władzy wykonawczej mądrością i siłą potrzebną, w trzeciej zaś części błagał Stwórcę, by raczył także wejrzyć łaskawie na nieszczęśliwe dzieci Polski, kraju męczenników i ojczyzny Pułaskiego i Kościuszki, i udzielić im łaski zyskania wolności cywilnej i religijnej.

Mowa p. Smulskiego.

Nastąpiła długa, bardzo piękna, pełna wzniosłych myśli mowa p. Smulskiego. Nadzwyczaj wymownie opisał życie, niezmierne zalety i cnoty, czyny Pułaskiego i śmierć jego bohaterską. Streścił dzieje postawienia pomnika przez rząd Stanów Zjednoczonych; wykazywał, jakie mamy czerpać z tego nauki i jakiemi odznaczać się cnotami — przedewszystkiem nieskazitelną uczciwością — także w czasie pokoju.

"Wielcy ludzie żyją i umierają, lecz pamięć o wielkich czynach żyje na wieki. Państwa wznoszą się i upadają, narody rosną i giną, lecz historya ich czynów zostaje po wsze wieki. Największą zaletą ludzkości jest wyciągnąć z historyi naukę nieśmiertelnych czynów, zużytkować zdobytą wiedzę, z wieku na wiek, rozszerzać dobro i unikać złego, nabierać natchnienia z czynów wielkich i prowadzić się z nimi ku przyszłości, dzięki lekcyom przeszłości.

Oby te pomniki bohaterów były natchnieniem dla obecnie żyjącego pokolenia. Oby pamięć poświęcenia i pracy naszych wielkich ludzi przypominała nam, że dni prawdziwej rycerskości jeszcze nie minęły, że ta wielka republika, jej instytucye, jej misye muszą być zachowane z taką samą starannością i zaparciem się siebie, jakie okazali jej fundatorzy.

Ameryko, twój magiczny urok rozchodzi się dziś po całym świecie. Ty jesteś niebem dla prześladowanych. Ku twym wspaniałym sztandarom zwrócone są oczy milionów dusz. W twoich rękach są losy ludzkości. Na twem dalszem powołaniu budują wiarę narody. Oby Bóg dał ci siłę do służenia ludzkości."

Mowa ta wywarła nader silne wrażenie pomiędzy zebranymi Amerykanami.

Mowa p. F. Pułaskiego.

Następnie przemówił w języku angielskim prawnuk brata Kazimierza Pułaskiego.

"Stojąc u stóp pomnika postawionego przez rząd Stanów Zjednoczonych ku pamięci mego przodka, jako przedstawiciel żyjących członków rodziny Pułaskich, uważam sobie za święty obowiązek wyrazić nasze głębokie uczucia i wdzięczności i podziw dla szlachetnego narodu amerykańskiego, który dzisiejszemi uroczystościami uznaje zasługi i postępowania generała Pułaskiego i czci i pochwala zasady i idee, które on wyznawał.

Przyniósł on do waszego kraju jego odwagę i talenty wojskowe i ofiarował je w obronie waszych ideałów i niepodległości. W tem przedsięwzięciu poświęcił on swoje młode życie, ale to poświęcenie było szczęśliwe i błogosławione, ponieważ powodzenie uwieńczyło wysiłki bohaterów owego czasu.

Czuję, że z dolin Savannah duch jego uniósł się tutaj i jest pomiędzy nami, wielbiąc ziszczenie się tych wzniosłych ideałów, które on umiłował i które zapewniły potęgę, sławę i wielkość amerykańskiej republiki.

Pomnik ten jest wymownym dowodem wdzięczności narodu wspaniałym hołdem pamięci człowieka, który ofiarował swoje życie w jego usługach. Ożywiony jego duchem, w imieniu rodziny Pułaskich, składam hołd narodowi, który umie uczcić pamięć swych zmarłych bohaterów.

Te kilka słów wdzięczności i uwielbienia składam w Twoje ręce, panie prezydencie, jako głowie tego sławnego narodu, a spełnienie tego obowiązku uważam za podwójnie zadowalniające, ponieważ postawienie tego pomnika zawdzięczać należy w znacznej części pańskim osobistym staraniom."

Mowa prezydenta i odsłonięcie.

Po mowie p. Pułaskiego, miała miejsce ceremonia odsłonięcia pomnika, której dokonał p. Heliński, a kiedy podniosły się zasłony, by potem się opuścić, zagrała muzyka "Star Spangled Banner", odezwało się jedenaście wystrzałów danych przez Battery D. 3ej polowej artyleryi i wzniosły się entuzyastyczne okrzyki i oklaski pomiędzy widzami zachwycającymi się pięknością okazałego dzieła p Chodzińskiego.

Potem przemówił prezydent Taft, który dosyć wymownie, ale bezbarwnie zresztą opisał dzieje postawienia pomnika i zasługi Pułaskiego.

"Zbytecznem jest mówić, jakie byłoby powodzenie wojsk amerykańskich w wojnie o niepodległość gdyby nam nie pomagały obce narodowości, i poddani obcych krajów", mówił prezydent Taft. 'Wystarczy zaznaczyć, że ci, którzy pomagali nam przyczynili się materyalnie do naszego zwycięstwa i słusznem jest, że powinniśmy okazać naszą wdzięczność tym, którzy sympatyzowali z nami w tej walce i pomagali nam do zdobycia niepodległości, która kraj nasz doprowadziła do obecnego stanu.

Z tej przyczyny Lafayettowi, Rochambeau'owi, von Steubenowi De Kalbowi, Pułaskiemu, Kościuszce i innym, słusznem jest stawiać pomniki jak ten, aby przypominać, że Ameryka czci pamięć tych, którzy przybyli do niej w jej godzinie nieszczęścia i kłopotu.

Brygadyer generał Kazimierz Pułaski był synem Józefa Pułaskiego, który uważał sobie za obowiązek zorganizować konfederacyę dla podtrzymania niepodległości jego kraju i do tej walki zaciągnął on nietylko wielu polskich przywódców, ale także trzech swoich synów i kuzyna.

Z tych pięciu, czterech zginęło w walce o niepodległość Polski. Jeden tylko Kazimierz uciekł do Turcyi, skąd do Francyi, gdzie za staraniem naszego Franklina nakłoniony został do przybycia do tego kraju, abyśmy korzystali z jego znajomości sztuki wojennej.

Kiedy przybył tutaj, armia amerykańska była prawie bez kawaleryi i jemu pozostawiono sprawę zorganizowania oddziałów konnicy. Pod Brandywine i Germantown wykazał swoją bezstronność i odwagę. Brak doświadczenia amerykańskiej kawaleryi był taki, że tamował mu ruchy, które zamierzał robić, ale owej strasznej zimy w dolinie Forge przez walki

(Dokończenie na następnej stronie).

WIELKI DZIEŃ POLSKI W WASHINGTONIE.

(Dokończenie z poprzedniej strony).

podjazdowe i atakowanie nieprzyjaciela, czasami rzucił promień słoneczny w zwątpione oddziały amerykańskiej armii.

A zorganizowawszy niezależny legion, jako Legion Pułaskiego, przebił się walką z północy na południe, dopóki w końcu po wzięciu udziału w walce pod Charleston nie utracił życia w świetnym ataku w bitwie pod Savannah i został pochowany na dnie oceanu z fregaty Stanów Zjednoczonych.

Rycerskiego pochodzenia i budowy, odważny, waleczny, dziarski, ale łagodny jak kobieta, uprzejmy we wszystkich okolicznościach życia, oto przymioty jego jako prawdziwego, starożytnego rycerza.

Gdyby przejrzał naprzód, że do tego kraju przybędą trzy miliony Polaków, jego współobywateli, gdyby widział ich biorących honorowy udział w amerykańskiem życiu, gdyby wiedział, jak dobrze tu zostali przyjęci, jak przyczynili się do dobrobytu, jaką siłę dali temu krajowi i jakie szczęście znaleźli pod chorągwią, której on pomógł tryumfować, czułby na pewno, że jego praca nie była daremna.

Pochód.

Prasa amerykańska dużo miejsca poświęca pochodowi, który się rozwinął po odsłonięciu pomnika Pułaskiego w drodze do pomnika Kościuszki.

Szły szeregi regularnego wojska amerykańskiego, piechoty, konnicy i artyleryi, inżynierów, marynarki, nawet korpusu szpitalnego, za nimi szły pułki milicyi dystryktu Columbia i pułk kadetów ze szkół.

Wojska te amerykańskie prowadziły Polaków, którzy gęste oklaski zbierali od zgromadzonych tłumów. Zwłaszcza gorąco witano i oklaskiwano Sokolice i Sokołów, którzy rzeczywiście pięknie wyglądali i imponująco się przedstawiali.

Ile ludzi było w paradzie, da pojęcie czytelnikom ten fakt, że przeszło trzy kwandranse parada potrzebowała na minięcie danego punktu, to też ceremonie przy pomniku Kościuszki rozpoczęły się o godzinie 4-ej.

Pod pomnikiem Kościuszki.

Niestety, coraz to większy z tą chwilą deszcz począł padać. Siedziano i stano pod parasolami, bo innej rady nie było.

Trwało około pięć kwadransów zanim zakończyła się parada około pomnika Kościuszki, wokoło którego zgromadziła się tymczasem publiczność. Chorążowie polscy ze swymi sztandarami otoczyli pomnik, wniesiono i złożono nowe wieńce, znowu najwspanialsze od organizacyi już wyżej wymienionych i rozpoczęły się nowe ceremonie.

Tu, zawezwany przez p. Dickinsona, przemówił najprzód, i to po polsku, prezydent Z. N. P., p. M. B. Stęczyński. Mówił jak zwykle z zapałem, ale krótko. (Mowę tę podajemy na innem miejscu, podobnie jak i mowę cenzora Schreibera). Nastąpiło przemówienie p. Schreibera, cenzora Z. N. P., który w imieniu tej organizacyi ofiarował pomnik Stanom Zjednoczonym, potem odsłonięcie pomnika przez p. Szajnerta i przemówienie sekretarza wojny, który przyjął w imieniu Stanów Zjednoczonych



W pierwszym rzędzie goście z Europy, w drugim Zarząd Związku N. P.
[Z fotografii specyalnie dla Gazety Polskiej w czasie uroczystości Washingtońskich robionych.]

dar ofiarowany i przyrzekł nim się opiekować.

Mowa sekretarza wojny.

"Jest to dzień dla nas historyczny, a poświęcony uczczeniu sławnej pamiątki patryotycznych aspiracyi. Gdyby przed oczami Kościuszki i Pułaskiego spadła zasłona przyszłości i gdyby mogli oni okiem ducha zobaczyć obecny wolny i bogaty naród amerykański, obaj, tak Kościuszko jak i Pułaski uważaliby się z pewnością za dostatecznie wynagrodzonych za swe trudy i krew, którą za wolność tego kraju przelali. Czuliby się z pewnością szczęśliwi, iż pod tym sztandarem, za który walczyli znajduje obecnie schronienie tylu ich braci rodaków.

"Kościuszko nie jako przygodny rycerz, szukający sławy i fortuny, ale przejęty ideą wolności dla ludzkości, przybył do Ameryki, jak to oświadczył do Washingtona, "jako ochotnik za amerykańską niepodległość." Przez kongres zamianowany zaraz pułkownikiem i mając powierzone sobie obowiązki inżyniera, rozpoczął karyerę cennej i skutecznej służby, która zakończyła się dopiero, gdy zwycięstwo, wieńczące nasze wojska, nie potrzebowało jej więcej.

"Słusznem było, że kongres podziękował mu i mianował brygadyerem. Jakkolwiek przyjemnemi mu były te honory, bez wątpienia otrzymał on większą nagrodę, gdy miał sposobność położyć na ołtarzu Ojczyzny Polski owoce doświadczenia i mądrości, które zdobył pod kierownictwem Washingtona."

Składanie wieńców.

Pomnik udekorowano bogato wieńcami z kwiatów, złożonemi przez najrozmaitsze osoby, towarzystwa i organizacye. Ogólną uwagę zwracały dwa wielkie srebrne wieńce ze Lwowa, które złożono u stóp pomnika.

Ceremonia złożenia wieńców była nader ujmująca. Dziewczęta przybrane bieli niosły wieńce do stóp pomnika na atłasowych poduszkach i tam ceremonialnie złożyły je pod pomnikiem. Ponieważ wieńce te są dość kosztowne i wielkie przeto będą one zabrane i zachowane na zawsze w amerykańskiem narodowem muzeum w Washingtonie.

Na zakończenie jakiś wąsaty siwy biskup metodyski we fioletach odczytał jakąś formułkę benedykcyi. Pomnik Kościuszki niezmiernie jest okazały i poezyą koncepcyi przewyższa ogromnie stojące na innych rogach skweru pomniki Lafayetta i Rochambeau'a.

Zapowiedzianego występu śpiewaków przy pomnikach nie było. Nieporozumienia w drużynie śpiewaczej nie dopuściły jej do spełnienia tak zaszczytnego obowiązku.... Okazała się nieprzygotowaną...

Przy dźwiękach orkiesty poczęła się rozchodzić publiczność. Ceremonie odsłonięcia dwóch pomników polskich bohaterów zakończyły się.

Jak sen czarowny minęły te godziny.

Gdy otrząsł się biorący udział w uroczystościach tych Polak, gdy prysnął czar przeżytych chwil — zimny deszcz padający już teraz ulewnie, czarne, brzydkie niebo, dojmująca wilgoć, przypomniały mu szarzyznę i smutek polskiej doli.

Niejeden wzdrygnął się, zacisnął zęby i w duszy szeptał do siebie: "Nie damy się wrogom. Nie zmogą nas, nie zgnębią, nie wynarodowią, bo Polska żyje i żyć będzie. 20 milionów jej dziatwy w Europie i 3 miliony w Ameryce o **Niej** nie zapomną i dla **Niej** pracować nie ustaną."

Bankiet.

Wieczorem po godzinie 8 rozpoczął się bankiet w hotelu Raleigh.

Pomimo wyraźnego ostrzeżenia, iż przybyć trzeba we fraku, wielu naszych obywateli przybyło w czarnych surdutach zwykłych; nie robiono jednak trudności w przypuszczaniu ich do sali bankietowej. Był jeden strój polski kontuszowy; pojawił się w nim dr. Adam Doboszyński z Krakowa. Przy stołach bardzo gustownie zastawionych i pękami kwiatów dekorowanych zasiadło 250 osób.

Prezydent Taft, którego zaproszono doniósł, że z powodu ważnej przeszkody przybyć nie może. Za to przybył sławny mówca izby posłów "Uncle Joe" Cannon. Muzyka przygrywała prawie bez wyjątku wiązanki i hymny polskie, ciągle oklaskiwane.

Mistrzem ceremonii był cenzor Z. N. P. Antoni Schreiber.

Telegram Roosevelta. . .

Niesłychany entuzyazm wywołało odczytanie telegramu od Roosevelta, datowanego w Berlinie, dn. 10 maja, o brzmieniu następującem:

"Przyjmijcie moje powinszowanie dla wszystkich Amerykanow polskiego pochodzenia z powodu dedykacyi pomników dwóch polskich bohaterów Kościuszki i Pułaskiego, których nazwiska na zawsze pozostaną na honorowem miejscu w historyi Ameryki."

Jakkolwiek Roosevelt i tak cieszy się wielką popularnością między Polakami, to telegram powyższy niewątpliwie sympatyę tę utrwali, gdyż jest dowodem jego szczerych uczuć przyjaźni dla Polaków.

List Henryka Sienkiewicza.

Z równym entuzyazmem przyjęto list wielkiego pisarza Henryka Sienkiewicza, w polskim i angielskim języku napisany, który też w dosłownem brzmieniu [nawet po polsku!] ogłosiły dzienniki w Washingtonie.

Brzmi on dosłownie tak:

Czcigodni i Drodzy Rodacy!

Niepomyślny stan zdrowia i zupełna niemożność przemawiania na zgromadzeniach publicznych, nie pozwalają mi stawić się osobiście w Waszyngtonie dla wzięcia udziału w drogich dla każdego serca polskiego uroczystościach odsłonięcia pomników Pułaskiego i Kościuszki. Z tego jednak powodu poczytuję sobie tembardziej za obowiązek wziąć w nich udział chociaż listownie i przesłać Wam, Czcigodni Rodacy, kilka słów, mających być świadectwem, że w tak ważnych dla Was chwilach, serce moje jest przy Was i cieszy się razem z Wami chwałą naszych narodowych bohaterów. Walczyli oni za wolność Stanów Zjednoczonych, przez co zapewnili Polakom prawo moralne do tej ziemi i umiłowawszy ten kraj swobody, a zarazem przechowując wielką i niewygasłą miłość do Polski, zostawili Wam przykład, jak pogodzić i połączyć z sobą te uczucia. Że zachowujecie święcie ową tradycyę, dowodem ten świetny obchód i to zebranie, na które podążyliście ze wszystkich stron Ameryki. Bierzecie bowiem w nim udział, jako Polacy, jako synowie tej starej Ojczyzny-Matki, o której pamięć goreje na kształt Znicza w Waszych sercach, ale jednocześnie jako wdzięczni i lojalni obywatele Stanów Zjednoczonych, gotowi oddać życie za ten potężny kraj, który daje Wam wolność, chleb i który przyjmuje Was, nie jako gości, nie jako obcych przybyszów, ale jako rodzone dzieci. Jest to, jakby węzeł na dwoje w Waszych sercach zawiązany. Jesteście cząstką siły Stanów Zjednoczonych, a nie przestajecie być siłą polską. Jesteście przedstawicielami Metropolii w najwolniejszym na świecie kraju i korzystając z wielkich jego instytucyi w prawy, szlachetny i legalny sposób, składacie tem samem świadectwo, że Polak dojrzał do wolności, że potrafi z niej korzystać i że przywrócenie jej Polskiemu Narodowi leży w interesie ludzkości.

Przy spełnianiu tej misyi wobec Ludu Amerykańskiego, będą przyświecały wiecznie — Wam i Waszym potomkom — dwa wielkie i drogie imiona, należące zarówno do historyi Stanów Zjednoczonych, jak i do polskiej. Posągi obu bohaterów nie mogły stanąć dotychczas na ojczystej ziemi, tembardziej zatem chwalebną i tem słuszniejszą jest rzeczą, że postanowiliście wznieść je Wy, którym nie związano rąk. Nieliczni tylko przedstawiciele Ojczyzny mogli się stawić na tę uroczystość, ale duch całej Polski jest w tej chwili z Wami, drodzy Rodacy, a wszystkie usta polskie powtarzają słowa, któremi kończę ten list: Cześć pamięci Pułaskiego i Kościuszki! — cześć Wam! — niech żyje Polska i niech żyją Stany Zjednoczone!

Kraków, 15 kwietnia, 1910.

Henryk Sienkiewicz.

Przemówienie J. E. ks. biskupa Pawła Rhode.

Największy entuzyazm wywołało przemówienie pierwszego polskiego biskupa, J. E. ks. biskupa Rhode.

Przemówiwszy kilka słów po angielsku do gości amerykańskich, w polskiej swej mowie podnosił znaczenie, ważność i piękność uroczystości, które się odbyły i na które przybyli tak licznie Polacy ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych, wykazywał, jaką ważność i jakie znaczenie mają takie uroczystości, dowodził, że chociaż istnieją między nami różnice zapatrywań, mamy wspólne ideały i wspólne cele, dla których umiemy się łączyć i łączyć się powinniśmy, jak to właśnie w dniu wczorajszym się okazało i pouczał, że dla trwałego, tak ważnego dla nas, zgodnego i wspólnego postępowania, powinniśmy składać na ołtarzu Ojczyzny nasze pewne wady, a gdzie chodzi o dobro wspólne i dobro Ojczyzny, tam podporządkowywać tym wielkim celom interesa jednostek albo interesa organizacyi.

Mówcy ze starego kraju witani z zapałem.

Z kolei głos zabrali najmilsi nasi bracia, przybyli hen z za morza aby wziąć udział w uroczystościach powiedzieć tam naszym Rodakom jakie gody im zgotowali tułacze amerykańscy. Dostojni mówcy, przejęci chwilą, wygłaszali mowy ogniste, od których gorzały serca słuchaczy i zapalały się świętym ogniem patryotyzmu i miłości bratniej. To też prawie ze łzami w oczach im dziękowano i darzono oklaskami co sił. W imieniu Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. prezes tej organizacyi. p. Adamkiewicz powitał w serdecznych słowach gości europejskich.

Prezes Zw. Nar. Pol. zaprasza Duchowieństwo na kongres.

Prezes Zw. Nar. Pol. p. M. Stęczyński w przemowie płynącej ze serca zaprosił Duchowieństwo nasze i wszystkie organizacye polskie, jak i gości do wzięcia udziału w obradach kongresu. Mowa p. Stęczyńskiego wywarła na obecnych wielkie wrażenie i spotkała się z uznaniem większości.

Odpowiedź p. Adamkiewicza.

Pan Adamkiewicz, prezes Zj. P. R. K., powołany do przemówienia, tłómaczył się, że jako prezes największej katolicko-polskiej organizacyi, której znaczenie wykazywał, nie może samowolnie postępować i musi stosować się do uchwał dyrektorów i honorowego kapelana, którym jest JE. ks. biskup Rhode...

Oczywiście trudno tu podawać treść wszystkich przemówień, a nawet wyliczać mówców, takie było ich mnóstwo.

W podniosłym nastroju, już dobrze po północy odśpiewaniem hymnu Boże coś Polskę bankiet zamknięto.

Kongres Narodowy-Polski.

Zakończył się pierwej niż wogóle przypuszczano i obliczano.

Delegaci i reprezentanci, nie wyjmując najwybitniejszych, spieszyli się do interesów, skutkiem czego już w sobotę wieczorem kilkudziesięciu, którzy jeszcze pozostali na sesyi plenarnej przyjęli krótkie raporty i rezolucye sekcyi i śpiewem "Boże coś Polskę," Kongres zamknięto, nie załatwiwszy ani cząstki tego, co zamierzano.

Sprawozdanie z całego kongresu w skróceniu brzmi jak następuje:

Pierwsza sesya.

Cenzor Schreiber otworzy sesyę przemówieniem angielskiem, w którem objaśnił Amerykanów, że celem kongresu jest zastanowić się nad bieżącemi kwestyami politycznemi, oświatowemi, naukowemi, ekonomicznemi i emigracyjnemi tyczącemi się Polaków i że obradować będzie w pięciu sekcyach. Powołał na prezydującego p. C. W. Sypniewskiego z Pittsburga, a na sekretarza Prof. Piątkowskiego.

Przewodniczący po krótkiem wahaniu rozpoczął od przedstawienia gości z Europy, którzy po kolei przemawiali, po części z wielkim zapałem.

Gośćmi tymi byli: Dr. Adam Doboszyński z Krakowa, p. Adolf Suligowski z Warszawy; p. Franciszek Pułaski z Warszawy; p. Stan. Majerski ze Lwowa; dr. Lisiewicz ze Lwowa; pp. Zdzisław i Stanisław Rzepeccy z Poznania; dr. Witold Lewicki ze Lwowa; p. Konstanty Buszczyński, syn śp. Stefana Buszczyńskiego z pod Krakowa; dr. Józef Okołowicz z Krakowa; p. Wład. Studnicki z Litwy; dr. Bronisław Kułakowski z Warszawy i... dr. Józef Czaki z Chicago, który miał mandat od Uniw. Lud. im. Adama Mickiewicza z Krakowa.

Z przemówień tych gości po większej części wnosić było można iż zdumieni i zachwyceni są rolą — jaką "Polacy z czwartej dzielnicy" grają w tym kraju wolności, że przybyli z ogromnym zasobem ciepła i serdeczności i projektów, które mają rozwinąć w referatach, ale także, że pod względem zapatrywań na sprawy narodowe najrozmaitsze przedstawiają poglądy. Delegaci z Galicyi przybyli z mandatami bardzo licznie od rad miejskich i powiatowych, Kółek rolniczych, Stowarzyszeń i

(Dokończenie na następnj stronie).



Sokolice i Sokoli z wieńcami w po chodzie.
[Z fotografii specyalnie dla Gazety Polskiej w czasie uroczystości Washingtońskich robionych.]



Wojsko polskie w pochodzie.
[Z fotografii specyalnie dla Gazety Polskiej w czasie uroczystości Washingtońskich robionych.]

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

"Poland in America"

Sienkiewicz to his Countrymen.

LETTER FROM SIENKIEWICZ

DEAR AND HONORABLE COUNTRYMEN: —

Failing health coupled with utter inability of addressing public gatherings, render it impossible for me to be personally present in Washington, to take part in a ceremony so dear to every Polish heart, the unveiling of the Monuments to Pulaski and Kosciuszko. For this reason I consider it all the more my duty to participate in the celebration by letter at least. Sending you Honorable Countrymen, a few words which are to be a testimony that in moments of such great importance to you my heart is near you and rejoices together with you over the glory of our national heroes. They fought for the freedom of the United States, thereby securing for the Polish people a moral right to this soil and having loved this land of liberty without losing their great and overburning love for Poland they have set you an example how to unite and harmonize these two feelings. That you are sacredly persevering in this tradition, there is ample proof in this joyous event — in this gathering to which you have hastened from all parts of America. You are celebrating this occasion not only as Poles, not only as children of the old Mother-country, whose memory like the Vestal fire eternaly glows within your hearts, — but also as greateful and loyal cityzens of the United States, ready to lay down your life for this powerful country which gives you freedom, supplies your daily bread, and receives you not as mere guests, not as alien arrivals, but as native children. It is as though a double band existed within your hearts. You constitute a portion of the power of the United States, without ceasing to act as a Polish force. You are the representatives of a Metropolis in the most free country in the world, and taking advantage of its great institutions in an upright, noble and legal manner, you are giving evidence that the Pole has ripened unto freedom, that he knows how to profit by it, and that the restoration of liberty to the Polish people lies in the interest of humanity.

In the fullfilment of this mission before the American people, two great and noble names shall serve perpetually as guiding - stars to you and your posterity — names belonging alike to American and Polish history. The statues of both heroes have hitherto been unable to appear upon paternal soil, hence it is all the more glorious and becoming, that you, whose hands are free, have determined to erect a monument to one of them, while the Government of this country did the same to the other. Only a small number representing your native land found it possible to take part in this joyful occasion; nevertheless the spirit of entire Poland is with you this moment, Dear Countrymen, and Polish lips are repeating everywhere the words with which I am closing this letter: — Hail to the memory of Kosciuszko and Pulaski! Hail to you! Long live Poland, long live the United States!

Cracow, April 15th, 1910, Henryk Sienkiewicz.

Voices of the American Press.

"Roosevelt's Programme."

New York Herald Bureau,
No. 1,502 H. Street, N. W.,
Washington, D. C., Tuesday.

With preparations completed for the unveiling of the statues of Brigadier Generals Casimir Pulaski and Thaddeus Kosciuszko, the Polish heroes, to-morrow, an unlooked for diplomatic aspect was interjected into the ceremonies by the receipt to-day of a telegram from Mr. Roosevelt, who apparently sent his massage of congratulations to the Poles about the same moment that he was received by the Kaiser.

Knowing the proverbial feeling which for centuries has existed between Germans and Poles, there already is keen speculation here as to how Mr. Roosevelt's action will be taken in Berlin. Not that his massage is misunderstood by all those who will join in paying homage to the Polish heroes, but it is regarded as singular that even in this instance Mr. Roosevelt has adopted a course of action which may subject him to the most bitter attacks by German editors, and is almost certain to cause considerable surprise in German court circles. The national aspiration of the Poles are opposed as strongly in Berlin as in St. Petersburg.

Here is Mr. Roosevelt's programme: —

"Polish National Alliance, Washington, D. C.: —

Accept my congratulations to all Americans of Polish birth or origin on the dedication of the monuments to the two great Polish heroes, Kosciuszko and Pulaski, whose names will be forever associated on the honor role of American history.

(Signed) "THEODORE ROOSEVELT".

PULASKI AND KOSCIUSZKO.

(Journal, Chicago, Ill., May 11., 1910.)

The dedication of monuments to these two great Polish heroes of the war of independence in Washington today is a notable event in the annals of America.

Every Pole is a patriot. Poles have always fought for freedom. Poland would be free today had not a few Polish nobles refused to give the burghers and farmers a voice in administration and deliberately destroyed the representative government established under the constitution of 1791.

Pulaski and Kosciuszko rendered gallant service to the American colonies fighting to throw off the British yoke. The tribute in Washington today is a token of gratitude and remembrance.

Every Pole in America is loyal American, and every true American will join with his Polish fellow-citizens to honor these two great international heroes.

POLAND IN AMERICA.

(Record-Herald, Chicago, Ill., May 11, 1910.)

To-day two monuments dedicated to the memory of Polish heroes who helped to lay the foundations of our republic will be unveiled at the national capital. The Pulaski statue has been erected by authority of an act of Congress. The Kosciuszko statue is the gift to the American nation from the Polish National Alliance of the United States, the greatest Polish organization in the world.

Both of the great men whose memories are honored devoted themselves to the cause of liberty, and both of them rendered during our revolutionary struggle services of the most valuable and definite character. Thaddeus Kosciuszko taught the American army the science of fortification; Casimir Pulaski organized its cavalry. Kosciuszko planned General Gates' fortified camp in the campaign which ended with Burgoyne's surrender at Saratoga, the turning point of the war and one of the decisive battles of history. Pulaski obtained from the Continental Congress the rank of brigadier general, and his brilliant services were sealed at the siege of Savannah in 1779, where, mortally wounded, he gave up his life to the American cause.

The three millions of Poles who, denied a national life at home, have cast in their lot with America, will follow the ceremonies at Washington with a double interest and loyalty. The many millions of Americans, represented by the sympathetic presence of our chief executive, will welcome the opportunity to give a broad and heartfelt recognition to those ardent spirits who, deprived of their own homeland, generously assisted in laying the foundations of ours.

POLES IN AMERICA.

(Tribune, Chicago, Ill., May 11, 1910.)

This is "Polish day" in Washington, an occasion set apart for the unveiling of the Kosciuszko statue presented by Polish citizens to the nation and preliminary to the Polish national congress, a body which meets to emphasize the loyalty of those citizens to this country and to familiarize their "brothers in Europe with American ideas."

The congress will deliberate on the conditions of Poles not only in Poland but elsewhere, and will acquaint itself with the course in which Polish political thought is proceeding and developing. The needs and deficiencies of Polish national life will also come up for consideration. It will be attended by many distinguished members of that nationality at home and abroad, besides some notable native Americans.

Not only will the donated statue of Kosciuszko be unveiled, but likewise that of Pulaski, for which congress provided the funds. To these two heroes America should never forget its debt. The part they played in our first struggle for independence was among the most efficient aid we received at that time. Kosciuszko, the trained engineer and brave soldier, taught us fortification. His military skill contributed largely to the success of the Saratoga campaign, and it is to him we owe the fortifications of West Point. Later his knowledge of scientific warfare enabled Greene in the south to conduct his operations against the British.

He returned to Poland and led his nation in its unsuccessful struggle for liberty. Although finally overwhelmned, it was not until he had twice obtained victories against fearful odds. He was again in this country during Washington's last days and was received with fitting honors.

Pulaski, one of the most brilliant cavarly leaders the world has known, organized that service in our army and fell mortally wounded at Savannah.

It is natural that the Poles, denied their independence, should come in large numbers to America. Chicago is one of the largest Polish cities in the world, and it rejoices that it is able to give sanctuary to so many adopted citizens who bring to it the good qualities for which Poles are everywhere noted.

PRESIDENT LAUDS POLAND'S HEROES.

(Tribune, Chicago, Ill., May 12, 1910.)

WASHINGTON, D. C., May 11. — President Taft today paid tribute to the foreign soldiers who helped the United States to win independence. He attended the unveiling of the statues of Pulaski and Kosciuszko, the former at Thirteenth street and Pennsylvania avenue and the latter in Lafayette square. Mr. Taft delivered the eulogy at the Pulaski statue, while Secretary of War Dickinson was the principal speaker at the Kosciuszko ceremonies.

"It is idle to speculate what might have been the success of American arms in the war of the revolution had we not been assisted by foreign nations and subjects of foreign countries", said Mr. Taft. "It is sufficient to note that those who assisted us contributed materially to our success, and it is appropriate that we should give enduring evidence of our gratitude to those who sympathized with us in that struggle and aided us in bringing about the independence which has made the progress of our country to its present stage possible.

Reviews Life of Pulaski.

"Brig. Gen. Count Casimir Pulaski was the son of Count Joseph Pulaski of Poland, who conceived it his duty to organize a confederacy to maintain his country's independence, and in that struggle he enlisted not only many of his Polish leaders but his three sons and a nephew.

"Of those five men four perished in the struggle in Poland. Only one, Casimir, escaped to Turkey, thence to France, where under the influence of our Franklin he was induced to come to this country to give to us the benefit of his skill of arms.

"When he came here the American army practically had no cavalry, and to him was turned over the question of the organization of a cavalry force. At Brandywine and at Germantown he showed the mettle that was in him. The insufficiency of the American cavalry was such that he was hampered in the movements that he sought to make, but in that dread winter at Valley Forge by foraging and by harassing the enemy he occasionally threw a gleam of sunshine into that darkened refuge of the American troops.

"Could he have looked forward to the coming to this country of three millions of his Polish fellow citizens, could he have seen them take their honorable part in the American electorate, could he have seen the welcome they have received, the prosperity they have aided, the strength that they have given to this country, and the happiness that they have found under the banner that he labored to make triumphant, he would indeed have felt that his labors were not in vain."

Tribute paid to Kosciuszko.

In his tribute to Kosciuszko Secretary Dickinson said:

"Kosciuszko, not as an adventurous knight seeking merely fame and fortune but inspired by a love of human liberty, came to fight, as he declared to Washington, 'as a volunteer for American independence.' Made at once by Congress a colonel and assigned to the duties of engineer, he began a career of valuable and effective services which terminated only when victory, crowning our arms, made them no longer needed.

"It was a fitting recognition that he should receive the thanks of Congress and be brevetted as brigadier. Gratifying as these honors were, he no doubt felt he had received a far greater reward in being able to lay upon the altar of Poland the rich fruits of experience and wisdom which he had garnered under the tutelage of Washington."



Królowa Marya, pierwsza dama w Brytanii.

PRZYSZŁE KONKLAWE.

Kardynał Rampolla ma widoki, że będzie następcą obecnego papieża.

Prasa włoska zajmuje się obecnie żywo sprawą kollegium kardynalskiego. Papież nie zwołuje konsystorza, zamiast 75 kardynałów, jest tylko 53, a ponieważ Pius X liczy 75 lat życia, wielce prawdopodobna jest sytuacya, że konklawe odbędzie się przy udziale tylko 50 kardynałów. Wypadki takie zdarzały się w wiekach średnich, gdy w konklawe brało udział zaledwie 20 kardynałów, a nawet zaledwie 15. "Ale obecna sytuacya — wywodzi jeden z dzienników — staje się doniosłą ze względu na osobę kardynała Rampolle, tudzież na konklawe z roku 1903. Wtedy otrzymał Rampolla w czwartem głosowaniu 37 głosów i byłby wybrany, gdyby wysoka liczba kardynałów — a mianowicie 63 — nie podwyższyła większości dwie trzecie na 42. Przypuśćmy, że w roku 1903 było tylko 50 kardynałów. W takim razie większość dwie trzecie wynosiłaby 34 i kardynał Rampolla byłby wybrany, zanim zdołano ogłosić veto przeciwko jego wyborowi ze strony Austryi.

Obecnie kollegium kardynałów liczy 32 włochów i 21 "obcych". Po raz pierwszy najsilniejszą grupę wśród obcych kardynałów posiadają Austryo-Węgry. Należy do niej: Bruscha, Skrbensky; Katschthaler; Puzyna; Vaszary i Samassa. Francya ma tylko trzech kardynałów, Niemcy dwóch, Hiszpania 4, zresztą po jednym kardynale ma :Portugalia, Ameryka północna i południowa, Australia, Indya i Belgia. Najstarszym z urzędu kardynałem jest ks. Oreglia, jedyny, który kapelusz kardynalski otrzymał od Piusa IX roku 1874. Z nominacyi Leona XIII jest 38 kardynałów, a Pius IX zamianował 14. Z wieku najstarszym jest ks. kardynał Gruscha [Wiedeń] który liczy 90 lat życia; najmłodszym zaś ks. Skrbensky [Praga], liczący zaledwie 46 lat życia.

ciwia się układowi z Francyą, jakiego czasu Rosya z nią zawarła. Jak wiadomo bowiem, Rosya miała utrzymywać w Królestwie Polskiem tyle wojska, ile wynoszą 3 korpusy armii na stopie wojennej zupełnie zmobilizowane. Dlatego Francya w fakcie ogołocenia Królestwa Polskiego z wojsk widzi niedotrzymanie umowy, mocarstwa te wiążącej.

Okręg wojskowy warszawski obejmuje 5 korpusów armii, z których 2—3 mają być przeniesione w głąb Rosyi. W ten sposób Rosya przesuwa swoją linię obronną z granic Królestwa Polskiego na linię Rewla, Grodna i Brześcia Litewskiego. Ta linia obronna ma być w przyszłości frontem bojowym, a Królestwo Polskie będzie posiadać tylko taką liczbę wojska jaka potrzebna jest do utrzymania porządku publicznego i wstrzymania pierwszych kolumn wojsk nieprzyjacielskich, wkraczających w granice cesarstwa rosyjskiego.

Natomiast główna podstawa armii rosyjskiej ma się mieścić w gubernii permskiej. — W tym celu jeździł tam minister wojny Suchomlinow, aby naocznie zbadać tereny.

Z PODRÓŻY ROOSEVELTA.

W stolicy Niemiec b. prezydent nie wiele sobie robi z Wilhelma. Manewry. Odczyt Roosevelta.

BERLIN. — Były prezydent St. Zjednoczonych stanął w stolicy Niemiec dnia 10 maja.

Program przyjęcia zaraz z samego początku nie został wypełniony, reprezentanci władz mający powitać Roosevelta na dworcu, nie wyłączając ambasadora amerykańskiego nie zjawili się wszyscy na dworcu kolejowym, ambasador Hill przyjechał za późno, tak samo zapóźno nadjechały dworskie ekwipaże pozostawione do dyspozycyi Roosevelta. Całe zaaranżowanie przyjęcia zdradza nieudolność. Na dworcu kolejowym oczekiwała Roosevelta tylko część dygnitarzy i reprezentantów władz, mając na czele ministra spraw zagranicznych Schoena, który zjawił się w zastępstwie cesarza Wilhelma.

Kiedy ambasador Hill nadjechał na dworzec kolejowy, znajdował się Roosevelt w budynku poselstwa.

Z powodu żałoby zarządzonej na dworze cesarskim po zgonie Edwarda VII nie miało przyjęcie Roosevelta zbyt rozgłośnego charakteru, ale było ciche, ograniczające się jedynie do śniadania. Imieniem cesarza przybył do ambasady amer. jen. Alfred v. Loewenfeld i towarzyszył Rooseveltowi do Potsdamu. Roosevelt przyjechał do Potsdamu w towarzystwie żony, córki i syna oraz państwa Hill, kapitana i attache wojskowego Samuela G. Shartle, kapitana Reginalda R. Belknapa.

Skoro ekwipaże zajechały przed pałac, okazał się u wejścia cesarz i zeszedł ze schodów, aby gości powitać przez podanie i uściśnięcie ręki Rooseveltowi i jego rodzinie. W pałacu oczekiwała gości cesarzowa Augusta Wiktorya.

W urządzonej uczcie wzięły udział liczne wybitne osobistości świata dyplomatycznego i politycznego.

Dla uprzjemnienia pobytu Roosevelta polecił cesarz urządzenie bitwy, w której wzięło udział 12,000 wojska rozmaitej kategoryi.

Roosevelt bawił się doskonale.

Dnia 12 maja pułkownik Teodor Roosevelt wygłosił w tutejszym uniwersytecie mowę, na temat "Postęp Świata". Mowa ta wywołała wielkie zainteresowanie w całych Niemczech i prasa niemiecka komentuje ją bardzo obszernie. Uniwersytet berliński obdarzył Roosevelta honorowym stopniem doktora Filozofii.

Cały dwór berliński i arystokracya berlińska wstrząśnięte zostały na pozór małą niekonsekwencyą, spowodowaną przez Roosevelta. Oto etykieta dworska w Europie wymaga, iż cesarz i cesarzowa nie mają nigdy na nikogo oczekiwać, lecz ten ktoś obowiązany być powinien za wczasu i czekać na przybycie cesarstwa.

Otóż na mowę Roosevelta w uniwersytecie berlińskim przybył cesarz Wilhelm z żoną i dworem. Przekonano się, że Roosevelta jeszcze nie ma i cesarz musiał czekać w sali uniwersyteckiej dwadzieścia minut, zanim Roosevelt się ukazał.

W sali uniwersyteckiej zgromadziło się czterysta osób, które dopuszczone zostały za specyalnemi kartami. Była to wyłącznie sama arystokracya niemiecka.

Roosevelt odczytał swoją mowę, która zawierała 9000 słów. Głos jego był donośny i czysty. W ogóle, Roosevelt jest, zdaje się przy najlepszem zdrowiu.

Roosevelt w mowie swej powiedział między innemi, że ludzkość dąży bezustannie do postępu i są wszelkie dane ku temu, iż ludzkość nie będzie się cofać, tak jak się to wydarzyło nieraz w minionych wiekach. W każdym jednak postępie, w każdym rozwoju cywilizacyjnym są ukryte zasadzki niebezpieczeństwa, które należy omijać. Jeśli ludzkość dojdzie do pewnej granicy postępu i pozyska pewną znaczną dozę swobody i wygód, zaczyna się zakradać lenistwo czynu, rozluźnienie obyczajów, demoralizacya i ostatecznie upadek. Nie znaczy to, aby temu był winien postęp cywilizacyjny. Winni są tu ludzie, którzy nie uregulowali spraw społecznych w taki sposób, aby tego zła niedopuścić. Postęp więc cywilizacyjny musi iść równomiernie z bezustanną rewizyą stosunków społecznych i praw, jakiemi dane społeczeństwo się rządzi.

W dalszym ciągu mowy Roosevelt wyraził wiarę w to, że obecna cywilizacya wywalczy sobie ostatecznie nowy sprawiedliwy ustrój stosunków w ludzkości, jeśli ludzie dobrej woli nie ustaną w pracy nad polepszeniem tych stosunków.



Nowy król Anglii, Jerzy V.

Znamiennym bardzo jest jeden ustęp z mowy Roosevelta:

"Każdy naród może wymagać sprawiedliwości dla siebie, jeśli sam sprawiedliwym jest dla drugich. Lecz tylko ten ma prawo udział brać w pracy nad ogólnem dobrem, kto przedewszystkiem w domu u siebie rządzi uczciwie."

Mowę Roosevelta przyjęto hucznymi oklaskami.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

W Costa Rica odczuto 400 wstrząśnień w miesiącu.

SAN JOSE, COSTA RICA. — Wstrząśnienia ziemi trwają bez przerwy. W ciągu miesiąca licząc od 13 kwietnia do 10 maja odczuto 400 wstrząśnień ziemi. Wulkany znajdujące się w pobliżu, nie zdradzają szczególniejszych objawów.

W Cartago jest takie zniszczenie, że 2000 ludzi będzie musiało pracować przez sześć miesięcy, aby usunąć gruzy i rumowiska ze zniszczonego miasta. Dotychczas pracuje nad usunięciem gruzów tylko 1000 ludzi, ale są oni bardzo dobrze zorganizowani i praca postępuje stosunkowo raźnie.

Konsul Stanów Zjednoczonych Samuel T. Lee w San Jose, jest bardzo czynny około akcyi w Cartago.

WYPĘDZAJĄ ŻYDÓW.

Rosya zabrała się na dobre do pozbycia się znacznej ilości żydostwa.

KIJOW. — Z powodu przekroczenia przepisów ustawowych, jakich się dopuścili tutejsi żydzi, rząd chwycił się znowu starego środka represyjnego i zarządził masowe wydalenie żydów.

Skazani na wydalenie żydzi, muszą w krótkim czasie wynosić się, tylko niektórym pozostawiono czas do 14 lipca, aby mogli swe interesa uregulować.

Rozkaz, wydalający żydów został spowodowany agitacyą żydowską, prowadzoną w Dumie po dniu 28 kwietnia, kiedy pierwszy raz rozeszła się pogłoska o mających nastąpić wydaleniach. Na zarządzenie Stołypina, premiera ministrów, badają władze uprawnienia żydów do pozostania w granicach zamieszkiwanego dotychczas terytoryum. Na 1000 wypadków dotychczas zbadanych, orzekły władze w 850 wypadkach, że dotyczący żydzi mają się wynosić. Pozostali w Kijowie żydzi mogą zamieszkiwać tylko letnie wille i tu muszą mieć do tego specyalne zezwolenie.

Rozkazy odnoszące się wydalenia żydów, odnoszą się nie tylko do miasta Kijowa, ale i do wszystkich środkowo-rosyjskich prowincyi.

Poprzednio już obowiązywały zakazy osiedlenia się żydów w tych prowincyach, ale dzięki rozmaitym względom [natury brzęczącej] zdołali oni opanować środowiska ruchu w miastach, Moskwa, Kijów, Niżny Nowogród, Petersburg i Tyflis. Rząd zobaczywszy, że żydzi zaczynają zdobywać coraz większe znaczenie i wpływ i zaczynają się panoszyć w wymienionych miastach — wznowił swój dawny system i nakazał jak najsurowsze badanie uprawnień pobytu w głębokiej Rosyi. Żydom wolno tylko przebywać na Ukrainie i w Królestwie Polskiem.

Na terytoryum dozwolonem mieszka żydów 5,000,000, zaś po za niem w prowincyach środkowej Rosyi 100,000. Z tych obecnie najmniej 25,000 zostanie wydalonych. Od wydalenia są wolni studenci wyższych zakładów naukowych i ich rodzice; właściciele zakładów wielkich przemysłowych lub handlowych, żołnierze z czasów rządów cara Mikołaja I, w końcu członkowie towarzystw naukowych.

TASZKENT, Rosya azyatycka. — Policya wydała rozkaz 14 maja 40 rodzinom żydowskim, że mają w przeciągu trzech dni opuścić miasto.

Telegramy Zagraniczne.

BANKRUCTWO KOMPANII OKRĘTOWEJ.

Mnóstwo wychodźców polskich traci pieniądze zapłacone za koszta okrętowe.

ROTTERDAM. — Przedsiębiorstwo żeglugi parowej pomiędzy Europą a New Yorkiem "North Western Line", które przez znaczne obniżenie taryf przewozowych wytworzyło konkurencyę innym towarzystwom żeglugi i pozyskało ogromną liczbę wychodźców, jest niewypłacalne. Niewypłacalność ta pociągnęła za sobą fatalne następstwa dla wychodźców. Na żądanie niemieckiego syndykatu węglowego skonfiskowano 2 parowce należące do tego towarzystwa. Z tej przyczyny, 16 tysięcy wychodźców przeważnie Polaków z pod zaboru rosyjskiego zostało bez dachu. Towarzystwo pozostawiło wychodźców, którzy już wykupili bilety jazdy do Ameryki, wprost ich własnemu losowi. W Rotterdamie znajduje się jeszcze oprócz powyższych 1,000 wychodźców polskich. Ich położenie jest również bez wyjścia. Władze kontrolujące ruch wychodźczy, starają się zaradzić ich losowi wychodźców o ile możności.

Oto los biednych Polaków. Nie tylko, że wyzyskują ich oszuści emigracyjni tak tam za morzem jak i tu w Ameryce, lecz także naciągają ich linie okrętowe, jak powyższa. A biedakami nikt się zaopiekować nie chce, czy nie umie.

KONSTYTUCYA W CHINACH.

PEKIN. — Cesarski edykt zwołuje narodowe zgromadzenie na 3 października, w którem weźmie udział 96 reprezentantów rozmaitych klas. Edykt wzywa lud do wspólnej nad konstytucyą pracy.

WYBORY W HISZPANII.

MADRYT. — Przy ponownych wyborach do Kortezów, zwycięzyła partya rządowa, bo premier Cnalejas, będzie rozporządzał 225 głosami, konserwatyści 98, karliści 8, republikanie 46, katalończycy 8, niezawiśli 11 głosami.

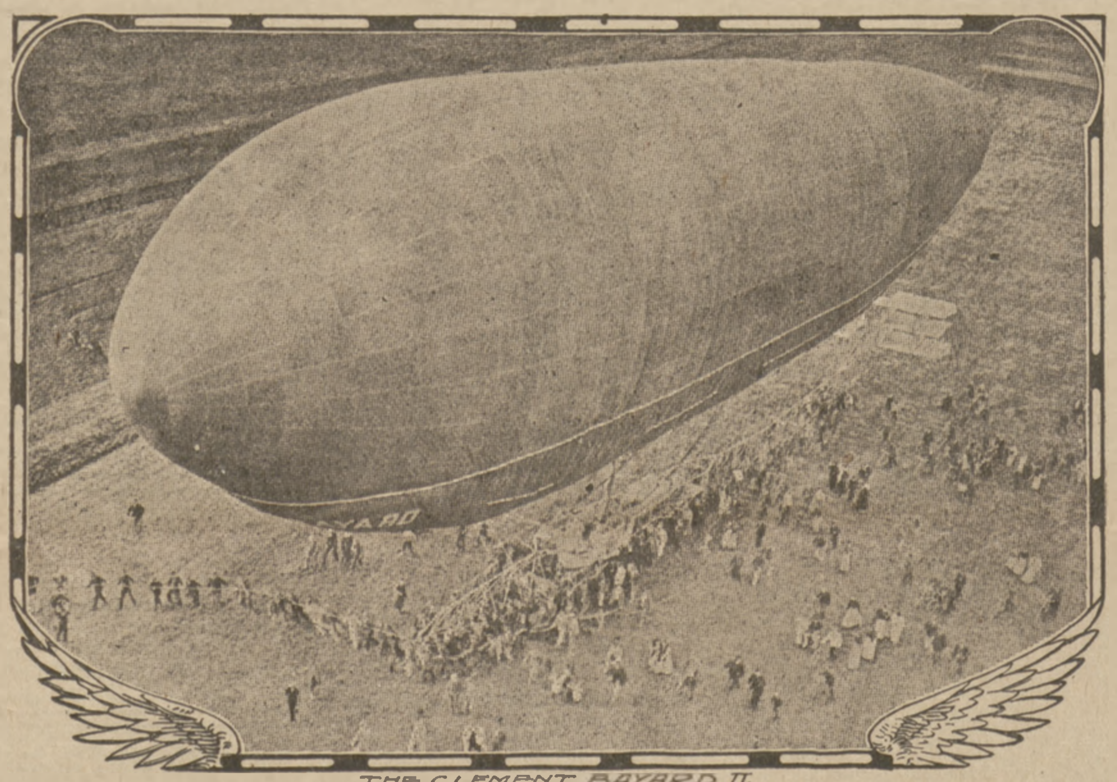
STRAJK PIWOSZÓW.

BERLIN. — W Bawaryi wybuchł strajk piwoszów i przybiera coraz szersze rozmiary. W ostatnich dniach przyłączył się do tego strajku szereg gmin. W Metten uchwalono przez cztery tygodnie nie uczęszczać do piwiarń i trwać w strajku tak długo, aż cena piwa obniżoną zostanie do 22 fenigów. W Kocsenach zażądano ustanowienia ceny najwyższej 20 fen. W Steinkirchen zapowiedziano karę 3 marek za każdego, kto solidarności nie dochowa. Również ogłoszono strajk w Neuhausen, Alburg, Stephansposhing.

HANDEL ŻYWYM TOWAREM.

Żydzi na zjeździe międzynarodowym uchwalają zwalczać rodaków handlarzy żywego towaru.

LONDYN. — Odbył się tu międzynarodowy zjazd żydowski w sprawie handlu żywym towarem. W zjeździe uczestniczyło 112 delegatów z 11 krajów. Obrady trwały trzy dni. Dr. Morecky z Niemiec stwierdził, że procent handlarzy żydowskich jest bardzo wielki, inni mówcy, że "handel" ten znajduje się w rękach żydów rosyjskich, polskich i galicyjskich i że ofiary pochodzą także z tych krajów. Dr. Sonenfeld opowiadał, że w Argentynie, głównem ognisku "handlarzy" mają oni swą osobną bóżnicę i "kirkut". Dwóch mówców projektowało, aby prawo pozwalało na stosowne kary cielesne względem handlarzy. Dr. Brau z Niemiec twierdził, że żydzi rosyjscy zaszczepili prostytucyę pośród niemieckich. Pani Lilienowa ze Lwowa widzi jedyny ratunek w tem, żeby żydzi polscy przejęli się kulturą polską. Oskarżała też chasydów i syonistów, że przeszkadzają walce z "handlem" w Galicyi: chasydzi dlatego, iż twierdzą, że jedyny ratunek stanowi religia; syoniści zaś mówią, że zaradczym środkiem będzie państwo żydowskie. Były poseł angielski Strauss, nazywał obcych rabinów, przyjeżdżających do Anglii "skandalicznymi rabinami". P. Fisher stwierdził, że "handlarze" nie boją się wcale policyi. Powzięto rezolucye następujące: 1. budzić opinię publiczną żydów, przeciw "handlowi", w prasie bóżnicach i na wiecach; 2. wykazywać niebezpieczeństwo ciehych ślubów u żydów; 3. badać ogłoszenia w gazetach, ułatwiające handel; 4. walczyć przeciw swatom będącym pomocnikami "handlarzy"; wszystkie komitety walczące z handlem, powinny rozpowszechniać, "ostrzeżenia "niemieckiego związku narodowego" i żydowskiego związku kobiet", przeciw machinacyom handlarzy "żywym towarem".



NOWY OLBRZYM POWIETRZNY.

Rycina powyższa przedstawia nowego powietrznego olbrzyma, zakupionego ostatnio przez rząd angielski we Francyi. Balon nosi nazwę "Clement Bayard II." W tych dniach balon odbyć ma swoją podróż powietrzną ponad kanałem z Francyi do Anglii.

WSZYSTKO KRADNĄ.

Wszystkie cudowne obrazy w Rosyi okradziono z kosztowności i wotów.

WIEDEŃ. — Prasa tutejsza publikuje telegram z Moskwy następującej treści:

Gruntowna rewizya przeprowadzona we wszystkich wielkich klasztorach i kościołach w Rosyi słynących cudami, wykryła, że prawie we wszystkich tych kościołach i klasztorach wykradziono wszystkie drogie kamienie i wota.

Drogie kamienie powylupywano z blach srebrnych i złotych i zastąpiono je imitacyami szklannemi.

Kradzieże te datują się już od szeregu lat i bywały spełniane prawdopodobnie przez mnichów i przełożonych klasztornych.

Nawet biblioteki klasztorne i katedralne obfitujące w stare księgi, zostały zupełnie okradzione. W Moskwie znaczna część starych ksiąg i rękopisów bardzo cennych znaleziono u pewnej Francuski, która prowadzi handel tymi przedmiotami.

WYCOFANIE WOJSK.

Rosya usprawiedliwia przed Francyą wycofanie wojsk z Królestwa Polskiego.

BERLIN. — Pisma niemieckie stanowczo twierdzą, że V korpus wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem powołany zostaje do Permu. Skutkiem tego Izwolski udaje się do Paryża, aby przekonać francuskie sfery rządowe, że usunięcie wojsk z Królestwa nie sprze-



FAMILIA NOWEGO KRÓLA.



Pp. Edwin Dyniewicz, S. Dangiel i A. Shreiber.

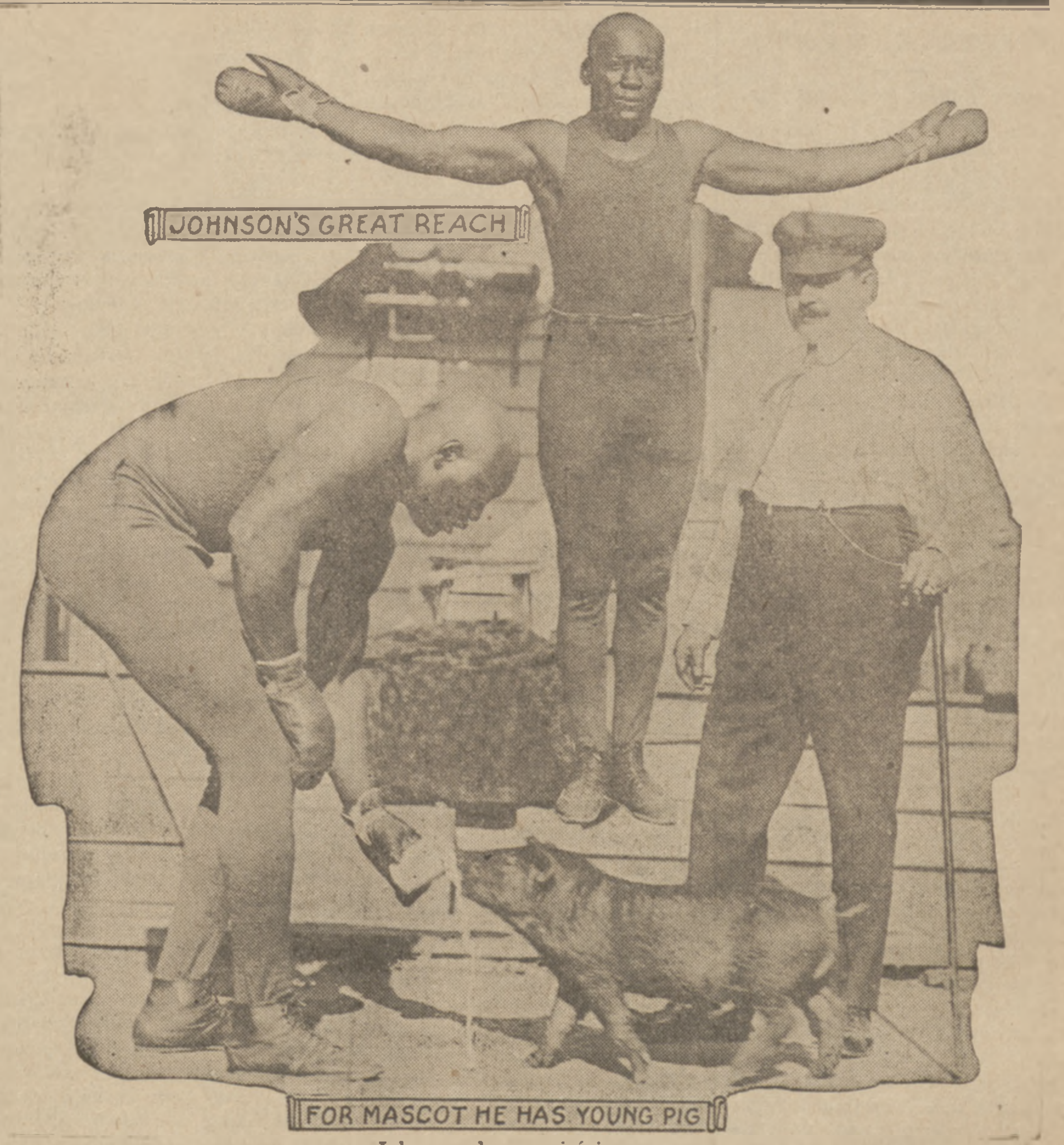
[Z fotografii specyalnie dla Gazety Polskiej w czasie uroczystości Washingtońskich robionych.]



Jim Jeffries.

Kilka scen z treningu ulubieńca amerykańskich sportowców. 1 obrazek jego sypialni na werandzie, 2. On sam i ci z którymi trenuje. 3. Jeffries gra w piłkę.

Niebawem odbędą się zapasy tego sławnego pięściarza z murzynem Johnsonem, i obecnie trenuje się do nich Jeffries z całą starannością, a publiczność interesuje się każdym szczegółem jego życia.



Johnson, sławny pięściarz.

Jest to ostatnia podobizna sławnego pięściarza, którym w przed edniu walki interesuje się cała Ameryka.

Telegramy z Ameryki.

POŻARY LASÓW.

Minnesota, Wisconsin i Michigan, znowu nawiedzone tą klęską. Milionowe szkody.

DULUTH, Minn., — O ile z depesz wnosić można, lasy położone w północno-wschodniej Minnesocie przedstawiają jedno morze płomieni i dymu. Osadnicy są zagrożeni i w wielu miejscach opuszczają swe siedziby.

W rezerwacyi River, w kierunku Points, wzdłuż linii kolejowej Northern Pacific i około Ely, płoną wszędzie lasy. Pasażerowie parowca "America", który przybył z Grand Marais do Duluth, donoszą, że z powodu pożaru okolicznych lasów, spłonęło miasteczko Tofte.

WASHBURN, Wis. — Sroży się tu pożar lasów i zagraża drzewostanom rąbnym.

Robotnicy tartaków spółki "Hines Lumber" zwalczają płomienie dotąd atoli bezskutecznie. Deszcz tylko może ugasić płomienie.

HOUGHTON, Mich. — Palące się tu lasy zagrażają firmie dla biednych około L'Anse. W Astonia sroży się pożar. Mieszkańcy tej miejscowości walczą rozpaczliwie z płomieniami.

WAUSAU, Wis. — Pożar lasów dotarł do miejscowości Mosinee w powiecie Marathon. Połowa miasteczka już spłonęła; zachodzi obawa, że i reszta domów padnie ofiarą pożogi.

MILWAUKEE, Wis. — Nadchodzą wieści z północnej części stanu Minnesoty, że w różnych częściach srożą się pożary, które objęły 500 mil kwadratowych lasów. Wiele miejscowości jest zupełnie zagrożonych.

DULUTH, Minn. — Z Grand Marais, odebrano depeszę, telegrafem iskrowym, że całe to miasteczko stoi w płomieniach. Wysłano tam pociąg specyalny celem ratunku mieszkańców.

"WOJNA".

Peru i Ekwador sposobią się do nowych krawawych zapasów.

WASHINGTON. — Nadchodzące tu wiadomości zapowiadają niezadługi wybuch wojny pomiędzy Peru i Ekwadorem, a to jedynie z powodu sporu granicznego jaki wynikł ostatnimi czasy. Wydział stanu otrzymał doniesienie od konsula amerykańskiego w Guayaquil, że prezydent Ekwadoru Alfaro, wyruszył na czele 900 ludzi ku granicy.

Dyplomaci, którzy znają stosunki w obu tych republikach, powiadają, że ani jedna ani druga strona nie jest zdolna ponieść kosztów wojennych. Jakie są stosunki finansowe Peru dowodzi, że gdy to państewko niedawno pertraktowało w Paryżu w sprawie pożyczki $1,700.000, poczyniło nietylko daleko idące ustępstwa, ale także na dowód pewności było zmuszone w zastaw dać część swych podatków. Peru ma stałą armię z 4000 ludzi, nowym jednak poborem rekruta prawie ją podwojono. Kraj ten ma pięć okrętów wojennych, w czem dwa nowe krążowniki o pojemności 3,000 ton każdy. Ekwador ma stałą armię z 4,400 ludzi i prawie tak silną gwardyę narodową i dwa małe okręciki, które do celów wojennych mogą być użyte.

BUNT INDYAN.

Szczep Pueblów z bronią w ręku, upomina się o prawa, które mu odebrano.

EAST LAS VEGAS, N. Mex. W okolicy Anciaent Taos Pueblo miejscowości oddalonej ztąd o 70 mil na północny-zachód wybuchł, jak doniesiono onegdaj — bunt Indyanów, zamieszkujących tamtejsze terytoryum.

Gubernator zarządził natychmiast, aby specyalny pociąg z 50 żołnierzami odjechał do Taos Pueblo, gdzie Indyanie przybrali postawę groźną.

Indyanie zniszczyli wszystkie telegraficzne i telefoniczne linie, które do Taos Pueblo prowadzą. Drogą prywatną nadeszła wiadomość, że Indyanie napadli na osadę jednego z osiedleńców w czasie, kiedy w niej znajdowała się sama tylko żona osiedleńca z małemi dziećmi, że zniszczyli całe domostwo, a konie i bydło ukradli

Wojsko wysłane nadjedzie w ciągu dnia dzisiejszego i gdyby ono z powodu szczupłej liczby nie zdołało stłumić buntu i pokonać liczebnie silniejszych Indyan, stoi w pogotowiu kompania milicyi, która jest gotowa do natychmiastowego wyjazdu na miejsce zaburzeń.

Bunt Pueblów jest niespodziewany, gdyż od lat wielu zachowywali się oni bardzo spokojnie. Przyczyną bezpośrednią zaburzeń ma być ostre postępowanie władz terytoryalnych wobec kilkunastu członków plemienia. Indyan rozgniewały wymierzane kary przez władze, dlatego, że rządzili się oni sami i wykonywali nad członkami swego plemienia władzę sędziowską.

Jeden z Pueblów został zasądzony przez swych współplemieńców na karę więzienia. Zwrócił się on wtedy do władz terytoryalnych i te uwięziły naczelnika plemienia i członków indyańskiego sądu.

Krok ten władz terytoryalnych uważają Indyanie za naruszenie swej niezawisłości i dlatego powstał wśród nich bunt przeciw osiedleńcom i władzom "białych."

POŻARY LASÓW.

Straszny los jednej familii przedzierającej się przez morze płomieni.

GRAND MORAIS, Mich. — Zaskoczony zewsząd ogniem, jaki trawi lasy w Wisconsinie John B. Elving, zmuszony był uciekać w bezpieczniejsze miejsce. Zadanie to jednak było nielada, bo Elving, oprócz żony miał jeszcze siedmioro drobnych dzieci, z których najstarsze liczy lat piętnaście, a najmłodsze, to miesięczne niemowlę. Ucieczka tej rodziny przez otaczające je morze ognia, wśród duszącego i gryzącego w oczy dymu, i nieznośnego gorąca, trwała cały tydzień, w którym to czasie zrobiono zaledwie 30 mil. Poparzeni, zgłodniali i przeziębnięci, dotarli do rzeki i do mieszkań ludzkich, dokąd ogień nie docierał i tam na pół żywych odwieziono do pobliskiego szpitala. Wierny pies Elvinga uratował dwoje młodszych dzieci, gdy te przechodząc przez rzeczkę, zostały niesione prądem i byłyby utonęły. Pies silny i wielki pochwycił dzieci za odzienie i dopłynął z niemi do brzegu. Poczciwe stworzenie szukając żywności, zostało odcięte ogniem i zginęło. Lasy palą się na wielkiej przestrzeni i ogień posuwa się coraz dalej, niszcząc wszystko po drodze. Różne zwierzęta oślepłe strachem uciekają na wszystkie strony.

EKSPLOZYA BENZYNY.

Kilku Polaków philadephijskich straciło w tym wypadku życie.

PHILADELPHIA. — Dnia 10 maja wydarzyło się tu wielkie nieszczęście. Eksplozya benzyny nawiedziła zakłady Shoemakera, przy Venango i Delaware ulicach, a huk był tak wielki, że słychać go było w promieni dwóch mil.

W zakładach tych, gdzie przebierają tłuszcze na smarowidło, mielą kości i wyrabiają margarynę, pracowało 40 robotników. W chwili eksplozyi w budynku, gdzie było 2000 galonów benzyny, było dwóch ludzi, którzy na miejscu zginęli.

Wybuch gazoliny wstrząsnął posadami budynku Shoemakera. Bądź od spadających cegieł, bądź też od siły wybuchu poniosło około 15 robotników śmiertelne rany a około 20 doznało lżejszych obrażeń ciała.

Po eksplozyi nastąpił pożar, a płomienie objęły i inne budynki powyższej firmy, przesycone bowiem wszystko tłuszczem, zaczęło się palić z szaloną szybkością.

Na miejsce pożaru zjechała pożarna straż ze wszystkich stacyi na północnej stronie miasta i po zaciętej walce trzygodzinnej udało się opanować ogień. Po stłumieniu ognia dopiero cząstki rozszarpanego jednego robotnika Wilsona odszukano, głowy jednak dotąd niema.

Rannych przewieziono do szpitala. Straszne rzeczy działy się przy pożarze. Rodziny zajętych w zakładach Shoemakera zaraz po wybuchu pożaru zbiegły się na miejsce wypadku i cisnęły się gwałtownie do palących budynków aby uratować swych żywicieli.

Policya z trudem zrozpaczonych zdołała odsunąć od ognia i wtedy klękały kobiety na ziemi, wznosiły spracowane dłonie ku niebu i błagały rozpaczliwie o zmiłowanie się Boga nad ich mężami.

Komisya śledcza dotąd nie wykryła przyczyny eksplozyi.

POŚWIĘCIŁ SIĘ DLA BRACI.

PITTSBURG, Pa. — Grover Crago, lat 25 liczący, jechał wraz z dwoma młodszymi braćmi czółnem po rzece Monongahela. Ponieważ czółno było obładowane drzewem i groziło mu zatonięcie, Grover chąc ulżyć ciężaru i ocalić swych braci, rzucił się do wody, by dopłynąć do brzegu. Zanim atoli swój plan zdołał wykonać, utonął on niedaleko brzegów.

EKSPLOZYA KOTŁÓW.

Trzech ludzi zginęło, sześciu jest pokaleczonych.

PITTSBURG. — W zakładach spółki "Diamond Coal and Coke Co." w Chewtona, powiecie Washington, eksplodowało w niedzielę 15 maja, pięć kotłów.

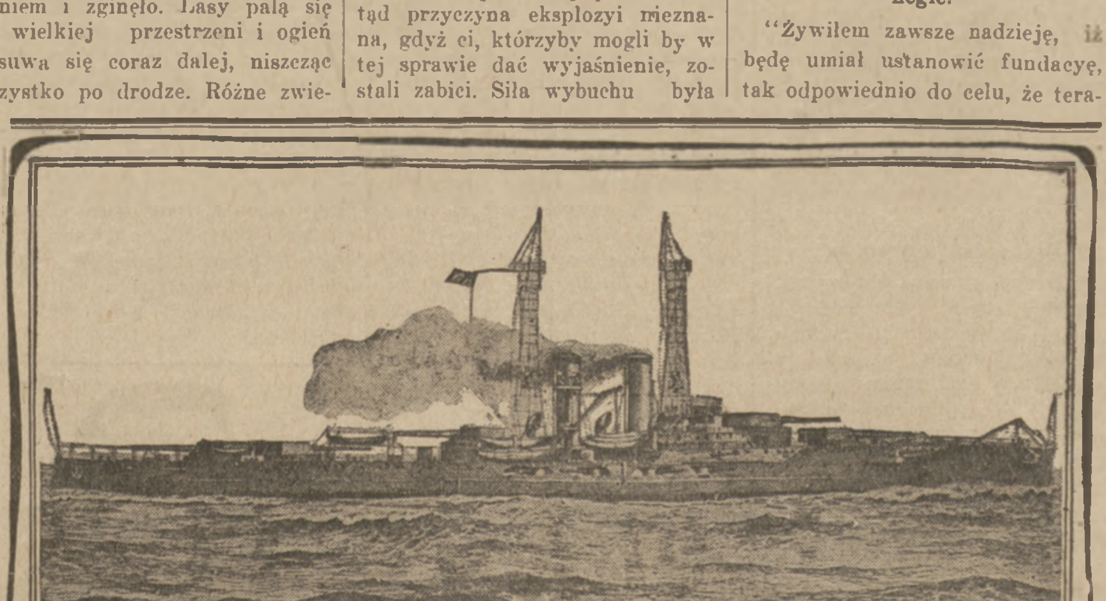
Trzech ludzi a to: William Adamur, Piotr Walsh i Karol Brow zginęło na miejscu, a sześciu palaczy poniosło ciężkie uszkodzenia ciała z powodu poparzeń. Dotąd przyczyna eksplozyi nieznana, gdyż ci, którzyby mogli by w tej sprawie dać wyjaśnienie, zostali zabici. Siła wybuchu była wprost straszna; części kotłów przebiły ściany pobliskich budynków i wywołały pożary. Trzy domy spłonęły, a kilkanaście — poruszonych zostało w fundamentach. Szkoda wynosi kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

NIAŃKA OTRUŁA DZIECI.

DEMOPOLIS, Ala. — Dziesięcioletnia dziewczyna murzyńska pełniąca obowiązki niańki w domu Davvisa Collinsa, bogatego właściciela ziemskiego, mszcząc się za to, że nie pozwolono jej udać się na wycieczkę do Birmingham, wsypała truciznę do mleka, które dała następnie pić dwojgu dzieciom. Niemowlę trzymiesięczne zaraz umarło, a chłopczyk dwuletni jest chory nader poważnie.

Dziewczynę wtrącono do więzienia.

Przyznała się ona otwarcie do zbrodni i przyczyny. Policya więzienia strzeże, gdyż mieszkańcy odgrażają się samosądem.





Największy okręt Stanów Zjednoczonych

Rycina powyższa przedstawia największy okręt wojenny Stanów Zjednoczonych "Florida", który dnia 12 maja spuszczony został na wodę w warsztatach okrętowych w Brooklynie, oraz pannę Elizabeht Fleming, córkę byłego gubernatora, która dokonała ceremonii.

Nowy okręt ma pojemności 21,825 ton, a maszyny posiadają siłę 28,000 koni parowych — wytwarzających szybkość 20 węzów. Uzbrojenie składa się z dziesięciu armat 12 calowych, nie licząc mniejszych.

Flota Stanów Zjednoczonych przez fakt spuszczenia na wodę tego olbrzyma, znacznie została wzmocnioną.

FUNDACYA ROCKEFELLERA.

Cel fundacyi. — Majątek Rockefellera. — Nowoczesny Midas. — Rockefeller i Carnegie.

"Żywiłem zawsze nadzieję, iż będę umiał ustanowić fundacyę, tak odpowiednio do celu, że teraźniejsze i przyszłe pokolenia będą ją mogły wyzyskać w całej pełni." Tak pisze John D. Rockefeller w swych wspomnieniach. Dalej: wydano niegospodarnie tyle pieniędzy w celach naukowych i wychowawczych, że za ich pomocą możnaby sowicie zadośćuczynić wszelkim potrzebom oświaty ludowej. Rockefeller jest przeciwnikiem wszystkiego, co niesystematyczne, niejasne i niepraktyczne. Najświętszym na to dowodem Standard Oil Company, której założyciela trzeba uważać za jeden z najwybitniejszych talentów organizatorskich, jakie były kiedykolwiek. Ten talent stawia obecnie król naftowy na usługi ogółu — a prócz tego prawdopodobnie najmniej 100 milionów gotówki.

Rozdawszy już 125 milionów dolarów na różne cele filantropijne, Rockefeller podjął teraz właściwe zadanie swego życia na polu fundacyi publicznych. Jak szczerze zajmuje się tem on i jego rodzina, pokazuje najlepiej ta okoliczność, iż syn jego, jak niedawno donoszono, ma zamiar wyrzec się wszelkich innych zajęć, aby się poświęcić zarządzeniu tą nową olbrzymią fundacyą. Cel jej podają dokumenta, żądające od kongresu, aby nadał prawa jurystycznej osoby nowej Rockefeller Fundation, w następujących słowach:

Instytucya ta ma się przyczyniać do dobrobytu i cywilizacyi w Stanach Zjednoczonych, ma rozszerzać wiedzę i umiejętność, zapobiegać cierpieniom i łagodzić je, oraz popierać wszelkie badania we wszystkich dziedzinach wiedzy.

Z tego oświadczenia zdaje się wypływać, iż wprawdzie fundacya ta ma na oku w pierwszym rzędzie Stany Zjednoczone ale na nich się nie ograniczy. Zaufani przyjaciele Rockefellera objaśniają, iż zapis ma przynosić korzyść całemu światu i po wszystkie czasy.

Nie podlega wątpliwości, iż nowe przdsięwzięcie zostanie bogato uposażone. Bliższych szczegółów dowiemy się pewno dopiero wtedy gdy kongres przyzna fundacyi prawa osoby jurystycznej. Darowizna, choćby kilkuset milionów nie byłaby niczem nadzwyczajnem wobec niezmiernego bogactwa Rockefellera. Jego majątek został oceniony na 500—5000 milionów dolarów. Faktem jest, że zmarły niedawno członek towarzystwa: Standard Oil Company, Rogers, oświadczył niegdyś: Wiem, że Rockefeller miał w ostatnim roku 60 milionów dolarów dochodu. Potwierdził to orzeczenie inny powiernik króla naftowego, Archbold. W istocie tyle pieniędzy napływa do gmachu Standard Oil Company, że czasami jest kłopot o to w jakie przedsiębiorstwo je włożyć. Pieniądz ten wciska się do wielkich kanałów przedsiębiorstw, jest w nafcie, miedzi, stali, w kolejach i okrętach, w tanich gospodach, w fabrykacyi cukru, w olbrzymich bankach — krótko mówiąc, nie znajdziemy żadnej gałęzi przemysłu, w którejby nie pracował i to z powodzeniem pieniądz Towarzystwa naftowego. Rockefeller jest nowoczesnym Midasem; jemu wszystko zamienia się w złoto.

Porównanie z Midasem dałoby się dalej przeprowadzić. Rockefeller nie jest też szczęśliwszym od frygijskiego króla w onym czasie, gdy on posiadał dar wymieniony pwyżej. Jest on pomimo swej ofiarności człowiekiem najmniej popularnym w Ameryce. Brak mu daru, który posiada stalowy miliarder Carnegie: daru pozyskiwania sympatyi ludu. Obaj stworzyli fundacye prawie równe. — Carnegie zapisał 140 milionów dolarów — lecz król szkockiej stali jest wszędzie chętnie widzianym i wszędzie serdecznie witanym, podczas gdy Rockefeller zbiera smutne doświadczenia w życiu publicznem. Chroni się też przed niem, jak może. Dostaje setki listów z pogróżkami, obawia się nawet zamachów na swe życie, dlatego jest zawsze otoczony bardzo czujną, choć nie podpadającą strażą przyboczną. Kto z nim chce mówić, musi najpierw prowadzić długą korespondencyę, odnosi się to nawet do reporterów dziennikarskich, mających w Ameryce wszędzie wolny dostęp. Przeciwnie Carnegie jest jednym z najlepszych numerów dla reporterów którzy zawsze mogą od niego uzyskać, mówiąc ich wyrażeniem: a good story.

Odcięty od świata Rockefeller, pędzi dni prawie jak pustelnik, Andy Carnegie, jak go zowie lud, bierze zawsze udział w życiu publicznem, zawsze wesół, zawsze jowialny, zawsze żartobliwie usposobiony. Rockefeller wie, co o nim sądzi lud Amerykański. Przekonał się o tem najlepiej przed pół rokiem. Sędzia, który później skazał Oil-Company na zapłacenie 29 milionów dolarów kary, wezwał go wówczas, aby dał objaśnienie co do stanu majątkowego tegoż przedsiębiorstwa. Rockefeller z początku nie chciał się zastosować co do żądania sędziego. Nie był do tego obowiązany. W istocie był to tylko prosty, demagoniczny trick sędziego. Nie mniej cała prasa jednocześnie oburzała się na wzbranianie się Rockefellera, a gdy wreszcie poszedł, wtedy na głowę króla naftowego wylała się fala szyderstw od Atlantyku do Oceanu Spokojnego. Być może, że Rockefeller stanie się szczęśliwym przez obmycie się w Paktolu nowej fundacyi. Gdyby tak nie było, to musi się pocieszyć nadzieją, że przyszłe pokolenia będą miały dla niego to uznanie, którego mu odmawia współczesny świat. Być może, że za sto lub dwieście lat, ludzie dziwić się będą, dlaczego twórcy fundacyi Rockefellera, która wówczas może będzie najwybitniejszą fundacyą świata dla pożytku ogółu, współcześni nie czcili jako narodowego dobroczyńcę, nie urządzali mu większych owacyi. Lecz wtedy zapomnianą już będzie historya Standard Oil Company, wtedy nie będą nikomu już znane bezwzględna i nieuczciwa konkurencya, akty gwałtu i przekupywanie mężów, znanych w życiu publicznem, co obecnie zarzucają trustowi naftowemu — słowem, nikt nie będzie znał pochodzenia miliardów tego Towarzystwa.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Koronacya obrazu.

Koronacya obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze odbędzie się dnia 22 maja. Potwierdza wiadomość tę ostatecznie list pasterski J. E. Arcybiskupa i metropolity warszawskiego, ks. Wincentego Popiela, wydany do duchowieństwa i wszystkich wiernych dyecezyi.

W liście J. E. wyjaśnia przedewszystkiem znaczenie uroczystości powtórnej koronacyi cudownego obrazu, a następnie — jak należy obchodzić dzień uroczystości.

Dzień ten pamiętny i drogi sercu nas wszystkich — brzmią słowa arcypasterza — przypadnie, jak wspomnieliśmy, w uroczystość świętej Trójcy, 22 maja.

Na ten niebywały obchód zjadą Dostojni Książęta Kościoła, Biskupi, przybędą zastępy kapłanów popłyną tysiące ludu wiernego ze wszystkich stron i dzielnic polskiego kraju.

Wszyscy jednakże z was udać się tam nie mogą, natomiast wszyscy, jak jeden mąż, winni w tym obchodzie uczestniczyć, jeżeli nie obecnością swą i czynnym udziałem, to przynajmniej myślą, sercem, modlitwą.

W tym więc celu rozporządzamy aby w pamiętnym dniu owym, gdy podniosły obrzęd koronacyi cudownego Obrazu Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej odbywać się będzie na Jasnej Górze, po wszystkich świątyniach Archidyecezyi naszej przed nabożeństwem dzwony rozbrzmiewały w ciągu pół godziny, aby kapłani sumę odprawili z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w monstrancyi, o ile możebna, przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, umajonym kwiatami; w kazaniach zaś objaśnić ludowi znaczenie tej wielkiej uroczystości. Po sumie niech odmówią Litanię Loretańską, odśpiewają Antyfonę: Pod Twoją Obronę, wraz z modlitwą za Ojca Świętego. Przybieżcie w dniu tym zielenią obrazy Matki Bożej po domach waszych i polach, po drogach i cmentarzach, aby Maryę wychwalała ojczysta ziemia nasza.

Niech Ci Ludu katolicki, te nowe bogate i ozdobne korony Papieskie na świętym Obrazie Częstochowskim świecą, jako gwiazda promienna, która Cię poprowadzi do większej miłości Boga i Maryi, do głębszej znajomości Kościoła Chrystusowego. Niech Ci one będą tarczą wobec wszelkich napaści na Twą Wiarę świętą. A Matka Boża, Przenajświętsza Panienka, niech roztacza nad Wami wszystkimi Swą przemożną opiekę.

Pomnik Chopina w Warszawie.

Wydział architektoniczny ministeryum spraw wewnętrznych nie zatwierdził projektu budowy pomnika Chopina w Warszawie, w parku Ujazdowskim według projektu Wacława Szymanowskiego. Motywów odrzucenia projektów jest kilka, między innemi niewłaściwy teren dla pomnika, oraz, jak się wyraziło kilku akademików-architektów, niezbyt artystyczne pojęcie całości pomnika i wiele innych. Motywy odrzucenia będą ogłoszone w drodze urzędowej.

Ofiary pomyłki.

Wobec aresztowania przed kilku dniami w Austryi p. Stefana Sierzputowskiego, byłego redaktora „Książnicy'', pod zarzutem szpiegostwa, grono literatów warszawskich ogłosiło list otwarty, w którym wyrażono przekonanie, że p. Sierzputowski padł niewątpliwie ofiarą pomyłki. Między innemi podpisani są Reymond i Nowaczyński.

Grabieże i napady w Kieleckiem.

Bandytyzm i grabieże w niektórych okolicach ziemi Kieleckiej nie ustają.

W Lechowie na dom Wawrzyńca Gorola napadło dwóch uzbrojonych bandytów, którzy, odgrażając się wymordowaniem domowników, zrabowali ze skrzyni 85 rb. i wśród strzałów zbiegli bez śladu.

We wsi Widełkach sześciu uzbrojonych w rewolwery i noże zabusiów napadło na chatę Kazimierza Wójcika. Grożąc nożami, zażądali wydania 500 rubli. Wójcik oświadczył, że pieniędzy w domu nie ma i że jest biedny. Napastnicy, nie dowierzając Wójcikowi, a nie znalazłszy pieniędzy, zabrali jemu i jego rodzinie pościel. Wychodząc z chaty, jeden z bandytów strzelił do obrazu świętego, wiszącego na ścianie i z towarzyszami zniknął w lasach łagowskich.

Napady na szosach.

W lesie, niedaleko od Końskich, w gub. radomskiej, napadli bandyci na kupców powracających z jarmarku w Kielcach. Zabrali im wszystkie pieniądze oraz ubranie. Następnie napadli na bogatego żyda w Końskich, Szymona Rozena i jego córkę, którym zabrali kilkaset rubli, złoty zegarek i odzież, poczem wyrzucili ich z bryczki i sami w niej odjechali. Dojechawszy do lasu Rudzkiego bandyci napadli na handlarzy końmi i zabrali im kilkaset rubli. Opierających się kupców przywiązali do drzew i bili ich okrutnie. Wreszcie napadli na przejeżdżającego sędziego, którego również obrabowali. Konie i bryczkę znaleziono nazajutrz w lesie. Banda ta grasuje już w tych lasach dwa lata bezkarnie.

Zgon najstarszego kapłana.

Dekanat łęczycki poniósł ogromną stratę.

Najstarszy z kapłanów archidyecezyi warszawskiej, ks. Kacper Montronowicz, długoletni proboszcz parafii Dąbie legł snem wiecznym.

Śp. ks. Kacper urodził się dnia 3 stycznia 1816 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1839, przez siedmdziesiąt więc lat pracował w winnicy pańskiej, prawie do chwili zgonu, otoczony przez duchowieństwo i parafian największą czcią.

Rewizya senatorska i śmierć generała.

Z Nowego Dworu piszą:

Późno w nocy przybył tu członek komisyi senatora Neidhardta razem z naczelnikiem powiatu z Warszawy. Gdzie przenocowali niewiadomo. Nazajutrz o godzinie 9 rano pojechali do stacyi Modlin, gdzie na nich czekało jeszcze kilku członków komisyi, następnie wszyscy razem odjechali do fortecy, gdzie po ścisłej rewizyi opieczętowali wszystkie składy prowiantowe. Na drugi dzień rano dokonali rewizyi u intendenta, generała Sewianowa. Po rewizyi generał ten zemdlał i wkrótce zmarł.

Napad bandycki na księdza.

W Retkini pod Łodzią, na plebanię księdza Pawła Zauskiego przyszło dwóch Persów, Hakama i Berda, którzy przynieśli woreczek półimperyałów złotych do wymiany. W pierwszej chwili ksiądz wyjął z biurka szuflady sto rubli w celu wymiany na złoto, lecz wiedziony przeczuciem, że są to jacyś podejrzani goście, wyszedł na chwilę do kuchni i polecił zaalarmować strażników. Powróciwszy do pokoju, w którym oczekiwali przybysze, ksiądz oświadczył, że rozmyślił się i nie chce wymiany. Wówczas jeden z Persów rzucił się na księdza i począł go dusić za gardło, drugi zaś zabierał się do otworzenia szuflady z pieniędzmi. W tym jednak czasie nadbiegli zaalarmowani strażnicy i obu napastników ujęli, przyczem Hakama został dotkliwie poturbowany, gdyż stawiał opór przy aresztowaniu. W woreczku, który przynieśli z sobą Persowie, znajdowały się same blaszki a tylko jedną monetę włożyli na pokaz.

Aresztowania w Warszawie

Onegdaj znów miały miejsce aresztowania różnych osób, przeważnie osób ze sfer inteligencyi.

Rewizye uliczne w Warszawie.

Onegdaj przed wieczorem policya rewidowała wielu przechodniów na ulicy Wolskiej, w alejach Jerozolimskich i na niektórych innych ulicach. Podobno obecne rewizye i aresztowania mają związek ze zbliżającym się dniem 1 maja.

Zajścia w więzieniach.

W więzieniu płockiem, w którym odsiadują karę skazani na bezterminową katorgę, przysłani z innych miejscowości, wynikły zaburzenia. W jednej z cel skazańcy, skuci po dwóch zaczęli pukać, aby im otworzono drzwi. Gdy dozorca to uczynił, został uderzony ręcznemi kajdanami w głowę i jednocześnie przyciśnięty do żelaznej poręczy. Drugi zaś więzień oberwał mu klucz i rewolwer i momentalnie pootwierał drzwi w innych celach. Wyszło 11 więźniów i ci rzucili się na nadbiegających dozorców, obezwładnili ich, poodbierali rewolwery i pałasze oraz rozpoczęli strzelaninę. Na strzały nadbiegła warta, złożona z kilkunastu żołnierzy, i naczelnik więzienia z dozorcami. Wobec przewagi wojska kapitulowali. Okazało się, że wszyscy więźniowie zdjęli z nóg i rąk kajdany. Dozorca uderzony w głowę kajdanami odniósł lekkie skaleczenie.

Podobnego rodzaju zajście miało miejsce w więzieniu łódzkiem, tam jednakże w samym zaczątku awanturę stłumił konsystujący przy więzieniu oddział żołnierzy.

Z LITWY I RUSI.

Ofiarą niezwykłego tragicznego wypadku padł znany w szerokich kołach ziemian Mińszczyzny, pan Michał Łęski z Chotowa.

Kiedy w drodze z majątku swego do Mińska zatrzymał się w pobliżu wsi Niehorełoje, jadąca z przeciwnej strony furmanka na przejeździe zaczepiła szlaban. Drąg szlabanu gwałtownie się pochylił i uderzył w klatkę piersiową i szyję pana Michała Łęskiego. Wszelkie zabiegi lekarskie były bezskuteczne, p. Łęski o g. 1 po południu skonał. Zmarły miał 70 lat.

W Wilnie w Klubie Bankowym p. L. M. Rogowski wygłosił odczyt pt.: Chopin — człowiek i twórca. Odczyt był ilustrowany wykonaniem szeregu dzieł Chopina.

Trupa teatru polskiego wileńskiego nie doznała powodzenia w Mińsku lit. Drwi z tego czarnosecinne Minskoje Słowo, pisząc: Kto ma podtrzymywać w rosyjskim Mińsku Polaków, kiedy ci ostatni sami już widocznie zaczynają rozumieć, że ich ognie nie dają światła i czas je pogasić.

Wileński wydział lekarski zajęty jest obecnie sprawami świadectw dentystów. Sprawdzenie powyższe wywołane zostało przez wykrycie fabrykacyi fałszywych świadectw w Smoleńsku. Dotychczas sprawdzono przeszło połowę wszystkich świadectw. Fałszywych nie wykryto.

Wileński sąd wojenny otrzymał do osądzenia sprawę 226 osób, pociągniętych do odpowiedzialności w sprawie tak zwanej rewolucyi frauenburskiej. Co do pociągniętych w tejże sprawie 159 osób śledztwo umorzono.

Świadków powołano przeszło 1000.

Od pewnego czasu w mińskich średnich zakładach naukowych odbywają się odczyty w dni świąteczne dla uczniów. Jako temat wybrano Najście Polaków na Siergiejewską Ławrę w Kijowie. Odczyty te pseudo-historyczne są wzorowane na słynnym Iłowajskim, a uczniowie Polacy, pomimo, że obecność ich na tego rodzaju odczytach nie jest obowiązkowa, jednak w gimnazyum filologicznem, oraz w dniu 4 bm. w gimnazyum Falkowicza byli do tego formalnie zmuszeni, pod groźbą usunięcia ich z zakładów. Niektórzy rodzice oburzeni są tym faktem i zwracają się z odpowiedniem podaniem gdzie należy.

Wiceprezes Tow. wyścigów konnych, p. Antoni Aleksandrowicz sprowadza do Wilna na czas wyścigów jednego z lotników francuskich. Pierwszy wzlot aeroplanu na torze, odbędzie się w dniu rozpoczęcia sezonu wyścigowego, d. 19-go maja, po skończonych biegach.

W wileńskim sądzie okręgowym rozpoznawaną była sprawa uriadnika Michniewicza i strażnika Sławińskiego, oskarżonych o pobicie szablami dwóch włościan na trakcie w pobliżu karczmy "Oszmianka". Świadkowie stwierdzili, że pobicie nastąpiło bez żadnych powodów. Podsądni skazani zostali na 10 miesięcy więzienia każdy.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Powrót ze Syberyi.

Po 36 latach powrócił ze Syberyi, dokąd zesłany został za sprawy polityczne, właściciel dóbr Grzybowski z pod Krakowa, licząc 116 lat życia. Dopiero teraz został ułaskawiony. Majątkiem jego w tym całym czasie opiekował się jego wierny sługa, a po jego śmierci tegoż syn, i to tak gorliwie, że dziś sędziwy Sybirak znalazł się panem znacznego majątku.

Defraudant czy szpieg.

Aresztowany na rekwizycyę warszawskiej Izby sądowej Stanisław Sokołowski, pozostaje nadal w więzieniu śledczem, a areszt potrwa dłuższy czas, zanim zostanie w drodze dyscyplinarnej rozstrzygnięta kwestya ewentualnego wydania go władzom rosyjskim. Równocześnie toczy się przeciw niemu dochodzenie o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Wynik tych dochodzeń nieznany. Sokołwski nie traci miny, twierdzi, że oskarżenie go o defraudacyę jest wymysłem władz rosyjskich, które chciałyby go w ten sposób dostać w swoje ręce, aby módz go ukarać za sprawy polityczne, z zarzutu tego jednak, skoro nadejdą akty, z łatwością się oczyści.

Zabobon przyczyną znieważenia zwłok.

Pisma krakowskie donoszą:

Przed tarnopolskim sądem odbędzie się rozprawa, która rzuca znamienne światło na stosunki, panujące na wsi. Przedmiotem rozprawy będzie zajście, jakie miało miejsce w ubiegłym roku w Ułaszkowcach. W miejscowości tej panuje między ludem zabobon, że śmierć samobójcza przez powieszenie sprowadza na Ułaszkowce klęski żywiołowe, jak grad, które ludność trapić będą w przeciągu 12 lat. Zdarzyło się w dniu 21 czerwca ubiegłego roku powiesił się w Ułaszkowicach włościanin Aleksander Dunajewski, a wiarę ludu i ów zabobon pogłębił przypadek, iż w dniu następnym spadł w Ułaszkowcach silny grad, który w zupełności zniszczył zasiewy. Ludność związała owe zdarzenia w całości i niebawem znaleźli się ochotnicy, którzy postanowili uwolnić Ułaskowce od nieszczęść. Zebrało się w tym celu 18 włościan. Z pomiędzy nich Ołeksa Sadowy wezwał Jana Pawluka do współdziałania, a Pawluk przeprowadził w nocy wszystkich zebranych na cmentarz wiejski, na którym pochowano Dunajewskiego. Na cmentarzu odkopali grób i wydobyli z niego trumnę ze zwłokami samobójcy. Janko Pawluk, dalej Ołeksa Sadowy i Piotr Zakrzewski zdjęli wieko trumny, wyjęli ciało i włożyli je do worka, dostarczonego przez Ołeksę Fejdiuka. Wynieśli następnie nieboszczyka z cmentarza i ułożyli go na wozie, który w otoczeniu oswobodzicieli Ułaszkowiec od zmory gradobicia potoczył się ku rzece Seretowi. Tu włościanie zabrali nieboszczyka z wozu i wrzucili go w nurty rzeki z którymi trup rychło popłynął. Włościanie w liczbie 18 staną niebawem przed sądem, oskarżeni o znieważenie zwłok. Prawie wszyscy są narodowości ruskiej.

Obrona kresów.

W Krakowie odbyło się liczne zebranie członków stronnictwa narodowo-demokratycznego z Galicyi zachodniej, na którem omawiano środki obrony zachodnich kresów polskich przed atakami ze strony niemieckiej i czeskiej.

Olbrzymia manifestacya.

W ostatnią niedzielę kwietnia, po południu odbył się w Ostrawie Polskiej olbrzymi wiec publiczny w sprawie szkolnictwa polskiego w Księstwie Cieszyńskiem. Wiec zwołany został przez komitety rodzicielskie z Polskiej Ostrawy, Michałkowic i innych gmin, w których ludność polska domaga się polskich publicznych szkół, a niedawno dla przeprowadzenia swych żądań, urządziła strajki szkolne. Na wiec przybyły imponujące wprost, dawno w takiej liczbie nie widziane rzesze ludności nietylko z okolicznego zagłębia węglowego, lecz z całego Śląska, a także przedstawiciele społeczeństwa polskiego z Galicyi. Zebranie zamieniło się w wielką narodową manifestacyę. Po szeregu przemówień wśród nieopisanego zapału uchwalono rezolucyę, domagające się od władz krajowych, aby położyły kres systematycznemu upośledzeniu i krzywdzeniu ludzkości polskiej na polu szkolnictwa. W tym samym dniu wystosowano apel do Koła Polskiego we Wiedniu.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Kary sądowe za "dziób polski."

W Szamotułach towarzystwo młodzieży kupieckiej urządziło wieczornicę, celem uczczenia jubileuszu wieszcza Słowackiego. Zaproszono również członków czterech innych towarzystw szamotulskich. Wskutek tego zaproszenia miejscowy burmistrz uznał wieczornicę jako publiczne zebranie, które według przepisów prawnych o stowarzyszeniach należało zameldować. Tego jednak nie uczyniono. Więc burmistrz stawił wniosek o ukaranie winnych organizatorów wieczornicy. Ukarano też kupca Ciesielskiego grzywną 30 marek, a sekretarza Nowaka i 2 księży grzywną po 20 marek. Atoli szamotulski sąd ławniczy zażalenie ukaranych uwzględnił i mandaty karne skasował. Natomiast prokurator państwowy odwołał się od izby karnej w Poznaniu, która jednak oskarżonych zasądziła na kary 10 względnie 5-ciu i trzech marek. Izba twierdziła, jakoby deklamacya utworów poetyckich równała się przemowie... A więc z postępowych kombinacyi ustawy o stowarzyszeniach wyłaniają się coraz to nowe zamachy na język nasz ojczysty.

Jubileusz J. Chociszewskiego.

W pismach poznańskich znajdujemy następującą odezwę: W roku bieżącym obchodził weteran dziennikarstwa naszego, zasłużony dla sprawy polskiej, kilkakrotnie fortecą i więzieniem karany, redaktor i wydawca Józef Chociszewski z Gniezna swój pięćdziesięcioletni jubileusz pracy znojnej i obfitej w plon idealny. Stanął on od zarania młodości w jednym szeregu z tak zasłużonymi mężami, jak Paweł Stalman, Karol Miarka, ks. Tomicki, Julian Kraziewicz, Ignacy Danielewski, ks. Bartoszkiewicz ks. Połomski, Jagielski, Łyskowski, Józef Gółkowski, Karol Kozłowski i inni i po dziś dzień wiernie wytrwał przy sztandarze na którym wypisana była gorąca miłość ojczyzny, oświata ludu i poświęcenie dla sprawy. Niósł jej w ofierze swój talent, życie, zdrowie i płomień ożywczy gorącego swego serca. Wobec tego Towarzystwo Dziennikarzy i Literatów Polskich postanowiło uczcić zasłużonego weterana, znanego autora "Dziejów Narodu. Piśmiennictwa polskiego" oraz setek wydawnictw popularnych, i dać pobudkę do zebrania dlań daru honorowego aby wyrazić mu w ten sposób szczery szacunek i uznanie za jego pracę dla ludu i młodzieży i osłodzić ostatnie dni znojnego jego życia.

Wzywamy niniejszem całe społeczeństwo nasze, jednostki i towarzystwa, dla których całe życie działał, do składania datków na dar honorowy dla Józefa Chociszewskiego. Towarzystwo Dziennikarzy i Literatów przeznacza na ten cel 100 marek.

Datki prosimy przesyłać na ręce redakcyi polskich.

Zarząd Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów Polskich: Józef Kościelski, prezes; Stefan Chociszewski, wiceprezes; Tadeusz Jaworski, sekretarz; Konstanty Kościński, skarbnik; Ks. Józef Kłos, Ludwik Mizerski, Karol Rzepecki.

Pieniądze za obrazem.

ZABRZE. — Niedawno temu zmarła tu uboga miejscowa Beata Gartner, która przez kilka lat utrzymywaną była przez oberżystę Miarkę ze starego Zabrza. Gdy pewnego dnia ów oberżysta kazał wyporządzić gruntownie mieszkanie, w którem mieszkała, padł wzrok jego przypadkiem na figurę świętego, przytwierdzoną do ściany. Przypatrzył jej się bliżej i spostrzegł, że się tam znajduje pod nią paczka mała. Z ciekawości zajrzał do paczki i wśród radosnego zdumienia znalazł w niej 700 mk. w gotówce.

Śmiertelna jazda kołowcem motorowym.

Fatalne zderzenie się kołowca motorowego, do którego był przyczepiony powozik, z pociągiem osobowym w pobliżu stacyi kolejowej w Bolechowie, przyczem podróżujący Schybalski, postradał życie, a kierownik kołowca Paweł Mutz poniósł ciężkie obrażenia, było onegdaj przedmiotem procesu przed Izbą karną w Poznaniu. Kupiec Mutz z Poznania, podróżujący fabryki lakierów, oskarżony był o spowodowanie śmierci swego kolegi skutkiem lekkomyślności i o narażenie transportu kolejowego. Dnia 29 października, rz. jechał oskarżony z Schybalskim, który siedział w powoziku, żwirówką z Murowanej Gośliny do Poznania. Około godziny 9 wieczorem wjechał na przejazd przez tor kolejowy na lokomotywę w pełnym biegu będącego pociągu osobowego, którego poprzednio nie zauważył, jak utrzymywał; nie słyszał też żadnych sygnałów; po zderzeniu stracił przytomność i nie wie bliższych okoliczności wypadku. Postępowanie dowodowe wykazało, że obaj podróżujący wyrzuceni zostali z kołowca, odnośnie powoziku w rów. Schybalski upadł przytem widocznie na przydrożny kamień granitowy. Po zatrzymaniu pociągu dysponował go ksiądz, jadący owym pociągiem, na śmierć, która w krótkim czasie nastąpiła. Mutzowi pękła czaszka, a nadto odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne. Kilku świadków zeznało, że droga przez tor kolejowy w odnośnem miejscu jest bardzo niebezpieczną, dla przejeżdżających, nocą nie jest oświetloną, ani znakami ostrzegającemi opatrzoną. Zachodzą tam często nieszczęśliwe wypadki. Rzeczoznawca Rexellius, techniczny inspektor kolei żelaznej, orzekł, że oskarżony zawinił lekkomyślnością. Prokurator wniósł o 6 tygodni więzienia. Sąd uznał Mutza winnym i skazał go na miesiąc więzienia. Krewni zmarłego Schybalskiego zaskarżyli administracyę kolei żelaznej o 8,000 mk. wynagrodzenia.

KONGREC NARODOWY POLSKI.

(Dokończenie z poprzedniej strony).

Wydziałów Towarzystw. Z Poznania nie przybyli z mandatami, bo "tego im nie wolno", a i przybywając prywatnie, nader muszą być ostrożnymi i liczyć się z każdem słowem. Ci, którzy przybyli z Warszawy, również mandatów nie mieli, ale niektórzy wyrażali się bardzo swobodnie, a jeden z nich szydząc z "gasicieli ducha", śmiało zaznaczył, że celem "Kongresu" powinno być przystąpić do obmyślenia nareszcie "czynnej polityki" w sprawach polskich, do zastanowienia się nad przygotowaniem zbrojnego, nieuchronnego starcia, podczas gdy inni widocznie liczyli się bardzo ze słowami. Niektórzy delegaci ze Lwowa przynieśli w podarunku dla Z. N. P. artystycznie wykonane adresy we wspaniałych oprawach. Dr. Czaki w swem przemówieniu zaznaczył, że nadeszły czasy, by lud zajął panujące stanowisko w sprawach narodowych.

Po każdem niemal przemówieniu przewodniczący wzywał obecnych, by powstaniem z miejsc uczcili czy to mowę, czy ciało, które reprezentował, a w końcu zaproponował, by wszystkich tych panów zamianowano honorowymi prezesami kongresu, co też — oczywiście— uczyniono...

Amerykańskich gości objaśniono, że popołudniu dla nich będą przemówienia i referaty angielskie. Na czyjeś zapytanie o program, odpowiedziano, że popołudniu go się ogłosi. Po tych wszystkich przemówieniach oznajmiono, że prasa domaga się natychmiastowego fotografowania delegatów przy gmachu departamentu skarbu i odroczono się do godz. 2 popołudniu.

Sesya popołudniowa.

Ale popołudniu jakoś delegaci bardzo nielicznie stosunkowo zaczęli zapełniać salę. Na scenie odbywały się ciągłe szepty i narady aż do godz. 3; widocznie nie wiedziano, co i jak robić. Ponieważ równocześnie u wejścia do teatru pojawiło się wielkie ogłoszenie, że w tejże sali ma się odbyć o godz. 4:30 koncert, w którym wystąpią pani Sembrich Kochańska, pani Róża Kwasigrochowa, pani Szumowska, znakomita fortepianistka i artysta na skrzypcach i kompozytor p. Adamowski, a wielu już kupowało bilety, przeto zaczęto się niecierpliwić.

Wreszcie o godz. 3:07 widocznie powzięto na scenie ostateczną decyzyę, jak wybrnąć z kłopotliwego położenia. Pan Sypniewski posłał po tych, którzy byli na dworze i kiedy się zebrało około 100 osób, w przemówieniu swem zaznaczył, że Zarząd ZNP., nie chcąc zasłużyć na to, by mu zrobiono zarzut, iż wszystkiem chce rządzić i sam program chce układać, czekał aż do tej chwili na zgłaszanie się reprezentantów innych organizacyi zaproszonych do wspólnych obrad, ale nie doczekawszy się, postanowił sam działać... I otóż rozpoczyna od tego, że naznacza komitet do sprawozdania mandatów, który od godz. 7 do 8 wieczorem w hotelu Raleigh przyjmować będzie zgłoszenia się delegatów tak w mandaty zaopatrzonych, jak i na zaproszenie przybyłych, a gdy ich się spisze należycie, to nazajutrz o godz. 10 wyznaczy się komitet do ułożenia programu kongresu... Do komitetu weszli pp. Julian Szajnert, Franc. Gryglaszewski i W. J. Miller, jakoteż panie Stefania Chmielińska i Władysława Chodzińska; do pomocy dano im p. Nuchyma K. Złotnickiego, który posiada informacye o osobach zaproszonych. Od piątku sesye i narady sekcyi odbywać się mają w hotelu Raleigh.

Potem przewodniczący przedstawił zebranym jeszcze p. Pasterza z Galicyi, zapowiadając, że odczyta on referat w ciągu obrad — i przystąpił do wykonania rano zapowiedzianego programu przemówień i referatów angielskich.

Przewodniczący zaprosił reprezentanta McCleary, który już na bankiecie przemawiał, by obdarzył obecnych nowem przemówieniem. Pan McCleary w swem przemówieniu ubarwionem anegdotami i dowcipami, dowodził, często oklaskiwany, że imigranci lepszymi są obywatelami Ameryki, aniżeli Amerykanie, bo sami obierają sobie tę "ojczyznę", ale kiedy dodał, że lepiej Amerykę kochają od własnej swej Ojczyzny, nie dostał oklasków i zdziwiony tem, tak zawzięcie zaczął to dowodzić, że mu dano te pożądane oklaski pośród śmiechu...

Potem przedstawiono pana Normana, który się ukłonił. Potem odczytano różne telegramy i list od Sienkiewicza. Uchwalono wysłać telegram do Sienkiewicza. Chciano także wysłać telegram do Roosevelta, ale p. Siemiradzki objaśnił, że to niepotrzebne, bo ów telegram od Roosevelta był już odpowiedzią na telegram do Roosevelta wysłany od zarządu ZNP. Potem miano odczytać trzy angielskie referaty, ale z tych dwa, dra Kałusowskiego i dra Żurawskiego, jako bardzo długie, postanowiono nie odczytywać, tylko, wydrukować, by każdy sam sobie odczytał, a odczytał tylko swój referat pan T. M. Heliński, za co mu podziękowano przez powstanie. No i odroczono się, bo miał zacząć się Koncert i na tem zakończył się dzień pierwszy pierwszego polskiegu "Kongresu Narodowego" w Ameryce....

• • •

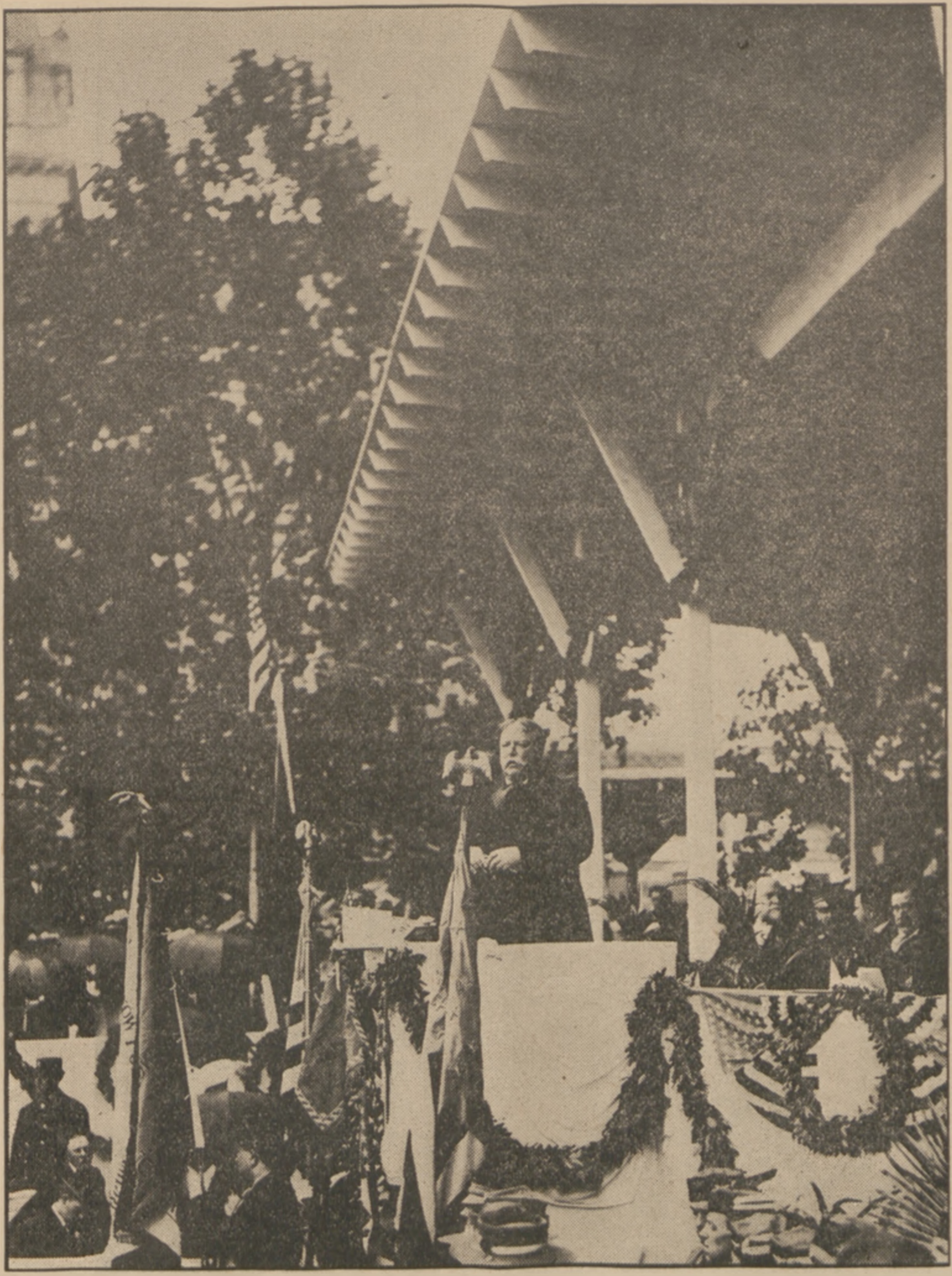
Co do koncertu, przybyło nań osób bardzo nie wiele. Pani Kochanowska nie wystąpiła. Ale za to występy pani Szumowskiej, pana Adamowskiego, pani Kwasigrochowej, p. Rosenthala i bardzo licznej orkiestry stanowiły wspaniałą ucztę duchową, po kolei zachwyt i entuzyazm wywoływały.

Z okazyi zjazdu, lekarze założyli "Stowarzyszenie Polskich Lekarzy w Ameryce," którego zarząd już obrano. Prezesem jest dr. Wagner z Milwaukee. Do zarządu nie wszedł nikt z lekarzy z Chicago, bo ci zadowalniają się tem, że mają urzędników w swem własnem Stowarzyszeniu.

Dzień drugi.

Na rannej sesyi obradowano dosyć bezładnie, tak, że dopiero po południu zorganizowano nareszcie Izbę i przeprowadzono podział na sekcyę do których poprzedzielano odnośne referaty i w których toczyły się nad nimi dyskusye

Nominacyę na prezesa otrzymali: Ob. Sypniewski z Pittsburga, prof. S. Majerski ze Lwowa i ob. M. B. Stęczyński. Ob. Sypniewski pierwotnie rezygnuje. Izba jednakowoż rezygnacyi nie przyjmuje. Prof. Majerski przyjmuje, atoli z naciskiem zaznacza, że Izba nie powinna przyjąć rezygnacyi ob. Sypniewskiego i gdy ob. Stęczyński odmówił przyjęcia nominacyi — na wniosek prof. Siemiradzkiego, entuzyastycznie przyjęty, powołano do pracy w Kongresie dwu prezesów: prof. St. Majerskiego ze Lwowa i ob. C. Sypniewskiego z Pittsburga. Przeciw tej nominacyi i oborowi głosował jeden tylko ob. Butkiewicz z Nanticoke. Sekretarzem jednogłośnie obrano prof. Piątkowskiego, który dobierze sobie odpowiedzialną liczbę pomocników. Na marszałków powołano trzech: Ob. Oneckiego z Chicago, ob. Fr. Posłusznego z Pittsburga i ob. Chmielińskiego z Chicago.



Prezydent Taft przemawia.

[Z fotografii specyalnie dla Gazety Polskiej w czasie uroczystości Washingtońskich robionych.]

Na liście delegatów jest około dwieście nazwisk, a w tej liczbie także czterech księży, a mianowicie: ks. W. Paukszto, ks. St. Fimowicz, ks. A. Górski i ks. Jan Kromolicki.

Sekcya polityczna.

Uchwaliła przedłożyć pełnej Izbie następującą rezolucyę:

"Polacy mają prawo do niezawisłej politycznej egzystencyi swego kraju i uznają za swój obowiązek starać się o niepodległość Polski."

Rezolucya przeszła jednogłośnie chociaż niektórzy delegaci z Europy uznali część drugą rezolucyi za daleko w słowach idącą. Wyrazem tego było wystąpienie delegata Majerskiego ze Lwowa, który zaznaczywszy: "Duchem jestem z wami, ale nie wypada mi debatować nad podobną kwestyą" — opuścił salę obrad. Inni delegaci zaznaczali również, że rezolucya ich wprowadza w położenie trudne i pełne ambarasu, jednakże gdy wniosek poddano pod głosowanie, nie znalazł się ani jeden głos protestu.

Sekcya naukowo-oświatowa.

Poleciła przyjęcie rezolucyi następujących:

"Uznając, że społeczeństwo polskie w poszczególnych dzielnicach znajduje się w warunkach do których swoje instytucye musi dostosować uważamy że:

Zadaniem szkoły polskiej w ogóle jest: moralne, umysłowe i fizyczne wychowanie młodego pokolenia w duchu narodowym z wykluczeniem wszelkich tendencyi partyjnych i klerykalnych.

Wychodząc z tego założenia sekcya przychodzi do Oświaty Narodu Polskiego w Ameryce i poleca:

Utworzenie organizacyi oświatowej Rady lub Macierzy, której celem byłoby przeprowadzenie niżej wymienionych punktów.

a) Przeprowadzenie jednolitego systemu naukowego w szkołach polskich;

b) Postaranie się o podręczniki dla szkół polskich;

c) Postaranie się o odpowiednich kompetentnych nauczycieli;

d) Rozpowszechnienie wiedzy pomiędzy dorosłymi wychodźcami polskimi w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu, ażeby ci, którzy wracają do kraju ojczystego mogli i tam rozsiewać dobroczynne skutki oświaty ludowej.

e) Postarać się o zaprowadzenie w szkołach amerykańskich niższych wykładów języka polskiego, a w szkołach wyższych historyi i literatury polskiej.

f) Postarać się, ażeby w bibliotekach publicznych otworzyć działy polskie pod kierunkiem polskim;

g) Zawiązać stosunki z europejskimi towarzystwami naukowymi polskiemi, ażeby mieć możnosć sprowadzania najlepszych i najnowszych dzieł i podręczników naukowych.

Oprócz powyższego Sekcya N-O. przyjęła rezolucyę Towarzystwa Lekarzy Polskich w Ameryce:

1. Wpłynąć na gazety polskie, żeby zaniechały ogłoszeń wszelkich patentowych lekarstw szkodliwych dla zdrowia, również ogłoszeń szalbierskich instytutów lekarskich, które swojemi bałamutnemi ogłoszeniami wyrządzają wielkie szkody na zdrowiu i majątku ludowi polskiemu.

2. Wpłynąć na wszelkie instytucye i towarzystwa mające na celu zdrowie i dobro narodu, o użycie wszelkich możebnych środków dla powstrzymania pijaństwa.

3. Towarzystwo Lekarzy Pol. w Ameryce, uchwaliło, ażeby wszyscy członkowie, lekarze, skrupulatnie śledzili za hygieną i wszelkimi ulepszeniami w fabrykach, warsztatach, kopalniach itd., które nie są stosowne pomimo wymagań prawa danego stanu.

Uprasza się więc wszystkie instytucye oświatowe w razie potrzeby zgłaszać się do tego towarzystwa dla wspólnego działania.

Ukończywszy swoją pracę Sekcya poleca wyrazić swoje uznanie wszystkim tym obywatelom instytucyom europejskim i amerykańskim, które nadesłały swoje prace, za zrozumienie ważności chwili i spełnienie swego obywatelskiego obowiązku.

Brak czasu nie pozwolił Sekcyi N.-O. na rozpatrzenie prac naukowych. Sekcya rozpatrywała wyłącznie sprawę oświatową, z tego powodu poleca się wybranie specyalnego komitetu do rozpatrzenia wszystkich prac naukowych i stosownie do uznania wydrukowanie takowych dla użytku szerszej publiczności.

Wszystkie zaś prace naukowe, referaty i listy powinny być wydrukowane w książce pamiątkowej."

Sekcya emigracyjna.

Polski Kongres Narodowy w Washingtonie wzywa całe społeczeństwo polskie tak w kraju ojczystym jak i na emigracyi do ustawicznego jak najgorliwszego popierania akcyi opieki nad emigrantami prowadzonej w kierunku zabezpieczenia naszych interesow narodowych, oraz obrony emigrantów przed wyzyskiem i błędami. Kongres wyraża nadzieję, iż instytucye obywatelskie które akcyę w tym kierunku prowadzą, doznawać będą wszelkiego poparcia ze strony społeczeństwa i prasy polskiej, w braku bowiem podobnego poparcia ze strony całego ogółu nie mogłyby one spodziewać się osiągnięcia swych celów. Jednocześnie jednak wyraża Kongres nadzieję, iż instytucye te powołane do opieki nad wychodźtwem i emigracyą powrotną, zawiążą ze sobą dla skuteczniejszej działalności stałe stosunki i pozostawać będą w ciągłej styczności. Zwłaszcza niezbędną jest systematyczna i planowa działalność w celu ochrony dziewcząt polskich udających się na obczyznę przed niebezpieczeństwem grożącem im ze strony handlarzy żywym towarem. W związku z tą sprawą starać się należy na wyjednanie u rządów stowarzyszenia państwowej opieki nad dziewczętami podróżującemi w celach zarobkowych.

Kongres uchwala, ażeby reprezentanci Polscy w Stanach Zjednoczonych wyjednali u rządu Unii Stanów Zjednoczonych utworzenie konsulatu Amerykańskiego w Krakowie.

Kongres uprasza posłów polskich w reprezentacyach państwowych ażeby użyli całego swego wpływu na odnośne rządy w celu ustanowienia komisarzy emigracyjnych w miejscowościach będących ważniejszem ogniskiem ruchu emigracyjnego.

Kongres uprasza Sejm Królestwa Galicy i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, o jak najrychlejsze ustanowienie w Stanach Zjednoczonych, filii Banku Krajowego we Lwowie w celu ułatwienia wychodźcom polskim w Ameryce przesyłki pieniędzy do kraju macierzystego i odwrotnie z Galicyi do wychodźców w Ameryce, lub też upełnomocnienia Banku krajowego we Lwowie, aby swe zastępstwo w tych sprawach na Amerykę poruczył bankom istniejącym w Ameryce.

Kongres Narodowy Polski w Washingtonie zwraca się do wszystkich Polaków, zamieszkałych w dzielnicach, wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej polskiej z zaleceniem, ażeby posiadaną ziemię, znajdującą się, jak dotąd, w rękach polskich, nie sprzedawali ludziom innej narodowości, a tem samem nie dopuszczali by ziemia polska przechodziła w ręce obce.

Kongres Narodowy Polski w Washingtonie uznaje za konieczne, ażeby we wszystkich trzech zaborach przeprowadzoną została tego rodzaju organizacya wśród polskiego społeczeństwa, któraby przy pomocy odpowiednich instytucyi zapewniała dzisiejszy polski stan posiadania ziemi.

Kongres wyraża obawę, że dalsze gromadzenie się ludności polskiej w miastach i wielkich centrach przemysłu na wschodzie Stanów Zjednoczonych może wpłynąć na obniżenie płacy robotniczej co przy stale wzrastającej drożyźnie w miastach utrudni ekonomiczny rozwój wychodźtwa.

W interesie nietylko ekonomicznym, ale i w interesie narodowym naszego wychodźtwa należałoby skierowanie tych Polaków, którzy już na stałe w Stanach Zjednoczonych osiedlili się tudzież tych nowych przybyszów, którzy z zamiarem stałego zamieszkania do Stanów Zjednoczonych przybywają, do pracy rolniczej i to w tych stanach, w których już Polacy posiadają znaczną ilość ziemi na własność i gdzie z czasem przy dalszej stałej i z świadomością celu prowadzonej kolonizacyi, wpływ ich musi rosnąć aż do uzyskania upragnionego samorządu.

ROZTOPIONE DRZEWO.

Nieco dziwne na pozór próby laboratoryjne, mające na celu otrzymywanie drzewa w stanie roztopionym od gorąca, dały w ostatnich czasach bardzo pomyślne wyniki i zastosowanie na szeroką skalę tego nowego materyału w przemyśle jest już tylko kwestya czasu.

Chociaż drzewo jest materyałem niezmiernie łatwopalnym, jednak roztapia się przy stosunkowo niskiej temperaturze, o ile tlen nie miewa do niego dostępu. Pierwsze próby w tym względzie podjęte były przez techników francuskich Biznarda i Lenoira już w roku 1891. Udało im się wówczas otrzymać w retortach hermetycznie zamkniętych próbki takiego drzewa. Bliższe jednak szczegóły i prawdopodobne braki tej metody nie są dokładnie znane.

Z nowszych metod w tym względzie zasługują na uwagę szczególniej dwa sposoby otrzymywania drzewa topionego, z których pierwszy tem się odznacza, że spożytkowywa wszystkie produkty uboczne, które przy fabrykacyi powstają, drugi zaś sposób, chociaż nie ma na względzie spożytkowania tych wytworów ubocznych, jest jednak tak tani, że prawdopodobnie bezpodzielnie zapanuje w przyszłości.

Tak przy jednym, jak przy drugim sposobie używany jest kocioł metalowy hermetycznie zamknięty z boczną rurą, za pomocą której wypuszcza się z niego powietrze, a napełnia się go azotem pod ciśnięciem 2 atmosfer. W pierwszym wypadku dzieje się to dopiero po uprzedniem rozgrzaniu opróżnionej przestrzeni i wypompowaniu wszystkich produktów ubocznych, jako to: kwasów, związków fosforowych, siarkowych itd., tak, że pozostaje tylko włóknisty środek drzewa. Ale to oziębienie i rozgrzewanie gazu wymaga tak wielkiej ostrożności, i tyle kosztuje czasu, a dwa koniecznie potrzebne kotły metalowe pociągają tak znaczne koszta, że sposób drugi zdaje się być praktyczniejszym, jakkolwiek marnuje się całkowicie produkty uboczne W obu jednak przypadkach należy drzewo rozgrzać w azocie do 800 lub 900 stopni i wtej temperaturze pozostawić przez dwie godziny. Wytworzy się masa twarda, równomiernie ścisła i bezkształtna, która jest drzewem roztopionem.

Zalety tego drzewa zapewniają mu świetną przyszłość w przemyśle. Jest ono nadzwyczaj twarde i trwałe, przytem drobnoziarniste i wspaniale daje się politurować. W stanie płynnym, wlane w formy, wypełnia, stygnąc, najdrobniejsze zagłębienia i wręby, dla tego też doskonale się nadaje do fabrykacyi liter ruchomych, tem bardziej, że wybornie się łączy z farbą drukarską i również dobrze znosi zmywanie węglanem potasu lub sody. Szczególnie dobrze wychodzą litery wielkie, używane do drukowania specyalnych ogłoszeń. Produkt ten ma jeszcze i tę dobrą stronę, że przez dodanie do niego przed fabrykacyą substancyi przeciwgnilnych, antyseptycznych, staje się do pewnego stopnia niezniszczalnym, co także powinno zwrócić na niego uwagę świata przemysłowego.

Sąd błazna.

Pewien ubogi wyrobnik wędził pewnego razu chleb przed budą garkuchniarza nad dymem gotujących się kiełbas, który z taką przyprawą smaczniejszym mu się wydawał. Garkuchniarz nie przerywał mu, dopóki nie zjadł lecz potem wymagał zapłaty. Wyrobnik wymawiał się, że przez to kiełbasom bynajmniej nie zaszkodził, bo dym, o który sprzeczka, rozchodził się po powietrzu i niknął, i że nie słyszał nigdy aby takowy gdzie sprzedawano. Kopciuch upierał się, że jego dym nie jest przeznaczony na karmienie wyrobników i że gdy zapłacić wzbraniać się będzie, siekierę mu odbierze. Była sprzeczka. Próżniacy, których wszędzie, a osobliwie po wielkich miastach pełno, zbiegli się na widowisko a między nimi znalazł się także znany błazen Maciej. Obaczywszy go kopciuch spytał wyrobnika, czy przyjmie pana Macieja za sędziego, na co tenże zezwolił. Pan błazen Maciej zaczął sądzić. Zbadawszy wszystko, kazał potem wyrobnikowi dobyć pieniądz, obejrzał go, brząknął kilka razy po stole i przybrawszy poważną minę rzekł: "Ponieważ wyrobnik śmiał wędzić chleb w dymie kucharza, słuszno, aby mu za to dźwiękiem monety zapłacił" — i oddawszy pieniądz wyrobnikowi, odszedł. Na ten mądry wyrok wybuchnęli wszyscy śmiechem, a garkucharz stał zawstydzony.

Polskie dzieci.

— Co się tak wyszczerzasz do lustra?

— Oglądam swój polski język.

— A to czemu?

— No, bo tak go wszędzie ścigają, więc muszę wiedzieć, jak ten zbrodniarz wygląda.



J. E. Ks. Biskup P. Rhode przemawia.

[Z fotografii specyalnie dla Gazety Polskiej w czasie uroczystości Washingtońskich robionych.]



J. F. Smulski przemawia.

[Z fotografii specyalnie dla Gazety Polskiej w czasie uroczystości Washingtońskich robionych.]

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1266.

Chicago, Ill., 19-go Maja 1910.



Pomnik Pułaskiego zaraz po odsłonięciu.

[Z fotografii specyalnie dla Gazety Polskiej w czasie uroczystości Washingtońskich robionych.]

Kalendarzyk Tygodniowy.

MAJ.

20 P Bernarda;
21 S Feliksa;
22 N Sw. Trójcy;
23 P Dezyderyusza;
24 W Joanny;
25 S Urbana;
26 C BOZE CIAŁO.

WIERSZ KU CZCI NASZYCH BOHATEROW.

W gazecie Washington Post znajdujemy następujący wiersz:

Kosciuszko and Pulaski.

Polish heroes in their might
Fought in freedom's holy fight
Brilliant as the stars of night
To maintain the pure and right!

Noble men of glorious mold;
Fine and pure as virgin gold;
Patriots beloved and bold,
From the Northland grand and old!

Columbia shall honor these
Warriors true from foreign seas,
Who have bled on hills and leas
For our human liberties!

Saratoga long shall tell
How the red coats ran pell mell,
When proud freemen fought and fell
In that fire of battle hell!

And their statues shine on high,
Beaming in the sunlit sky,
Where the airs of freedom fly,
With truth and love that never die!

JOHN A. JOYCE.

KOSCIUSZKO I PUŁASKI.

Polskie męże — święty bój —
Aby żył wolności duch.
Jasny jak tych gwiazdek rój
Aby żyć wolności duch.

Wielcy ludzie — wielki ród
Czyści jak ten złota blask
Kochani przez wszystek lud
Z kraju chwały, z kraju łask.

Ameryka uczci ich
Mężów z poza obcych wód
Nie szczędzili piersi swych,
Aby wolny był ten lud.

Saratogi głośny śpiew
Woła światu już przez wiek,
Jakto wolni swoją krew
Przelewali: Anglik zbiegł.

Ich posągi z wyżyn lśnią
Tam gdzie wolność weszła w krew
W blasku słońca skrzą cię, skrzą
Gdzie swobody wieczny śpiew.

Tł. SZCZEPAN KOLANOWSKI.

UWAGI REDAKCYI.

Dzisiejszy numer, pamiątkowy ozdobiony licznemi ilustracyami z uroczystości washingtońskich, opuszcza prasę w znacznie większej ilości egzemplarzy niż zwykle. Wyszlemy go chętnie na każdy nadesłany nam adres i mamy nadzieję, że czytelnicy nasi skorzystają z tej okazyi i nadeszlą nam adresy swoich przyjaciół.

• • •

Wspaniałym i radosnym był dzień 11 maja— ale — jakże szybko przeminął... Życie nie składa się z dni uroczystych. Już nazajutrz przekonali się Polacy jak twardą jest rzeczywistość i jak trudno jest czegokolwiek dokonać — jeżeli do zamierzonego dzieła przystępuje się bez miłości w sercu a z zawziętością do własnych braci rodaków.

• • •

Omówienie obszerniejsze spraw "pierwszego narodowego kongresu" odkładamy na później, notując na razie, że nie zadowolnił on chyba nawet samych inicyatorów, którzy zupełnie innych spodziewali się rezultatów.

• • •

Na porządku dziennym dziś przedewszystkiem "wojna" — którą kierownicy naszych obozów wypowiedzieli sobie jeszcze przed "kongresem"; omawiamy tę sprawę w osobnym artykule w nadziei, że głos nasz podziała uspakajająco. Mamy już chyba dosyć dowodów do czego doprowadzają nas takie wojny...

• • •

Jak niepotrzebnie obawiał się ks. A. S. nadania przez aranżerów Kongresu Narodowego w Washingtonie znaczenia politycznego odbytym w zeszłym tygodniu uroczystościom — ze względu na Stany Zjednoczone, dowodzą nietylko przemówienie Tafta i telegram Roosevelta wysłany z Berlina, w chwili gdy był gościem cesarza Wilhelma, ale także i głosy najpoważniejszych w Ameryce dzienników, **które z całą sympatyą dla narodu naszego mówią o naszych nieprzedawnionych prawach do niepodległego bytu.** Ks. A. S. stanowczo się w swych "ostrzeżeniach" przegalopował.

• • •

Ostatnią pocztą z Polski nadeszła do nas wiadomość, że Roosevelt podczas bytności w Wiedniu miał także dłuższą rozmowę ze słynnym polskim pisarzem Stanisławem Koźmianem. W rozmowie tej wspomniał nasamprzód o Sienkiewiczu, dodając, że z jego powieści najwyżej ceni "Ogniem i Mieczem". Następnie rozmowa zeszła na Polaków w Ameryce, o których wyrażał się bardzo życzliwie. Omawiano dalej sprawę odsłonięcia pomników polskich w Washingtonie, przyczem były prezydent miał wyrażać żal, że nie będzie mógł być osobiście świadkiem tej uroczystej chwili. Możemy się pocieszyć. Jego telegram nadany w Berlinie, w chwili gdy był gościem największego naszego wroga, sowicie nam to wynagradza. Polacy w Ameryce zachowają go za to na zawsze we wdzięcznej pamięci.

• • •

Z okazyi co raz liczniejszych w Galicyi procesów o szpiegostwo na rzecz Rosyi, władze tego kraju skonstatowały, że "zaprzyjaźnione to mocarstwo" utrzymuje obecnie w tej części Polski całą armię szpiegów w liczbie 700, którzy kryją się pod maską dezerterów z wojska itp. Zwracamy uwagę na artykulik pt. "Szpiegostwo rosyjskie", na stronie wiadomości zagranicznych. Zdaje się, że autor broszury, którą niedawno streściliśmy z czterech numerów G. P., zapowiadający rychły wybuch wojny rosyjsko-austryackiej, wcale się nie mylił.

Zaprawdę, jako słońce światłość swoją traci, gdy za chmurę zajdzie, tak rozum ludzki od zbytków tępieje.

Jan Kochanowski.

WOJNA?!...

Niby tak!

"Stosunki dyplomatyczne zerwane".....

Jeżeli zatem nie wojna, to jej zapowiedź formalna.

Rozesłano już nawet "wici", zwołujące "pospolite ruszenie"— "ludu związkowego"...

W przededniu wielkiego obchodu rocznicy grunwaldzkiego zwycięstwa zanosi się na wielką secesyę, na wstyd i demoralizacyę polskiego ludu.

Oczywiście, mowa tu o ostatnich zajściach w prasie polskiej w Chicago. Wojna, jeżeli zatem nawet wybuchnie, nie obejmie zbyt szerokiego terenu; równowaga polityczna w stosunkach międzypaństwowych zachwiana nie zostanie. Ale my, biedni Polacy w Ameryce z takim mozołem i trudem do tej równowagi dążący, znowu damy się może porwać wichrom walk namiętnych o...głupstwo, bo o prosty nietakt jednostki, o to po prostu, że jeden z naszych księży pisujący od czasu do czasu do Dziennika Chicagoskiego ostre polemiczne artykuły [pod inicyałami "A. S."] stracił na chwilę równowagę.

Rozdrażniony tryumfami aranżerów Kongresu Narodowego P., w Washingtonie, a jeszcze bardziej zaniepokojony brakiem solidarności, w łonie własnego obozu, z którego to coraz nowy reprezentant, wbrew przyjętej decyzyi zgłaszał publicznie swój udział w tym Kongresie, uderzył na alarm, zadzwonił w stary już rdzą pokryty i dawno pęknięty dzwon stańczykowski — głównie — jak my to rozumiemy — w tym zamiarze, aby uchronić własne stronnictwo od hańby rozbicia:

"W sprawie związkowego kongresu w Washingtonie, powiada, chciałem wytrwać na stanowisku widza z galeryi. [Szkoda, że nie wytrwał. Przyp. Red. G. P.] To też i dzisiaj, zwłaszcza, wobec ślepego zacietrzewienia, się pod tym względem aranżerów, nie chcę się rozszerzać, a pragnę tylko przestrzedz szerszy ogół ludzi rozsądnych, żeby przynajmniej w prasie angielskiej nie nadawali temu kongresowi zbyt jaskrawego zabarwienia, bo możemy się ośmieszyć, i możemy przytem sobie grubo zaszkodzić. Bądźmy kontenci, że Amerykanie pozwalają nam na wszystko, ale nie przeciągajmy struny i nie afiszujmy się za bardzo. Jest to uwaga, której tu na wiatr nie rzucam, i której też z palca nie wyssałem, ale którą nasuwa mi raczej pilne śledzenie opinii publicznej o nas wśród Amerykanów. "Springfield Republican", z którego uwagami liczą się w Ameryce, najpoważniejsi politycy, w numerze z dnia 21 kwietnia pisze już teraz, że aranżowany w Washingtonie z okazyi odsłonięcia pomników Pułaskiego i Kościuszki kongres polski za bardzo coś wygląda na 'imperium in imperio". Juścić pisze "Republican" może to tylko gra słów, bo Polacy nie nadają chyba temu swojemu zgromadzeniu żadnego politycznego znaczenia.

(Owszem, nietylko Polacy, ale i **Amerykanie sami nadali mu takie znaczenie.** Nadał mu je prezydent Taft swojem przemówieniem, nadał Roosevelt swoim telegramem i — ks. A. S. niepotrzebnie zastraszył się nie co szowinistyczną uwagą "Republicana". Przyp. Red. G. P.)

Dalsze "przestrogi" — z którymi ks. A. S. wystąpił, były równie przedwczesne jak naiwne — bo naród polski miał w ostatnich latach dosyć sposobności, by przekonać się, że **gołosłownem zapewnieniem lojalności swej niczego nie wytarguje, że chociażby ustawicznie zapewniał zaborców o swem wiernopoddaństwie, to mu nie uwierzą,** i że wróg z jednem się tylko liczy, to jest z jego siłą rzeczywistą.

Co zaś do "dążności pism związkowych, aby odpowiedzialność za ten kongres zwalić na cały naród polski, z pod wszystkich trzech zaborów" — to już samo stanowisko, jakie zajął Henryk Sienkiewicz zupełnie rozprasza te obawy. "Zastrzeżenie się i zawarowanie" kogokolwiek z Ameryki było zupełnie zbędne. **Polska ma dosyć głów tęgich, ażeby ocenić za co może i za co nie potrzebuje brać na siebie odpowiedzialności.**

Zaś za całkiem chybioną i brzydką insynuacyę poczytać musi każdy zdrowo myślący człowiek ustęp następujący:

"Pewien znający stosunki w kraju literat, który doskonale pamięta, jak to w swoim czasie policya w Warszawie na żądanie pani Hurkowej urządziła polskie patryotyczne pochody i manifestacye, prowokując rząd, literat ten zapytuje się dobrodusznie, **czy cały ten kongres nie jest czasem za pieniądze połączonych ambasad, rosyjskiej i pruskiej, urządzany.** Stosunki u nas dzisiaj w kraju, mówi on, są tego rodzaju, że na taki polityczny kongres polski rząd zarówno pruski, jak i rosyjski z chęcią wyasygnowałby tysiące marek i rubli; tak mu on jest na rękę."

Nie powiedziano tu wprawdzie, że kongres ten **jest za pieniądze połączonych ambasad: rosyjskiej, i pruskiej urządzony,** autor zaznacza to dosyć wyraźnie dla każdego inteligentnego czytelnika, ale mimo to, ogół mógł to wziąść dosłownie, tem bardziej, że autor **gorączką karygodną uniesiony,** chcąc dosadnie potępić kongres, powiedział, że rząd rosyjski i pruski z chęcią wyasygnowałby tysiące marek i rubli na **taki kongres.**

Czy autor powtórzyłby dziś jeszcze raz taki zarzut, kiedy się głębiej nad tem zastanowił, wątpię bardzo. Nie powtórzyłby nie tylko z powodu wrzawy jaką jego wystąpienie wywołało, **ale dlatego także, że sam nie wierzy, w to, co napisał.**

Jest to nasza ogólna choroba, owa porywczość w sądach, owo sadzenie się na dobieranie jak najdrastyczniejszych porównań i wyszukiwanie jak najpotworniejszych wyrażeń w naszych walkach polemicznych.

Targowiczanami, szpiegami i rublami rosyjskiemi sypiemy na prawo i na lewo tak, że... ogół po prostu przestaje zwracać uwagę na te nasze okrzyki — i gdyby kiedy naprawdę znalazła się jaka Targowica, jakie szpiegostwo, jakieś ruble rosyjskie, toby ... nie uwierzył.

Źle i porywczo postąpił sobie ks. A. S. występując z tego rodzaju insynuacyą, ale — **nie on jeden.** Takie insynuacye karygodne pojawiają się zbyt często, **w obu obozach,** aby można nimi było usprawiedliwić aż — owe rezygnacye z komitetu grunwaldzkiego, aż owo rozsyłanie "wici wojennych" do "ludu związkowego".

Lud polski najlepiej zrobi, jeżeli nad owymi okrzykami do wojny nawołującymi przejdzie do porządku dziennego.

Nam trzeba dzisiaj pracy, pracy wspólnej dla ogólnego dobra a nie wojny i płytkich hałasów.

Co inni piszą.

Zdaje się, że artykuł "Gaz. Polskiej" o 'liberałach i klerykałach' w którym wykazaliśmy zbyt daleko posuwające się klerykalne zapędy ks. W. Michułki w 'Dzienniku Chicagoskim' dopiął zamierzonego celu. Następny elaborat tego samego autora, pomieszczony w dniu 7 maja pt. "O co prosić Najśw. Królowę Nieba w miesiącu maju" w tem samem piśmie, napisany w tonie o wiele spokojniejszym, odnosi się prawie wyłącznie do religii i nie ma w niem mowy o nienawiści, której posiew dla każdego narodu bez względu na hasła liberalne czy religijne zawsze zgubne wydaje owoce. Redakcya Dziennika Chicagoskiego uznała również nasze poprzednie wywody za słuszne, widocznie również zgadza się z naszem założeniem, że w życiu społecznem, sianie nienawiści w łonie jednego narodu w imię jakichkolwiek haseł uważa za zgubne, bo nowy artykuł ks. Michułki zaopatrzył znacznie jego ton, i zwracającym równocześnie autorowi uwagę, że nie należy nadużywać wyrazów "liberał" i "liberalny" i nie należy potępiać wszystkiego co one określają, bo często potępiłoby się przez to rzecz dobrą i zdrową.

"Dziennik Chicagoski" powiada:

"Nie wdając się na razie w szczegółowe roztrząsanie liberalnych poglądów na najrozmaitsze kwestye społeczne i polityczne, powiemy tu, że liberalizm, o którym mowa jest w artykułach ks. Michułki, i z którym istotnie walczą i walczyć muszą pisma katolickie, tyczy się tylko wyłącznie religii, że zaś liberalizm religijny każdą religię uważa za równie dobrą albo równie złą, żadnej nie przyznaje wyższości nad innemi, wszystkie uważa za sprawę podrzędną, za rzecz prywatną, zapatrywania osobiste, a wskutek tego nietylko każdą religię lekceważy, ale nadto, odmawiając jej znaczenia we wszystkich kwestyach społecznych i politycznych, szydzi z niej i niewiarę propaguje — przeto z takim liberalizmem każdy wyznawca pewnej oznaczonej religii, a zwłaszcza każdy sługa Boży walczyć powinien i musi, chociażby sam miał na inne kwestye polityczne i społeczne jak najliberalniejsze poglądy. Liberalizm tego rodzaju posuwa się do tego stopnia, że zaprzecza istnienia Stwórcy i Rządcy wszechrzeczy, bo gdyby tego nie czynił, to musiałby przyznać, że jakaś religia absolutnie prawdziwa, od Boga objawiona istnieć musi; a tego przyznać nie chce. Ponieważ za głównego twórcę nowoczesnego liberalizmu religijnego wypada uważać Woltera, przeto może najlepiej byłoby nazywać ten rodzaj liberalizmu z którym walkę prowadzić są zmuszeni katolicy, **wolteryanizmem,** dla uniknięcia pomięszania pojęć. Tembardziej byłoby to rzeczą wskazaną, **że wielu wolteryanów korzysta z tego pomięszania pojęć, a posługując się liberalizmem na pewnych polach nietylko nie zdrożnych, ale nawet na uznanie zasługujących, u ogółu mniej rozważnego, umieją samym tym nieokreślonym wyrazem zyskiwać sympatye.**

I byłoby bardzo dobrze, ażeby ci, którzy powołanymi się czują do obrony wiary, których obowiązkiem pierwszym i świętym jest chronienie ludu polskiego przed zepsuciem i zgnilizną, które w braku wiary zamieniają go w dzikie zwierzęta, byłoby bardzo dobrze, ażeby ci trzymali się tej zdrowej rady Dziennika Chicagoskiego. Uniknęłoby się wówczas istotnie tego pomięszania pojęć, jakie często między nami panuje, a **wolteryaniści,** których garstkę mamy rzeczywiście w naszem stronnictwie narodowem, które się często same liberalnem nazywa, wnet straciliby grunt pod nogami, na czem zyskaliby wszyscy i lud polski i sprawa narodowa i Kościół.

• • •

W uzupełnieniu drażliwej, przykrej a niewypowiedzianie smutnej sprawy omawianej dziś w artykule redakcyjnym pt.: "Wojna?!" należy dodać, że redakcya 'Dziennika Chicagoskiego' sama uznała w pewnej mierze nietakt swojego współpracownika i w numerze zeszłoczwartkowym pomieściła pewnego rodzaju sprostowanie; nie powtarzamy go dosłownie bo napisane jest w tonie nieco drastycznym, co zresztą nie trudno sobie wytłómaczyć, ale wyjmujemy ustęp najważniejszy, który brzmi jak następuje:

"Jeżeli o to chodzi, to my zaznaczamy otwarcie, iż choć aranżerów kongresu tj. nie wszystkich, nie mamy zgoła za Cyncynnatów, a po ostatniem wystąpieniu 'Dziennika Związkowego', o niektórych z pośród nich dość nawet nieszczególne mamy pojęcie, **to jednak nikogo z nich ani nie podejrzewamy o zdolność do wspomnianej zbrodni przeciwko narodowi, ani też żadnych absolutnie — podobnych zarzutów nie żywimy!** Powtarzamy, że jedynie przytoczyliśmy przypuszczenia ostrzegawcze, zawarte w liście naszego współpracownika z **poza grona redakcyjnego,** którego artykułów innych wiele drukowaliśmy już poprzednio i któremu miejsca w naszem piśmie odmawiać nie mieliśmy powodu."

To pewinno wystarczyć redaktorom Dziennika Związkowego aby 'wici' nawołujące 'naród związkowy' do wojny, wycofali i aby stosunki dyplomatyczne zerwane ich wystąpieniem Komitetu Obchodu Grunwaldzkiego na nowo zostały nawiązane.

• • •

Prasa nasza polska w Ameryce Północnej bardzo mało zajmuje się rodakami w Ameryce Południowej i jeżeli wogóle o nich ma jakie wiadomości to dopiero za pośrednictwem prasy z Polski. Nie ma w tem nic dziwnego. Z Polakami w Ameryce Południowej nie łączą nas żadne stosunki, a trudność komunikacyi dzięki odległości jest daleko większa niż z Europą. Nawet z wychodzącej w Paranie Gazety Polskiej nie wiele można się dowiedzieć, bo zapełniona przedrukami, mało zajmuje się społecznym ruchem tamtejszych Polaków i — wcale nie odzwierciadla życia, pomieszczając od czasu do czasu tylko całe litanie utyskiwań na... nasze wady.

Jako próbkę podajemy tu jeden ustęp z artykułu pt.: "I tak źle, i tak nie dobrze," z ostatniego, który nas doszedł, numeru Gazety Polskiej z Parany:

"W społeczeństwie polskiem w Brazylii odczuwać się dają różnego rodzaju niedomagania i bezustanne braki. W naszych pracach społecznych i narodowych postępujemy bardzo kulawo bez zasad koniecznych dla rozwoju kultury i uspołecznienia naszej narodowości. Bardzo mało Polaków znaleźć by można w Brazylii, którzyby poważnie i serdecznie chcieli pracować dla dobra swej narodowości, bardzo mało jest tych, którzy powinni rozbudzić miłość wśród naszej braci. W samej Paranie jest Polaków z górą 86,000, liczba to poważna a pożytek bardzo marny, ponieważ sprawę własnej naszej narodowości mamy na ostatnim planie. Jak zaś o to dbamy wykazują nam dokładnie po większej części nasze polskie towarzystwa, których w Brazylii stosunkowo jest liczba znaczna. A jakiż pożytek?

Niechże go wykażą ci, którzy go znają, ponieważ społeczeństwo nie zna go zupełnie.

Gdyby nam rzeczywiście chodziło o dobro społeczne, to polskie instytucye w Brazylii rozwijałyby się zupełnie prawidłowo, tymczasem dziś o racyonalnym rozwoju jakiejkolwiek pracy społecznej mowy być nie może dlatego, że my sami sobie zagradzamy drogę, a takich specyalistów do tworzenia przeszkód i rozbijania tego co powinno być w całości, nie znajdziemy w żadnej innej narodowości. Społeczeństwo nasze w Brazylii składa się przeważnie z rolników i rękodzielników, rolnicy zamieszkują kolonię w całym stanie, a rękodzielnicy miasta i w małej ilości kopalnie, pośród jednych i drugich znajduje się kilkanaście rodzin inteligencyi, która zajmuje placówki zupełnie odosobnione.

Biorąc ogółem, wśród jednych i drugich niema żadnej spójni ani narodowej łączności.

Kolniści jak mogą i umieją posuwają starym trybem swoją taczkę. Gdzie niegdzie założy się towarzystwo, lecz dla braku dobrych chęci i poparcia wegetuje ono i wlecze swój powolny żywot aż do powolniejszego jeszcze skonania. W miastach i miasteczkach nie lepiej się dzieje, są co prawda towarzystwa żyjące, mają swoje statuty, piękne sztandary, ale rozwój kulturalny bardzo mały, dorobek społeczny żaden, jest to wielka liczba społecznych dygnitarzy, przeróżnego rodzaju prezesów, radców, chorążych i wreszcie Bóg wie kogo. Ale nam Szanowni Czytelnicy nie powinno chodzić o czcze tytuły i niezasłużone mandaty, nam powinno przedewszystkiem leżeć na sercu dobro ogólne naszej polskiej narodowości, jest to naszym nietylko obowiązkiem ale i przykazaniem Bożem. Nie wolno nikomu usuwać się od współbratniej pracy, jest to odwieczny obowiązek wszystkich narodów."

Jak atoli tą 'współbratnią pracą' się zająć, jak nią pokierować tego, Gazeta Polska z Parany nie mówi, ani w tym, ani w wielu poprzednich numerach. Omawialiśmy swego czasu na łamach naszego pisma artykuł p. Hempla, właśnie z Parany, który w "Przeglądzie Emigracyjnym" szeroko się rozpisywał o zorganizowaniu syndykatu rolniczego w Paranie. Gazeta Polska z Parany jak gdyby nic o tem nie wiedziała... Prasa w Polsce i Ameryce przed dwoma miesiącami ogromnie wiele pisała o 'polskiej rewolucyi' w Brazylii, o dążeniach do zorganizowania osobnego polskiego Stanu itp. 'Gazeta Polska' z Parany, jak gdyby wcale o tem nie wiedziała. Ani słowem nie wspomina, niczemu nie

(Dokończenie na następnj stronie).

Co inni piszą.

(Dokończenie z poprzedniej strony).

przeczy, ale i niczego nie potwier' dza. Tylko ciągle wyrzeka. Samem wyrzekaniem na nasze wady narodowe, niczego się nie zbuduje. Pomimo wad, a nawet z wadami, trzeba jednak coś robić, czemś się zająć, nawet gdy się coś źle robi trzeba o tem informować czytelników, bo inaczej nigdy się takimi robotami nie zainteresują, a gazeta nigdy żadnego wpływu wywierać nie będzie na swoich czytelników. Kreślący te uwagi nie zna stosunków w Brazylii, ale przekonany jest, że głównym powodem martwoty tamtejszej, przerywanej od czasu do czasu wielkimi projektami — **którymi atoli zajmuje się tylko teoretycznie prasa w Polsce**, jest brak kilku chociażby jednostek, któreby na miejscu, w sposób energiczny ze znajomością stosunków, potrzeb miejscowych, **przez gazetę poruszyły lud** i potrafiły go żywiej zainteresować własnymi sprawami.

* * *

W poprzednim numerze pomieściliśmy krótki artykuł o Skarbie Narodowym, podając parę cyfr wyjętych z rocznego sprawozdania a świadczących o zaniku ofiarności na ten cel wśród rodaków naszych tak w Polsce, jak i na wychodźtwie. Dziennik Związkowy objaw ten tłomaczy w sposób następujący:

"Sprawozdanie S. N. z ubolewaniem stwierdza znaczne zmniejszenie się ofiarności ogółu polskiego na rzecz Skarbu. Ubolewanie to nie było skierowane wprost pod adresem Polonii Amerykańskiej, ale w ogólności i jej dotyczyło, gdyż faktycznie nie tylko w Europie, ale i w Ameryce ofiarność na rzecz Skarbu zmalała znacznie. Na szczęście powodem tego nie jest mniejsze zajęcie, lub co gorsza obojętność dla idei Skarbu, gdyż właściwie Rok Grunwaldzki uniósł chwilowo myśl i dłoń polską na inne tereny działalności publicznej. Ma Polska, względnie Galicya i po części zabór niemiecki, swe wielkie i wspaniałe obchody, mają swój Dar Grunwaldzki, obliczony na miliony, ma również i Polonia Amerykańska swe wielkie i promienne dnie, które zaabsorbowały wiele jej sił i zasobów. Mamy przedewszystkiem odsłonięcie dwóch pomników polskich bohaterów w stolicy rzeczypospolitej amerykańskiej, mamy potężny swem założeniem a ogromnie doniosły w skutkach na dalszą metę Kongres Narodowy Polski w Washingtonie — mamy dalej nasz Rok Grunwaldzki, obchody wielkie i wspaniałe po wszystkich osadach, po wszystkich zakątkach, gdzie myśl polska żyje, mamy wreszcie przed sobą silniejsze zadzierżgnięcie węzłów łączności z Macierzą w Europie, przez liczny, jak na nasze stosunki wyjazd na Zlot Sokolski i uroczystości Grunwaldzkie w Krakowie. Wszystko to wymagało z naszej strony znacznego wysiłku, znacznych kosztów, wielkiego zachodu, i dlatego poniekąd ucierpiał na tem Skarb Narodowy Polski na pewien przeciąg czasu. Nie dowodzi to jednakże, aby idea Skarbu zobojętniała dla nas, lub straciła walor olbrzymiej doniosłości politycznej. Jak dawniej tak i teraz widzimy potrzebę zasilania tego Skarbu, jak dawniej tak i teraz nie cofniemy się przed obowiązkiem spieszenia mu z pomocą. Ale chwile wielkie, doniosłe w swem znaczeniu, brzmienne w skutki jak najdalej idące, stanęły chwilowo naszej ofiarności na przeszkodzie. Przejdą jednakże dnie upojenia i tryumfu a rozpocznie się ponownie dawna nasza, ale tem ważniejsza praca organiczna w której Skarb Narodowy Polski znowu poczesne w rubrykach naszej ofiarności zajmie miejsce."

* * *

Szereg bardzo trafnych uwag o wielkiem znaczeniu polskich uroczystości w Washingtonie pomieściły Nowiny Polskie z Milwaukee. Czytamy tam co następuje:

"Jaka to różnica wielka pomiędzy wychodźtwem naszem z przed dwudziestu, a nawet piętnastu laty. Dawniej w zaczątkach naszej emigracyi nikt nas tu nie znał, wiedziano jedynie, że istnieją jacyś Polacy, którzy za najmarniejsze wynagrodzenie podejmowali się najcięższych robót. Pogardzano wprost nami, jako biednymi, niezorganizowanymi i nie mającymi żadnego znaczenia. Dzisiaj inaczej. Wszak sam prezydent zwierzchnik 90 milionowego narodu przemawiał przy odsłonięciu pomników. O tem będzie wiedział cały świat, wszystkie gazety przychylne czy nie przychylne, mimowoli przypomną światu jeszcze raz imię polskie; czyny naszych bohaterów i pracę mrówczą a zapobiegliwą tego najbiedniejszego ludu i czwartej dzielnicy Polski.

* * *

Komu mamy do zawdzięczenia, żeśmy się doczekali tak pięknego dnia? W pierwszej linii nieśmiertelnemu duchowi bohaterów, których ukochanie wolności zagnało aż za ocean. A następnie zasługa przypada naszemu ludowi polskiemu, który w starym kraju gnębiony przez rządy, a tu przez nieludzkich 'bossów', pomimo to wytrwale wszelkim przeciwnościom losu się opiera i nietylko, że pod ciężkim brzemieniem nie upada, ale z każdym dniem potężnieje, łączy się w organizacyę i sprowadza dzień **11 Maja**, w którym daje znać o chwalebnej pracy swojej całemu światu.

Otuchy serce nabiera, gdy widzi owoce wspólnej naszej pracy. Ale owoce te nie powinny wywołać u nas zastoju i zadowolić się zdobytymi laurami, ale winny być bodźcem do dalszej pracy i łączności, organizowania się i jednania. W gromadzie jesteśmy silni, pojedyńczo zaś zginiemy. Dzień jedenastego maja niechaj nam będzie pochodnią świecącą w życiu naszem wychodźczem. Wspólnymi siłami doprowadziliśmy do tego, że rząd Stanów Zjednoczonych oficyalnie składa hołd naszym bohaterom a więc i narodowi, do którego oni należą; podczas gdybyśmy nie mieli organizacyi, ale chodzili samopas luzem, tobyśmy utonęli niepoznani w morzu amerykańskiem."



Pomnik Kościuszki w chwilę po odsłonięciu.
[Z fotografii specyalnie dla Gazety Polskiej w czasie uroczystości Washingtońskich robionych.]

JUBILEUSZ GRUNWALDZKI.

(Urzędowy biuletyn komitetu obchodowego w Chicago.)

VI.

Z powodu wyjazdu znacznej liczby członków Komitetu na uroczystości polskie do Washingtonu, prace w poszczególnych subkomitetach nie posunęły się w tygodniu minionym naprzód. Nadeszło tylko na adres podpisanego sekretarza Kom. prasy w odpowiedzi na rozesłane odezwy, kilkanaście zgłoszeń od towarzystw, że na obchód wystąpią in corpore.

Nazwiska Towarzystw zgłaszających się, będą ogłoszone publicznie i dlatego Sekretarze towarzystw usilnie są proszeni, by o zapadłych uchwałach powiadomili niżej podpisanego.

* * *

Z bardzo wielu kolonii polskich nadchodzą radosne wieści, że prace komitetów obchodowych rozwijają się coraz szerzej, i że obchody grunwaldzkie będą miały przebieg imponujący, **ogarniając cały polski lud**, o co przedewszystkiem siłami wszystkiemi starać się należy.

* * *

Bardzo żywo krzątał się w ostatnich tygodniach komitet grunwaldzki w South Bend, Ind., gdzie podobnie jak w Chicago i Pittsburgu, uchwalono "Dar grunwaldzki" na polski sierociniec.

Ażeby fundusz ten doszedł do sumy możliwie najwyższej, komitet urządza ...głosowanie na "Króla Jagiełłę" i ogłasza następujące warunki.

1. Wolno głosować na któregokolwiek |mężczęznę pełnoletniego|.

2. — Baloty dla głosujących nabywać można, płacąc jeden cent za jeden głos. Każdy bilet zawiera tylko jeden głos i na tym bilecie napisać należy |wyraźnie| pełne imię i nazwisko kandydata, na którego się głos daje i następnie bilet ten wpuszcza się do skrzynki na to przeznaczonej. Ktoby chciał nabyć większą liczbę balotów, ten może to uczynić przez nabycie sobie biletów zawierających 10, 25, 50 lub 100 głosów, tyle płacąc centów, ile głosów zawiera nabyty bilet.

3. — Po upływie czasu głosowania, kandydat mający największą liczbę głosów, ogłoszony zostanie królem Jagiełłą na dzień obchodu grunwaldzkiego. Następny najwyżej w głosowaniu figurujący, zamianowany zostanie Witoldem, bratem króla Jagiełły, a dalszych czterech po sobie następujących obdarzonych zostanie mianem adjutantów króla.

Podczas pochodu towarzystw, wszyscy powyżsi, w stosownych strojach, konno pojadą w paradzie ulicznej.

4. — Król Jagiełło nie miał żadnego zarostu na twarzy. Zatem jeśliby wybrano na króla człowieka mającego zarost na twarzy, wtedy taki obywatel zmuszony będzie zgolić ten zarost, aby mógł godnie przedstawić walecznego króla Jagiełłę.

Największy fundusz na koszta obchodu i "Dar Grunwaldzki" zebrano dotychczas w kolonii polskiej w Chicopee, Mass., gdyż jak głoszą sprawozdania, do kasy komitetu wpłynęło dotąd **gotówką przeszło tysiąc dolarów.**

Centralny komitet, w skład którego wchodzą: Wiel. ks. Mateusz F. Nowak, panowie: F. Turtek, P. Starzyk, J. Oszajca i F. Nowak, niezmordowanie pracują nad sprawą obchodu, wiele już też zdziałano, a wiele jeszcze więcej spodziewać się można, bo wszyscy jednomyślnie zdążają do uświetnienia dnia pamiętnego.

Szczegółowo opracowany program obchodu przez ks. M. Nowaka przyjęto z entuzyamem na drugiem plenarnem zebraniu delegatów w dniu 24 kwietnia. Obchód wyznaczony na dzień 4 lipca, rozpocznie się uroczystem dziękczynnem nabożeństwem, które najprawdopodobniej odprawionem będzie na wolnem miejscu przed kościołem św. Stanisława. W czasie nabożeństwa połączone chóry i tłumy zebranych odśpiewają piękną pieśń "Boga Rodzica".

Uroczystą sumę odprawi Wiel. ks. proboszcz Stanisław Czelusniak a kazanie jubileuszowe wygłosi Wiel. ks. Feliks Baran z Bridgeport, Conn. W czasie podniesienia we Mszy św. prezentacya broni i salwy z moździerzy. Po nabożeństwie przyjęcie Towarzystw w sali Kościuszki.

O godzinie 2-giej po południu pochód historyczny z 10 rydwanami, przedstawiającemi zwycięstwo Jagiełły. Pochód przeciągnie się z Chicopee, Falls przez Front ulicę do Chicopee. Na placu przed klasztorem N. N. OO. Franciszkanów wzniesiona będzie trybuna, z której duchowieństwo, przedniejsi obywatele i przedstawiciele władz zrobią przegląd pochodu.

O godzinie 4-ej po południu, obchód w parku Kościuszki, mowy wypowiedziane będą w języku polskim i angielskim. Chóry połączone odśpiewają "Modlitwę Jagiełły", 500 dzieci szkolnych odśpiewa kantatę na cześć Litwy i Polski a potem festyn ludowy, igrzyska, koncerty, ćwiczenia Sokołów i ognie sztuczne.

W niedzielę dnia 3-go lipca na sali parafialnej odbędzie się wielki koncert, w którym udział wezmą chóry parafialne, Kwartet Chopina z Buffalo, p. de Lewandowska, utalentowana artystka z Bostonu, dr. Józef Lewandowski, pianista, również z Bostonu i p. Jan Henryk Nowak, baryton z Buffalo. Po koncercie bankiet i bal galowy.

W obchodzie i historycznym pochodzie udział wezmą wszystkie towarzystwa z następujących osad polskich: Holyoke; Springfield; Thorndike; Three Rivers; W. Warren; Bondsville; Ware; Gilbertville; Webster; So. Deerfield; Westfield; Northhampton; Hatfield; Turner Falls, Adams; Chicopee Falls i Chicopee Mass.

W pochodzie weźmie udział co najmniej 5000 dorosłych i 1000 dzieci szkolnych. "Dar Grunwaldzki", przeznaczony na cele edukacyjne, jako zapomogę dla biednej kształcącej się młodzieży polskiej z tej okolicy. Dochód ze sprzedaży Albumu jubileuszowego wydanego przez Wiel. Nowaka, w 10,000 egzemplarzach będzie podstawą funduszu przeznaczonego na Dar Grunwaldzki.

* * *

W Philadelphii, jak głosi sprawozdanie, udział w obchodzie zgłosiło dotąd 58 towarzystw. Program jeszcze nie gotowy.

W Cincinnati, Ohio, komitet obchodowy zorganizował się 14 kw. Program obchodu w głównych zarysach przedstawia się, jak następuje:

W niedzielę dnia 17 lipca o godzinie 7:30 rano odbędzie się dziękczynne nabożeństwo wraz z kazaniem w kościele św. Stanisława, Cutter i Liberty ulicy. Zaś po południu o godzinie 2:30 solenne nieszpory z wystawieniem. Niezwłocznie potem obchód w duchu narodowym w hali pod kościołem.

Obchód ten urozmaicony będzie śpiewem i deklamacyami dziatwy szkolnej i mowami patryotycznemi kilku osób.

— W Shenandoah, Pa., urządzają wszyscy Polacy wspólnie obchód, ale program jeszcze nie gotowy.

— W Buffalo w ostatnich dniach praca w subkomitetch bardzo się ożywiła. Walne zebranie do sprawozdań zapowiedziane na dzień 19 maja.

— W Steubenville, O., urządzają Polacy obchód wspólnie z Litwinami i Słowakami, tak samo i w Mt. Pleasant, Pa.

Stanisław Osada,
sekr. kom. Prasy i Koresp.
1113 Noble st.

SZPIEGOSTWO ROSYJSKIE....

Dziennik Poznański otrzymał pod datą 25 kwietnia ze Lwowa następującą ciekawą korespondencyę:

Powszechną uwagę zwraca na siebie u nas niezwyczajna mnogość uwijających się teraz po kraju naszym wojskowych szpiegów rosyjskich. Właśnie wczoraj skończyła się w sądzie karnym we Lwowie rozprawa przeciwko niejakiemu Iwanowi Nowosiołowowi, oficerowi rosyjskiemu, który blisko dwa lata uwijał się po Galicyi, udając szeregowca-dezertera z wojska rosyjskiego i systematycznie prowadził służbę wywiadowczą. W ostatnich czasach przebywał on w Sokalu, nad granicą rosyjską. Żandarmerya zauważyła, że chociaż był niby dezerterem, ale często robił wycieczki za kordon, i tam przebywał w kwaterze kapitana rosyjskiej straży granicznej, Archipowa. W Sokalu udawał robotnika, utrzymującego się z zarobku dziennego przez noszenie cegieł przy budowach, a z kapitanem Archipowem był za pan brat. Po uwięzieniu znaleziono u niego zapiski prowadzone po części pismem szyfrowanem, różne fotografie, rysunki itd. Zeznał on, iż z pod komendy kapitana Archipowa podróżuje po Galicyi około 20. żołnierzy, udających dezerterów z wojska rosyjskiego. Nowosiołowa skazano na sześć miesięcy ciężkiego więzienia.

We Wiedniu odbył się w tym miesiącu proces Josla Jeczesa, żyda galicyjskiego z Brodów, który również uprawiał szpiegostwo na rzecz Rosyi, a zdradził się tem, iż nachodził oficerów austryackiego sztabu jeneralnego ofiarując się im z usługami wywiadowczemi w Rosyi na rzecz Austryi — naturalnie za pieniądze. Przy sposobności jednej z takich konferencyi aresztowano go we Wiedniu, a rewizya odkryła jego rzemiosło. Został on skazany na 4 lata ciężkiego więzienia.

W Krakowie rozpisano rozprawę na 30 bm. przeciwko niejakiemu Jozefertowi, uwięzionemu pod zarzutem szpiegostwa, a w czerwcu br. ma tam odbyć się rozprawa przeciwko drugiemu szpiegowi. Rabinowiczowi.

We Lwowie rozpocznie się 6 maja proces Włodzimierza Dobrjańskiego, ucznia gimnazyalnego, który za usługi szpiegowskie pobierał stałą pensyę od rządu rosyjskiego. Wraz z nim zasiądzie na ławie oskarżonych także jego ojciec ksiądz ruski.

W tutejszem więzieniu znajduje się także Rosyanin, Mikołaj Siemionów, który udawał znów rosyjskiego wolnodumca-rewolucyonistę, żył z młodzieżą, a obok tego zbierał informacye wojskowe.

We więzieniu przy sądzie karnym w Czerniowcach znajduje się w obecnej chwili aż dziewięciu szpiegów rosyjskich: niejaka Bendakowa, wdowa po urzędniku wydziału krajowego bukowińskiego, który zmarł w więzieniu, będąc aresztowanym pod zarzutem szpiegostwa; trzech oficerów rosyjskich, którzy w przebraniu od dłuższego czasu objeżdżali Bukowinę i przyległe okolice Galicyi; uwięziona w tych dniach kompania złożona z Niemca, Moskala i żyda |Georg Schreyer, Wasilij Iwanow i E. Goldenberg||, których od dłuższego czasu obserwowano, a gdy powracali do Rosyi, aresztowano ich w granicznej stacyi z całym pakunkiem informacyi wojskowych. Równocześnie uwięziono w Czerniowcach austryackiego porucznika, Jovinellego, ze Lwowa, który z tymi trzema panami był w stosunkach i przyjechał do nich, gdy bawili w Czerniowcach na wyjezdnem do Rosyi.

Przedwczoraj uwięziono na stacyi granicznej w Nowosielicy bardzo elegancką damę, Zofię Referową, która w pakunkach swoich także miała pisma i rysunki, zawierające informacye o stosunkach wojskowych austryackich.

Przy wczorajszej rozprawie sądowej przeciwko Nowosiołowowi kapitan sztabu jeneralnego austryackiego Gustaw Iszkowski, delegowany ze strony władzy wojskowej do udzielenia trybunałowi fachowych informacyi w tej sprawie, określił w następujący sposób działalność szpiegów rosyjskich w Galicyi:

"W ostatnich czasach Rosya zalewa formalnie nasz kraj szpiegami wojskowymi rozmaitego rodzaju. Ma to różne cele. Przedewszystkiem chodzi o zbadanie tajnych urządzeń wojskowych, dalej o pozyskanie w Galicyi jak największej ilości ludzi znających dokładnie teren galicyjski, którzyby w razie wojny mogli służyć dla wojska za przewodników itp. Szczególniej straż pograniczna ma zadanie wysyłać swoich ludzi na zwiady w głąb Galicyi. Dziś nie tylko fortece, które obecnie wiele straciły na swem znaczeniu strategicznem, stanowią przedmiot szpiegostwa, do czego zresztą używa się specyalnych szpiegów, ale wszystko, co się dzieje w tutejszym kraju, poznanie stosunków jest dla sąsiedniego mocarstwa interesującem. Ci mali szpiedzy uwijający się po drogach i ścieżkach, wciskający się pomiędzy młodzież i robotników itd. równie są szkodliwi, nie tylko ze względu na propagandę polityczną, ale i ze względów wojskowych. Jest to właściwie stała wojna Rosyi z Austryą, pod maską przyjaźni oficyalnej.

Niedawno musiał rząd rosyjski odwołać ze Lwowa tutejszego konsula jeneralnego, Pustoszkina, skompromitowanego zeznaniami szpiega Monczałowskiego, skazanego na dwa lata więzienia. Później musiał rząd rosyjski odwołać attache wojskowego przy ambasadzie rosyjskiej we Wiedniu, pułkownika Marczeńkę, także za konszachty ze szpiegami. W tym tygodniu wyjechał ze Lwowa już i następca Pustoszkina, jeneralny konsul rosyjski, Mikołaj Daniłow, niby to dla poratowania zdrowia, a właściwie z tego powodu, iż dokonane w tych dniach aresztowania szpiegów rosyjskich uczyniły jego sytuacyę bardzo niemiłą.

Z HAMMOND, IND.

Obchód Grunwaldzki w West Hammond. 16 towarzystw miejscowych bierze udział.

(Koresp. Gazety Polskiej.)

Sprawa Obchodu Grunwaldzkiego w West Hammond nareszcie ubita. Wszystkie towarzystwa przyrzekły nietylko swój współudział w nim, ale i w pracach przygotowawczych a jest ich 16, nie wliczając w to trzech towarzystw z sąsiedniego Hammondu. Każde z tych towarzystw wyasygnowało ze swej kasy od $5.00 do $10.00 na pokrycie kosztów przy urządzeniu owego obchodu, który ma się odbyć w lipcu na największej sali teatralnej w Hammond, Ind. Lista towarzystw przedstawia się jak następuje:

1. Tow. św. Andrzeja Ap. nr. 143 Zjed. Pol. Rz. Kat. p. o. B. S. J.
2. Towarzystwo Jana III Sobieskiego, Gr. 252 Zw. Nar. Pol. pod op. św. Jana.
3. Tow. św. Jerzego, 21 oddział Macierzy Polskiej.
4. Tow. św. Floryana, 42 oddział Związku Młodz. Polskiej.
5. Dwór św. Wincentego a Paulo, No. 1445 Zakonu Kat. Leśniczych.
6. Tow. św. Barbary, 240 oddział Macierzy Polskiej.
7. Tow. Jedność i Zgoda pod op. św. Elżbiety, 31 Gr. Zw. Polek.
8. Tow. Gwiazda na Zachodzie pod op. św. Anny 19 grupa Zw. Polek.
9. Tow. św. Cecylii.
10. Tow. św. Franciszka Ksaw.
11. Tow. św. Andrzeja Ap.
12. Tow. Księcia Witolda.
13. Tow. Najśw. Serca Jezusa.
14. Tow. Naj. Serca N. Maryi Panny.
15. Tow. św. Stanisława Kostki.
16. Klub Białego Orła i miejscowy Chór.

STRASZNA EGZEKUCYA.

Czytamy w perskim dzienniku "Irani-No," wychodzącym w Teheranie, o strasznej egzekucyi, która sprawiła wielkie wrażenie na tamtejszych mieszkańcach.

"Przed miesiącem został aresztowany w Teheranie Mavakkar-Saltana, zięć ex-szacha Mehmeda-Ali, który przybył tamże w celu zorganizowania ruchów reakcyjnych.

Był to młody człowiek, pochodzący ze szlacheckiego rodu, lecz na nieszczęście stronnik swego teścia.

Przy aresztowanym znaleziono wiele listów kompromitujących, jak również przekazy bankowe na pół miliona franków. Stawiony przed sąd wojenny, przyznał się do zarzuconego mu przestępstwa i został osądzony na karę śmierci przez powieszenie na placu publicznym. Dzień jego stracenia był poprzednio ogłoszony przez publicznych "krzykaczy". Z rana wielki tłum ciekawych zebrał się na placu wojennym, gdzie ustawiono szubienicę. Koło godziny jedenastej przyprowadzono Movakkara w otoczeniu żandarmów i katów. wdziano na niego długą białą koszulę śmiertelną.

Gdy zbliżył się do szubienicy, kazano mu wejść na schodki, założono powróz na szyję, wyciągnięto z pod niego schodki i ciało zawisło w powietrzu. Lecz zapomniano związać skazanemu ręce; począł więc chwytać się sznura. Spostrzegłszy to kaci, uwiesili się u nóg jego i ciągnęli w dół. Sznur nie mogąc wytrzymać takiego ciężaru, zerwał się i wisielec czując się wolnym, począł uciekać, ścigany przez żandarmów.

Tłum przestraszony począł także uciekać w różne strony, wybuchła panika nie do opisania. Żandarmi dogonili skazańca, zadawszy mu kilka cięć pałaszami i przyprowadzili z powrotem pod szubienicę. Nieszczęśliwy robił nadludzkie wysiłki, by się znów uwolnić. Na pół omdlałemu wskutek upływu krwi z ran zarzucono linę na szyję i konie końców po 10 minutach konwulsyj, uduszenie nastąpiło. Konającemu zadano jeszcze pałaszem silne cięcie w głowę, tak że czaszka pękła i mózg wytrysnął.

ZJAZD ZWIĄZKU ŚPIEWAKÓW.

W łonie organizacyi panuje niezgoda. Burzliwe debaty. Zarząd przeniesiono z Cleveland, O. do Nowego Yorku.

W Baltimore odbył się w dwóch dniach poprzedzających odsłonięcie pomników Tadeusza Kościuszki i Kazimerza Pułaskiego w Waszyngtonie, zjazd Związku Śpiewaków Polskich, organizacyi od 4 lat autonomicznie połączonej ze Związkiem Narodowym Polskim.

O ile osądzić można ze sprawozdań dziennikarskich, organizacyę tę żre niestety (jak zresztą wiele innych) niezgoda i kto wie, czy i tam nie dojdzie do rozłamów, chociaż — należy do niej zaledwie 40 chórów.

Sprawozdanie w streszczeniu przedstawia się jak następuje:

W pierwszym dniu, w niedzielę, po ulokowaniu delegatów na kwaterach, otwarto zjazd i zamianowano komisyę mandatów z następujących delegatów: Szydłowskiego, z New Yorku i pani Jankowskiej z Buffalo.

Następnie delegaci i delegatki udali się do kościoła św. Stanisława, gdzie podczas nieszporów został poświęcony sztandar Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce, przyczem miejscowy proboszcz ks. Pyznar wygłosił piękną i stosowną do okoliczności mowę.

W poniedziałek rano śpiewacy udali się do kościoła na Mszę św. podczas której chóry Clevelandzkie odśpiewały mszę Piotrowińską — Moniuszki, po polsku na cztery głosy mieszane, a pani Róża Kwasigroch, honorowa członkini Związku Śpiewaków wykonała części solowe na ofertorium.

Po powrocie z kościoła wiceprezes Wydziału Śpiewaków S. J. Ciemnoczołowski, pełniący obowiązki prezesa — z powodu zasuspendowania prezesa Waligórskiego, nie wypełniającego swych obowiązków — otworzył sesyę i powołał komisyę mandatów do złożenia sprawozdania. Komisya przedstawiła 69 mandatów do przyjęcia, które uznano i zatwierdzono. Nadto uznano dwa mandaty reprezentantów Zw. Nar. Pol. M. Kmieciaka, z Chicago i A. Gregorowicza, z Baltimore oraz jednego reprezentanta okręgu III-go; wszystkich trzech z głosem doradczym.

Wieczorem odbył się Koncert.

Następnego dnia rozpoczęto debaty, od sprawozdania komisyi próśb i zażaleń, a po południu słuchano sprawozdań urzędników.

Dyrygent Hapke, w swem sprawozdaniu zaznaczył, że zastał Zarząd Związku Śpiewaków w chwiejnym stanie, lecz starał się o jego wzmocnienie. Wysłano dyrygenta na objazd chórów, a ten pozyskał dla Związku dwanaście nowych chórów. Dla wyczerpanej kasy Związku wykołatał na Sejmie Związku Nar. Pol. 1000 dol. na koszta urządzenia koncertu w Waszyngtonie podczas odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego i oto teraz zanim te pieniądze wydostał od Zarządu Centralnego musiał nie jedną gorzką pigułkę połknąć od prezesa tego zarządu i od samych chórów. Zaznacza oziębłość chórów, które na jego komunikaty w sprawie kontestu zjazdowego i koncertu w Waszyngtonie nie odpowiadały. Z tego wywiązuje się dyskusya, ponieważ reprezetnanci niektórych chórów zaprzeczają jakoby jakie komunikaty do ich chórów były wysyłane. Dalsza dyskusya zamienia się ostrą interpelacyę i krytykę dyrygenta. Objazd chórów nazwano majówką nie poczytując dyrygentowi za zasługę pozyskania chórów o których wspomniał, bo te i tak już były do tego przygotowane. W toku dyskusyi poruszono sprawę zasuspendowania prezesa Wydziału Zw. Śpiewaków Waligorskiego zarzucając przytem dyrygentowi, że on był tego przyczyną.

Odczytano obszerny list ob. Waligórskiego, który również winę swego zasuspendowania przypisuje dyrygentowi Hapke. Powołany do wyjaśnienia sprawy wice-prez. Ciemnoczołowski przyznaje, że prezes i dyrygent 'darli się' pomiędzy sobą, lecz twierdzi, że zasuspendowanie prezesa nastąpiło z winy jego własnej, gdyż nie wypełniał swych obowiązków.

Sekretarz to potwierdza i dodaje, że były prezes ponadto zatrzymywał pieniądze od chórów, które na jego ręce były przesłane, a potem nie można było ich od niego wydostać, a raz nawet podpisał nazwisko sekretarza na przekazie pocztowym i tenże wymienił.

Z ważniejszych uchwał na wyszczególnienie zasługują następujące:

Przechodzi jednomyślna uchwała, aby Sejmy Związku Śpiewaków Polskich odbywały się co 3 lata, jak również przechodzi wniosek Januszewskiego, aby zarząd Związku Śpiewaków składał się z 6 urzędników i 3 dyrektorów, a mianowicie prezesa i 2 wiceprezesów, Sekretarza Jeneralnego, kasyera, dyrygienta i biblictekarza w jednej osobie i 3 dyrektorów.

Polecono aby nowy zarząd wysłał odpowiednią reprezentacyę na Sejm Związku Narodowego Pol. w St. Louis, Mo.

Uchwalono, aby pieśni, które mają być śpiewane na zjazdach były rozesłane poszczególnym chórom na 6 miesięcy przed zjazdem, a pieśń konkursowa przynajmniej na 3 miesiące przed zjazdem.

Uchwalono, aby przyszły Zarząd Zw. Śpiewaków Polskich udzielone subwencye obracał li tylko na organizowanie chórów i zakupno nut, jakoteż na nadzwyczajne potrzeby poszczególnych chórów, mających na celu rozwój Z. Ś. P.

Uchwalono, aby na Sejm z ramienia swego urzędu byli płatni tylko prezes, sekr. jeneralny, dyrygient jeneralny i prezesi okręgów za ich podróż i dyetę.

Dla sekretarza jeneralnego uchwalono pensyę $200.00 rocznie.

Dyrygientowi naczelnemu uchwalono $150.00.

Kasyerowi $60.00 rocznej pensyi.

Prezes ma służyć sprawie honorowo, tj. bez pensyi.

Redaktorowi uchwalono pensyę w sumie $300.00 rocznie, a bibliotekarzowi $60.00 rocznie.

Poczem przystąpiono do wyboru miasta przyszłego Zarządu Z. Ś. P. Nominacya zachodzi przez kartki i okazało się, że miasto New York otrzymało głosów 32, Cleveland, Ohio 22 głosy i miasto Bay City, Mich., otrzymało 11 głosów.

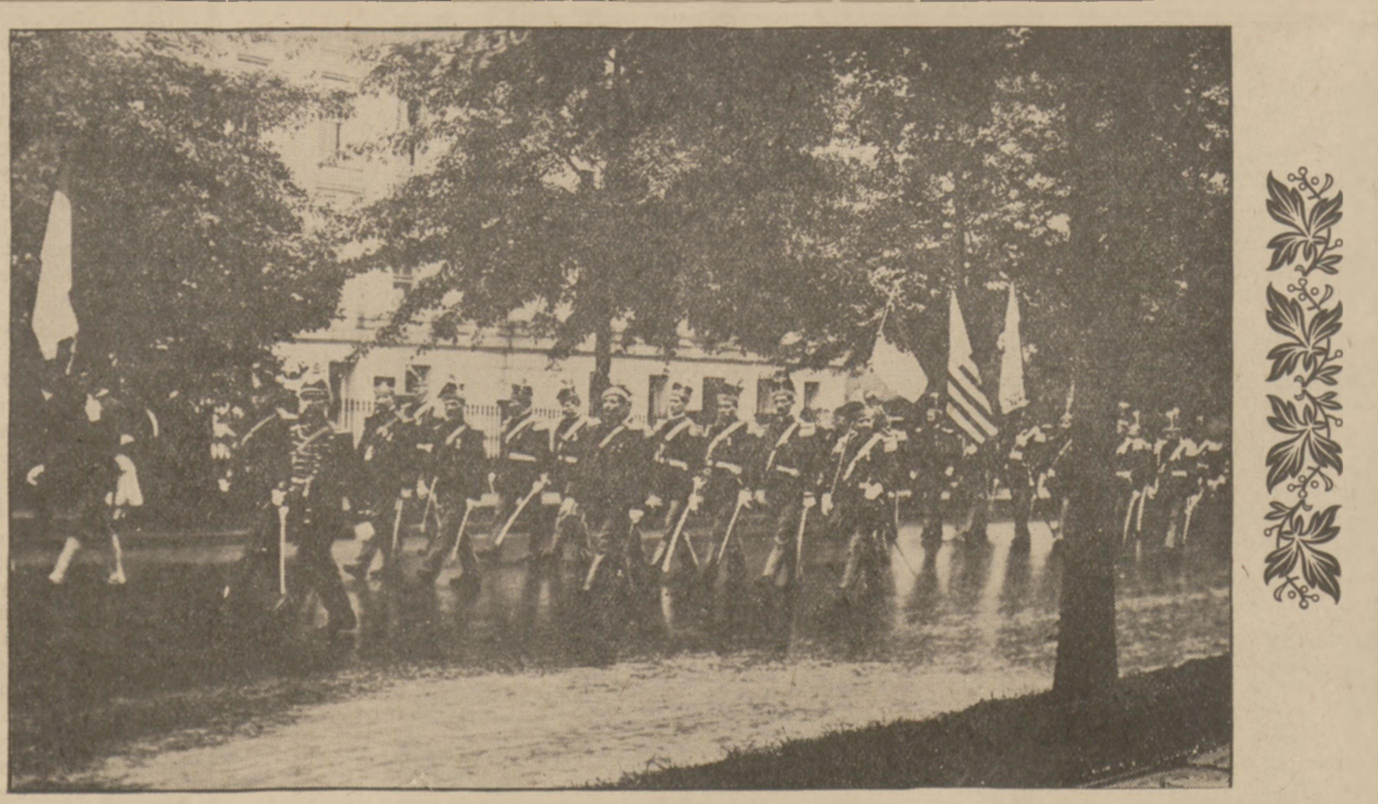
Do wyborów ścisłych staje miasto New York i miasto Cleveland, Ohio, New York otrzymuje głosów 36, a Cleveland 26 głosów.

Prezesem wybrano Edmunda Szydłowskiego z New Yorku.

I wice prezesem W. Bialskiego.

II wice prezesem pannę Bronisławę Kępińską.

Jeneralnym dyrygientem wybrano Leona Olszewskiego 36 głosami przeciw 22 głosów, jakie padły na R. Hapke i 10 na K. Knol.



Wojsko Polskie w pochodzie.

[Z fotografii specyalnie dla Gazety Polskiej w czasie uroczystości Washingtońskich robionych.]

Mały feljeton.

ONGI A DZIŚ.

Bitwa pod Koronowem.

Liczne posiłki ciągnęły w pomoc krzyżakom od króla węgierskiego Zygmunta i z dalszych ziem niemieckich, nie zdążyły na walną rozprawę, pod Grunwaldem. Ale właśnie dzięki temu Zakon, mimo niesłychanego pogromu, zdołał jeszcze zebrać wcale poważne siły do rozpaczliwej obrony przeciw zwycięskim Polakom. Nauczony jednak doświadczeniem, nie chciał stawić wszystkiego na jedną kartę w wielkiej bitwie z rycerstwem polskiem. Biegły niemiecki wódz znany z okrucieństw, Michał Kochmejster, wójt Nowej Marchji, wolał zaprawiać do wojny przebiegłych gości przy oblężeniu zamków i zameczków polskich, nieopatrzonych dostateczną załogą — lub podnosić ich ducha w małych utarczkach, zwłaszcza w takich, w których nie brały udziału chorągwie rycerskie, jeno złożone z mieszczan i wieśniaków mieszane drużyny, które w owych czasach nazywano "tańszym ludem."

A czynił to przezorny Kochmejster, nie dlatego, aby nie marzył o wielkiej bitwie. Ale rozumiał, że bitwa ta musi być zwycięską, gdyż inaczej, gdyby nowa próba nową tylko klęskę miała sprowadzić, upadnie całkiem duch w rycerskich gościach i zbudzi się w nich żądza do rychłego powrotu do domowych pieleszy. Otóż, podczas oblężenia Tucholi, doszły do obozu krzyżackiego wieści, że w Koronowie stoją jakoweś zaciągi królewskie, wśród których niemasz pogromców z pod Grunwaldu, tylko właśnie lud "tańszy", przeważnie pieszy, niezbyt liczny i niezbyt z wojną obyty.

Uśmiechnęło się Kochmejstrowi łatwe zwycięstwo, więc zostawiwszy niewielki zastęp pod Tucholą, aby utrzymać na wodzy tamtejszą załogę, ruszył z całą siłą pod Koronowo. Szli z nim słynni w świecie zapaśnicy z cesarskiego dworu, szli niemcy ze Śląska, szli sasi, bawarowie, turyngowie, frankowie i szwaby, nie licząc gości z dalszych jeszcze krajów — rycerstwo świetne, od stóp do głowy w stalowe i srebrzyste zbroje zakute, żądne boju i sławy, śmiercią gardzące. Wszystko zdawało się sprzyjać wyprawie. Przednie straże niemieckie pochwyciły na grzązkich błotach dwóch szlachty, którzy potwierdzili, że niema pod Koronowem walnych hufców królewskich i tym większą napełnili Kochmejstra wiarą w zwycięstwo.

Krzyżacy, rozumiejąc, że brańcy prawdę przed nimi zeznali, przyśpieszyli pochód i rankiem, w październiku, w dzień św. Gereona, 1410 roku stanęli przed miastem, a przypuszczając, że im wśród jego ulic walczyć przyjdzie pozsiadali z koni i zostawiwszy je pachołkom, gotowali się pieszo uderzyć na nieprzyjaciół.

Lecz nie całkiem zdołali zaskoczyć polaków, którzy, lubo nie rychło spostrzegli wojska zakonne, mieli wszelako dość czasu, by skoczyć hurmem do klasztoru, w pobliżu nad rzeką Brdą położonego, tam przywdziać zbroję, siąść na koń i sprawić szyki bojowe.

Ujrzawszy to krzyżacy, poniechali zdobycia miasta i coprędzej wrócili do koni — tak, że po krótkim czasie, stanęły naprzeciw siebie dwa potężne żelazne zastępy.

Hufce niemieckie płonęły żądzą boju, lecz w okrutnym Kochmejstrze upadło serce na widok polskich chorągwi, zmiarkował bowiem zbyt późno, że pojmani na błotach szlachcice zwiedli go chytrze i że nie mieszaną drużynę ma przed sobą, ale straszliwe "przedchorągiewne" rycerstwo z pod Grunwaldu. Poznał ich zdala po olbrzymich koniach, po znakach na tarczach, po rodowych "zawołaniach", które rozlegały się jak grzmoty wśród szyków — i zadrżał. Nie o własne życie mu chodziło, gdyż serce kipiało mu dziką odwagą, ale zadrżał na myśl, jeśli klęska nowa przygniecie Zakon i jeśli ci świeżo przybyli "goście" z Zachodu, którzy nie zaznali jeszcze polskiego ramienia, rozniosą wieść po świecie, że oprzeć się mu niepodobna... Posiłki wówczas przestaną napływać z Niemiec, a z Zakonu wycieką resztki krwi.

I przerażony tą myślą Kochmejster, lubo wojska jego przewyższały liczbą polskie zastępy, postanowił bitwy nie przyjmować.

Więc po chwili trąby niemieckie dały znak do odwrotu, wojska zaś, zastawiwszy się od Polaków wozami, poczęły się cofać pospiesznie.

A polaków ogarnęło zdziwienie: "Jakoż jest?" mówili między sobą: "Sami k'nam przyszli a teraz tyły podają? Zaprawdę jest w tym jakowyś podryw, którego udaremnim, następując na nich bez zwłoki."

Tak mówiąc, ruszyli naprzód i rozpoczął się pościg, który wkrótce okazał się zgubnym dla krzyżaków. Nie mieli oni już owych, przesławnych na wagę niemal złota opłacanych łuczników angielskich, którzy legli prawie wszyscy pod Grunwaldem. Natomiast w wojsku królewskiem był cały oddział mazowszan puszczańskich, od dziecka do łuku przywykłych. Ci, wysuwając się naprzód, razili konie pod rycerstwem i samych rycerzy; gdy chciano na nich uderzyć, cofali się szybko, a na ich miejsce następowała do boju konnica. Lecz wówczas Kochmejster znów nakazywał odwrót i zgubny dla niemców pościg rozpoczynał się w dalszym ciągu.

Aż wreszcie opadli swego wodza co najprzedniejsi rycerze niemieccy i poczęli mu gorzkiemi słowy przyganiać, że hańbi ich i gubi i że nie po to z dalekich krajów przybyli, aby przed Polakami uciekać, jeno dlatego, by w równym boju się z nimi potykać i sławę, choćby za cenę życia pozyskać.

Więc Kochmejster widząc, że na nic dalsze ucieczki i łucznicy królewscy bez bitwy mu wojsko wytracą, zatrzymał się we wsi Łącko i stanąwszy na wysokim wzgórzu, postanowili stawić czoło polakom. Lecz owi, widząc przed sobą stromą wyniosłość, a pewni już, że im się nieprzyjaciel nie wymknie — obeszli ją do okoła i zajechawszy od strony najmniej pochyłej, poczęli z wielką radością ustawiać się do walnej rozprawy.

Ale zanim rozpoczęła się bitwa, przybył przed szyki polskie herold z oznajmieniem, że Conradus Nyemprycz, rycerz cesarza Zygmunta, sławny ze zwycięstwa w licznych bitwach i turniejach, wzywa na pojedynek rycerski każdego z polskich żołnierzy, któryby ośmielił się z nim zmierzyć. Na to z szeregów polskich wyjechał natychmiast Jaśko ze Szczytów, herbu Doliwa, i podjąwszy ostrzem kopii rzuconą rękawicę, ruszył między dwa wojska. Wyskoczył ku niemu Neymprycz z wielkim pospiechem i zderzyli się na środku pustego pola, jako dwie burze, które z przeciwnych stron nadciągną. Lecz dzień zapowiedział się złą wróżbą dla niemców, gdyż zwalił Jaśko z konia od razu cesarskiego rycerza — i pojman jest przesławny Konrad Neymprycz w obliczu obu wojsk.

Zaczem wielu polaków i niemców chciało się potykać o konie, o zbroję, albo też na śmierć lub niewolę, lecz już nie było na to czasu, gdyż serca zakipiały takim warem po obu stronach — że, nie czekając już dłużej, ruszyły na siebie żelazne ławy i zwarły się w śmiertelnych zapasach.

Z obu stron — pisze kronikarz — równe męstwo i równa zawziętość przeciągnęły bój do kilku godzin i długi czas wątpliwy był los bitwy, gdy jednak dobór rycerstwa jednaki upór i jednaka sprawność bojowa przechylały się to na tę, to na ową stronę. Rozgorzała bitwa tak zapalczywa, jakiej nie pamiętano od początku Wielkiej wojny. Groźni i słynni wśród rycerstwa całego świata "przedchorągiewni" rycerze polscy: Toporczykowie, Powałowie, Sulimczycy, Nałęcze, Oksze, Półkozice, godnych znaleźli siebie "sampierzy" w niemieckich Herdwardtach, Reidburgach, Trukleszach i Elkingerach. Po skruszeniu ogromnych "drzew", jak wówczas zwano kopie rycerskie, bito się na miecze i oksze. Krew z ran ludzkich i końskich spływała obficie na ziemię; coraz większa liczba poległych zaścielała pobojowisko. Ciężkie podkowy rumaków miażdżyły piersi i głowy rycerskie; ziewały ostatnim tchem na krwawym polu zczerniałe usta, gasły orle, młodzieńcze oczy, śmierć powłóczyła bladością oblicza, stratowana ziemia odzywała się jednym jękiem.

Lecz bój trwał dalej: biły obuchy, dźwięczały miecze i tarcze, a wrzawa bojowa i okrzyki "zawołań" rodowych głuszyły ów jęk przyziemny. Wieśniakom z Łącka, którzy spoglądali z wysokich drzew na bitwę, wydało się, że widzą walczących z sobą olbrzymów.

Łoskot starcia rozlegał się na całą okolicę. Szał bojowy ogarniał duszę, rozgorzały oczy i serca jak pochodnie, ramiona zamieniły się w pioruny i bój trwał dalej.

Parły się wzajem dwie ławy tak uporczywie, że w końcu uczynił się ścisk straszliwy. W tym ścisku pomieszały się konie, tarcze, zbroje. Tu i ówdzie niedosyć już było miejsca na rozmach miecza lub toporu, więc chwytano się za ramiona, wbijano sobie w piersi i gardła krótkie mizerykordye, bito się złamkami i rękojeściami mieczów. Tysiące zaległy już pole; ochrypłe gardła zamilkły, lecz bój trwał ciągle, straszny jak płomień, ponury jak śmierć.

Aż wreszcie zbrakło oddechu w piersiach ludziom i koniom. Bitwa poczęła mdleć, albowiem omdlały ręce i zdrętwiały ramiona. "Wówczas stało się — mówi kronikarz — że jakby za wzajemną zgodą przerwano bój i oba wojska wykrzyknęły, aby chwilowy uczynić rozejm." Jakoż za znakiem trąb rozjechały się wrogie zastępy na parę stajań, każdy ku swoim wozom. Tam rycerze zsiadłszy z koni pozdejmowali potrzaskane zbroje i nastała chwila spoczynku.

Lecz wkrótce całe ich gromady pospieszyły z obu wojsk na pobojowisko, by oglądać własne czyny i nieść ratunek rannym. Tam zbliżywszy się, niemcy i polacy poczęli przypatrywać się sobie wzajem, potem podziwiać się, potem podchodzić jeszcze bliżej, aż nareszcie z jednej i z drugiej strony wyciągnęły się ku sobie prawie mimowoli, drżące jeszcze z wysiłku prawice.

— Cześć, niemce, waszemu męstwu! — huknęli polscy rycerze.

— Cześć wam! — odpowiedzieli niemcy — lwie serca biją wam w piersiach i nie znajdziecie równych w chrześciaństwie.

— Naleźliśmy równych, potykając się z wami.

— Chwała wam!

— Chwała i wam!

Tak wsławiwszy się z obu stron, poczęli szukać rannych zbierać ich cucić i oddawać przyjaciołom i krewnym. A gdy pachołkowie od. wieźli rannych i omdlałych do dwu obozowisk, rycerze pozostali jeszcze, by dalej świadczyć sobie usługi — i nuż poznawać się: 'Tyś walczył ze mną!' — 'Ja z tobą'... nuż ściskać się, obwiązywać co lżejsze rany, obcierać jedni drugim pot i kurzawę. Posłano po konie zdobyczne, by oddać je sobie wzajemnie, a potem na jadło i wino. Rzekłbyś — mówi kronikarz — dwa bratnie wojska się zeszły, które łączy przyjaźń i miłość.

Aż trąby przerwały nagle biesiadę, dając znać, że rozejm skończony. Rycerze zamienili ostatnie uściski, poczem rozbiegli się ku wozom. Tam, gdy giermkowie podciągali im rzemienie na zbrojach i pozamykali im głowy w hełmy stalowe, siedli znów na koń i ruszyli do nowej bitwy. Bój rozgorzał tym razem jeszcze straszliwiej, albowiem każda strona usiłowała dowieść, że godna jest pochwał przeciwników. I trwała mordercza rzeź, póki znów nie zabrakło piersiom oddechu, ramionom siły, a po rzezi nastąpił drugi wypoczynek — i nowa schadzka na pobojowisku, nowe okrzyki na cześć wzajemną, nowy wzajemny ratunek i nowe dowody przyjaźni.

Aż dopiero w trzecim spotkaniu gdy po długich straszliwych wysiłkach, potężny Jaśko Naszan Toporczyk zwalił wraz z koniem chorążego i zdobył dwupolną krzyżacką chorągiew — pękła ściana niemiecka, rozczepiły się zastępy i poczęły cofać się bezładnymi kupami z pola. Lecz niepohamowany zapęd "przedchorągiewnych" rozbił owe kupy i bitwa zmieniła się na niemców klęskę straszliwą.

Legli po większej części dzielni "goście" zakonni, przybyli z dalekich niemieckich krajów; ośm tysięcy sasów, turynów, bawarów, szwabów i nadreńców zaległo pole. Pojman wódz główny Kochmejster, pojman Nyemprycz i Konrad Elkinger i Truklesz i Lebel i Balthazar i wielu baronów i grafów; wzięto wozy, namioty, dostatki, konie, a krwawy pościg trwał dopóty, dopóki noc nie powlokła ciemnością ziemi.

I tak skończyła się ta krwawa dem chwały rycerskiej, uporu i dzielności obu wojsk, przewyższybitwa pod Koronowem, o której kronikarz powiada, że pod względła nawet grunwaldzką.

Zwycięskie rycerstwo polskie przywiodło jeńców do Inowrocławia przed majestat króla Władysława Jagiełły, który, nie jako niewolników, ale jako miłych gości ich przyjął, w strapieniu pocieszył, hojnie obdarzył i do domów bez okupu wrócić pozwolił.

Lecz przedtem jeszcze wyprawił dla nich ucztę wspaniałą, na której znów, zwycięzcy zwyciężonych a zwyciężeni zwycięzców męstwo i chwałę pod niebo wynosili.

* * *

Oto, jak ongi, w średnich wiekach, które dziś za wieki mroku, okrucieństwa i barbarzyństwa poczytujemy, walczyli ze sobą pod Koronowem niemcy i polacy.

* * *

Dziś walka ma inne oblicze.

Henryk Sienkiewicz.

NOWELE JAPONSKIE.

[Według Kyan-Hakusai.]

W przedmowie wydania z roku 1805 opowiada Kyan-Hakusai następującą baśń japońską:

Pewne małżeństwo sprzeczało się o pozostały placek z ryżu i postanowiło w końcu, że ten, który w ciągu tego dnia nie przerwie milczenia, otrzyma placek. Przyszedł złodziej i skradł wszystkie rzeczy wartościowe — a oni, by nie utracić placyka, nie ruszyli się z miejsca. Dopiero kiedy złodziej ośmielony ich zachowaniem, począł zabierać także szaty kobiece, ona krzyknęła a mąż cieszył się, że teraz placek będzie jego własnością. — Wszyscy ludzie nie są wcale mądrzejsi od tego małżeństwa, z którego się teraz wyśmiewają.; o drobnostkę się kłócą, nie zważając na nieprzyjaciół i bliźnich, a olśnieni widokami chwilowej korzyści, nie czują, że grunt ich domu się chwieje.

Dzieło to, z którego następujące urywki są wyjęte, przypisuje Kyan-Hakusai pewnemu filozofowi; jest to w Japonii formą przyjętą.

O zaczarowanych lisach.

Starzec opowiadał: W słotne deszczowe noce chętnie siedzi się w domu, za wiele bowiem znamy opowieści o lisach, które gromadzą się w takich czasach na równinach północy w zaczarowanej postaci, aby zwodzić ludzi. Wabią oni ludzi w miejsca swych zabaw i zmieniają się w wdzięczne tanecznice.

W tej właśnie okolicy żył ongiś wielki uczony, który w taką noc słotną siedział z pięcioma czy sześcioma uczniami i mówił do nich: Idźcie teraz w pola, o których tyle opowiadają; spotkacie napewno lisy, zamienione w tanecznice.

Uczniowie zlękli się bardzo i odparli:

—Czyś nam nie mówił zawsze, że mędrzec nigdy nie szuka z niepotrzebną ciekawością niebezpieczeństwa? A teraz taką radę nam dajesz?

— O, wy głupcy! — rzekł mistrz, śmiejąc się — jeśli tam pójdziecie, to wiecie przecież, że lisy są lisami i tylko wtedy się boicie, jeśli nie wiecie, jakie sidła są na was zastawione. Ale lisy zostają przecie lisami, choć są zaczarowane tancerki. Nie znają one najgłębszej istoty ludzi i nie mogą im przeto szkodzić. O wiele gorsze są rzeczywiste uwodzicielki, które znają wasze serca i biorą tysiące zwodniczych postaci na siebie, aby mężczyznę opętać. Czyż to nie szczególne, że ludzie tacy, jak wy, którzy śmiejąc się, idziecie na spotkanie tych strasznych czarowników — boicie się lisów, których czar jest przecież taki niewinny?

Wtedy uczniowie zarumienili się i przysięgli, że odtąd tylko będą żyli dla swoich studyów.

Stare przysłowie mówi: "Zło nie przychodzi z nieba, ale od kobiety!"

Książki uważaj za przyjaciół; nie wielka liczba, ale wybór stanowi ich wartość i przynosi prawdziwą przyjemność i korzyść.

* * *

Znoszenie cierpień z godnością i stałość w nieszczęściu znamienuje człowieka, który własne szczęście ma w sobie.

KSIĄZKI O POLAKACH I DLA POLAKOW W AMERYCE.

Wszystkim czytelnikom "Gazety Polskiej" polecamy następujące dzieła, napisane w sposób bardzo zajmujący i pouczający, przez współredaktora Gazety Polskiej, Stanisława Osadę:

W Dniach Nędzy i Zbrodni.

Powieść z życia Polaków w Ameryce; w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie "armii Rybakowskiego." Druga część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie chydnej zbrodni Czołgosza. Cena.. .. .. 50c.

Z Pensylwańskiego Piekła.

Nowela z życia polskich górników, w każdej odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów, i zamęt wprowadzony przez powstanie tz. ruchu niezależnego 35c

Historya Związku N. P. i

Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku N. P. w 25 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową .. 75c.

Sześć odczytów O stronnictwie Demokratyczno-Narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość podręcznik wyświetlający drogi, któremi podąża polska myśl społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Cena .. .. .. 50c.

Liga Narodowa a Polacy w Ameryce. Broszura traktująca o wpływie, jaki Polacy amerykańscy wywierali na rozwój myśli politycznej w Polsce i na odwrót. Cena .. .. 25c.

Sokolstwo Polskie, jego dzieje i ideały. Cena .. .. 15c.

Na Rok Grunwaldzki. Do każdego zamówienia dodajemy darmo, książeczkę pod powyższym tytułem, w której autor podnosi najważniejsze zadania jakich Polacy w Ameryce podjąć się muszą wspólnymi siłami.

Piszcie po te książki do naszej księgarni:

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble str., Chicago, Ill.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze. wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.

Polonez Ogińskiego .... 25c.

Marsz Załobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze; Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie iublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy ....$1.50.

Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c

Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Polonez Kościuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c

Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Byli to wszystko nie wolentarze jakowiś, ażołnierze z zawodu, wyborni i w boju tak wytrzymali, że nie łatwiej inni znosili upał słoneczny, niż oni ogień z dział. Prócz tego w wojskach Rzeczypospolitej, zawsze nielicznych, służąc, od młodych lat przywykli dawać odpór dziesięciokroć potężniejszemu nieprzyjacielowi i za rzecz naturalną to uważali. Ogólny nadzór nad zamkową artyleryą miał urodziwy Ketling, który biegłością w kierowaniu armat wszystkich przewyższał. Komenda główna w zamku miała być przy małym rycerzu, któremu nadał pan generał podolski wolność czynienia wycieczek, ilekroć zdarzy się potrzeba i sposobność.

Owi zasie, dowiedziawszy się, gdzie który będzie stał, uradowali się w sercach i krzyk znaczny podjąwszy, oraz trzaskanie rapierami uczyniwszy, tym sposobem swoją ochotę okazali. Słysząc to, pan generał podolski, rzekł do własnej duszy:

— Nie wierzyłem, byśmy się obronić zdołali i bez wiary tu przybyłem, sumienia jeno słuchając, ale przecie kto wie, czy z takimi żołnierzami nie zdołamy odbić nieprzyjaciela? Sława na mnie spadnie i za drugiego Jeremiego mnie ogłoszą, a w takim razie, bogdaj, jeżeli nie szczęśliwa tu przywiodła mnie gwiazda.

I jak dawniej wątpił o obronie, tak teraz zaczął wątpić o zdobyciu Kamieńca, zaczem fantazya jego już wzrosła i raźniej już o obsadzeniu samego miasta naradzać się począł.

Uradzili więc, aby w samem mieście przy bramie Ruskiej, stanął pan Makowiecki z garścią szlachty, polskich mieszczan, w bitwie od innych wytrzymalszych, tudzież z kilkudziesięciu Ormian i Żydów. Zaś Bramę Łucką oddano panu Grodeckiemu, przy której rząd nad armatą pan Żuk i pan Mateczyński objęli. Zaś straż placową przed ratuszem objął pan Łukasz Dziewanowski; zaś pan Chocimierski za Ruską bramą nad hałaśliwym ludem Cyganów wziął dowództwo. Zaś od mostu po dwór pana Sinickiego, zawiadował strażami pan Kazimierz Humiecki, brat mężnego Wojciecha. A dalej mieli mieć kwatery pan Staniszewski i nad Lacką bramą pan Marcin Bogusz, a przy baszcie Spiżowej miał stanąć pan Jerzy Skarzyński z panem Jackowskim, tuż obok białobłockiej dziury. Pan Dubrawski z Pietraszewskim objęli basztę Rzeźnika. Wielki szaniec miejski oddano Tomaszewiczowi, wójtowi jurysdykcyi polskiej, mniejszy panu Jackowskiemu; był rozkaz, by usypać i trzeci, z którego później Żyd pewien, biegły puszkarz wielce Turkom dokuczał.

Tak się rozporządziwszy, na wieczerzę wszyscy radzi do pana podolskiego poszli, który szczególnie podczas tej ochoty uczcił pana Wołodyjowskiego i miejscem i winem i potrawami i mową, przewidując, iż po oblężeniu do przezwiska "małego rycerza" miano "Hektora Kamienieckiego" przez potomność dodane będzie. Ten zaś oświadczył, że szczerze służyć zamyśla i w tym celu pewnym ślubem w katedrze związać się zamierza, zaczem prosi ks. biskupa, aby to jutro uczynić było niewzbronno. Ksiądz biskup widząc, iż z tego ślubu pożytek publiczny wyrosnąć może, przyrzekł chętnie. Nazajutrz wielkie było w katedrze nabożeństwo. Słuchali go w skupieniu i podniosłości ducha rycerze, szlachta, żołnierstwo i lud pospolity. Pan Wołodyjowski z Ketlingiem leżeli krzyżem przed ołtarzem; Krzysia i Basia klęczały tuż za stalami, płacząc, bo wiedziały, iż ślub ów na niebezpieczeństwo życie ich podać może. Po ukończeniu mszy, ksiądz biskup obrócił się do ludu z monstrancyą; wówczas mały rycerz wstał i klęknąwszy na stopniach ołtarza, tak rzekł wzruszonym, choć spokojnym głosem:

— Za osobliwe dobrodziejstwa i szczególniejszą protekcyę, jakąm ja od Pana Boga Najwyższego i Syna Jego jedynego otrzymał, do również szczególniejszej poczuwając się wdzięczności, ślubuję i przysięgam, iż jako On i Syn Jego mnie wspomogli, tako i ja do ostatniego tchu Krzyża świętego będę bronił. A mając komendę starego zamku sobie powierzoną, pókim żyw, i rękoma i kolanami ruchać mogąc, pogańskiego nieprzyjaciela, w sprosności żyjącego, do zamku nie puszczę, ni z murów nie ustąpię, ni szmaty białej nie zatknę, choćby mi też pod gruzami pogrześć się przyszło... Tak mi dopomóż Bóg i święty Krzyż — Amen!

Cisza uroczysta nastała w kościele, poczem dał się słyszeć głos Ketlinga:

— Ślubuję — rzekł ów — za szczególne dobrodziejstwa, których w tej ojczyźnie doznałem, do ostatniej kropli krwi zamku bronić i pierwej się pod gruzami zamku pogrześć, zanimby noga nieprzyjacielska miała w jego mury wstąpić. A jako ze szczerego serca i szczerej wdzięczności przysięgę ową składam, tak mi dopomóż Bóg i święty Krzyż — Amen.

Tu ksiądz pochylił monstrancyę i dał ją do ucałowania najprzód panu Wołodyjowskiemu a potem Ketlingowi. Na ów widok liczni rycerze uczynili gwar w kościele. Rozległy się głosy: "Wszyscy przysięgamy!" "Jeden na drugim polegniem!" "Nie upadnie ta twierdza!" "Przysięgamy! Przysięgamy!" "Amen; amen!

Szable i rapiry wyszły ze zgrzytem z pochew i w kościele uczyniło się jasno od stali. Blask ów rozświecił groźne twarze, rozpalone oczy i zapał wielki, niewypowiedziany, ogarnął szlachtę, żołnierzy, lud. Wtem uderzono we wszystkie dzwony, huknął organ, ksiądz biskup zaintonował: "Sub Tuum Praesidium" — sto głosów w odpowiedzi zagrzmiało — i tak modlono się za twierdzę, która była strażnicą chrześciaństwa i kluczem Rzeczypospolitej.

Po ukończeniu nabożeństwa, Ketling z Wołodyjowskim wyszli z kościoła, trzymając się pod ręce. Żegnano i błogosławiono ich po drodze, bo nikt nie wątpił, że prędzej polegną, niż zamek oddadzą. Ale nie śmierć jeno zwycięstwo i sława zdawały się nad nimi unosić — i prawdopodobnie wśród tych wszystkich tłumów oni jedni tylko wiedzieli, jak straszną związali się przysięgą. Może także przeczuwały zagładę, jak zawisła nad ich głowami dwa kochające serca, bo ni Basia, ni Krzysia, nie mogły się uspokoić, a gdy wreszcie Wołodyjowski znalazł się w klasztorze przy żonie, ta zanosząc się łkając, jak małe dziecko, przytuliła się do jego piersi i tak rzekła przerywanym głosem:

— Pamiętaj... Michałku... że... broń Boże nieszczęścia na ciebie... ja... ja... nie wiem ... co... się... ze mną... stanie!...

I poczęła się trząść z uniesienia; mały rycerz wzruszon był także bardzo. Żółte jego wąsiki wysuwały się i cofały przez chwilę, wreszcie rzekł:

— A no, Baśka... trzeba było, no!...

— Wolałabym umrzeć!— rzekła Basia.

Usłyszawszy to, mały rycerz począł jeszcze prędzej wąsikami ruszać i powtórzywszy kilkakrotnie: "Cicho, Baśka!... cicho!"... — tak wreszcie ozwał się dla uspokojenia kochanej nad wszystko niewiasty:

— A pamiętasz, jak mi cię Pan Bóg wrócił, com powiedział? Powiedziałem tak: "Na jaką mnie, Panie Boże, kontentacyę stać, taką ci obiecuję. Po wojnie, jeśli ostanę żyw, kaplicę będę erygował, ale czasu wojny muszę czegoś znacznego dokazać, aby Cię niewdzięcznością nie nakarmić. "Co tam zamek! mało i tego za takowe dobrodziejstwo! Przyszła pora! Zali godzi się, aby Zbawiciel powiedział sobie: "Obiecanka, cacanka?" Niechby mnie wprzód kamienie zamkowe potłukły, nimbym miał kawalerski parol, Bogu dany, złamać! Trzeba, Baśka! — i cała rzecz! Bogu, Baśka, ufajmy!...

ROZDZIAŁ LI.

Tegoż dnia jeszcze pan Wołodyjowski wyjechał z chorągwiami na pomoc panu Wasilkowskiemu, który ku Hryńczukowi skoczył, bo wieść przyszła, że tam Tatarowie wpadli torhakiem, ludzi krępując, bydło biorąc, ale wsi, dla niepoznaki nie paląc. Pan Wasilkowski wnet ich rozgromił, jassyr odebrał i jeńców wziął. Tych pan Wołodyjowski do Żwańca powiódł, poleciwszy panu Makowieckiemu na pytki ich wziąść i zeznania ich rzędnie spisać, tak, aby hetmanowi i królowi mogły być odesłane. Tatarzy zeznali, iż z rozkazania perkułabskiego granice przeszli, mając sobie dodanego w pomoc rotmistrza Styngana z Wołoszą. Natomiast, lubo przypiekani, nie umieli powiedzieć, jak daleko mógł znajdować się w tej chwili cesarz turecki z całą potęgą, gdyż idąc niesfornemi kupami przodkiem, nie utrzymywali z całym obozem związku.

Wszyscy jednak zgodnie zeznali, że cesarz potęgę poruszył, że do Rzeczypospolitej ciągnie i z pewnością wkrótce już stanie pod Chocimem. Nie było w tych zeznaniach nic nowego dla przyszłych obrońców Kamieńca, ponieważ jednak w Warszawie, na dworze królewskim, nie wierzono w wojnę, przeto postanowił pan podkomorzy podolski wyprawić jeńców, wraz z ich nowinami do Warszawy.

Podjazdy wróciły zadowolone z pierwszej ekspedycyi. Tymczasem wieczorem przybył do Wołodyjowskiego sekretarz jego pobratymca Habareskula, starszego perkułaba chocimskiego. Nie przywiózł on żadnego listu, bo perkułab bał się pisać, natomiast polecił powiedzieć ustnie swemu pobratymcowi Wołodyjowskiemu, "źrenicy oka" i "kochaniu serca", aby się na baczności miał i jeśli Kamieniec nie ma dość wojsk do obrony, by pod jakimkolwiek pozorem miasto opuścił, bo cesarz już drugiego dnia w Chocimiu z całą potęgą spodziewan.

Wołodyjowski kazał podziękować perkułabowi i nagrodziwszy sekretarza, wysłał go z powrotem, sam zaś zawiadomił natychmiast komendantów o zbliżającem się niebezpieczeństwie.

Wieść, lubo spodziewano się jej każdej godziny, wielkie uczyniła wrażenie. Zdwojono gorliwość przy robotach miejskich, pan Hieronim Lanckoroński zaś ruszył bez chwili zwłoki do swojego Żwańca, by ztamtąd na Chocim mieć oko.

Czas jakiś upłynął na oczekiwaniu, nakoniec w Porcyunkułę 2-go sierpnia sułtan stanął pod Chocimem. Rozlały się pułki jak morze bez brzeżne—i na widok ostatniego grodu, leżącego w granicach władzy padyszacha, okrzyk: "Allah! Allah!" wydarł się z setek tysięcy gardzieli. Po drugiej stronie Dniestru leżała bezbronna Rzeczpospolita, którą te niezmierne wojska miały zalać, jak powódź, lub pożreć, jak płomień. Tłumy wojowników, nie mogąc się pomieścić w grodzie, rozłożyły się na polach, na tych samych, gdzie kilkadziesiąt lat temu równie liczną armię proroka pogromiły polskie szable. Teraz zdawało się, że nadszedł czas zemsty, i nikt w tych dzikich zastępach, począwszy od sułtana, skończywszy na ciurze obozowym, nie przeczuwał, że te pola po dwakroć będą dla półksiężyca złowrogie. Nadzieja, ba! nawet pewność zwycięstwa ożywiała wszystkie serca. Janczarowie i spahisowie, tłumy pospolitego ruszenia z Bałkanów, z gór Rodopu, z Rumelii, z Pelionu i Ossy, z Karmelu i Libanu, z pustyń arabskich, z nad brzegów Tygru, z nizin nilowych i spiekłych piasków afrykańskich, wydając dzikie okrzyki, domagały się, by ich natychmiast na "niewierny brzeg" prowadzić. Lecz tymczasem muezinowie z chocimskich minaretów poczęli wołać na modlitwę, więc uciszyło się wszystko. Morze głów w zawojach, kapuzach, fezach, burnusach, kefijach i stalowych hełmach pochyliło się ku ziemi i przez pola poszedł głuchy pomruk modlitwy, na kształt niezmiernego brzęczenia roju pszczół — i przerwany przez powiew, leciał za Dniestr ku Rzeczypospolitej.

Zaczem ozwały się bębny, krzywuły i piszczałki, dając znak wytchnienia. Lubo wojska szły zwolna i wygodnie, chciał im przecie padyszach dać po długiej drodze aż z Adryanopola dorzeczny wypoczynek. Sam on odbył ablucyę w jasnem źródle, niedaleko miasta płynącem i do chocimskiego konaku odjechał, na polach zaś poczęto rozpinać dla pułków namioty, które wkrótce okryły, jakoby śniegiem, nieprzejrzaną przestrzeń okolicy.

Dzień był piękny i kończył się pogodnie. Po ostatnich wieczornych modlitwach obóz począł odpoczywać. Zabłysły tysiące i setki tysięcy ognisk, na których migotanie spoglądano trwożnie z przeciwległego żwańskiego zameczku, bo tak były rozległe, że żołnierze, którzy chodzili na podjazd, zdając sprawę z tego, co widzieli, mówili, iż zdawało im się, że "całe Multany w ogniskach." Lecz w miarę, jak jasny miesiąc wytaczał się coraz wyżej na gwiaździste niebo, ogniska, prócz strażowych, gasły, obóz uciszał się i tylko wśród milczenia nocy rozległo się rżenie koni i ryk bawołów, pasących się na Tarabańskich błoniach.

Lecz nazajutrz, skoro świt, sułtan ordynował janczarów, Tatarów i Lipków, by przeszli most i zajęli Żwaniec, tak miasteczko, jak i zamek. Nie czekał ich mężny pan Hieronim Lanckoroński za murami, lecz mając przy boku czterdziestu swoich Tatarów, ośmdziesięciu Kijanów i jedną własną chorągiew towarzyską, uderzył na janczarów u przeprawy i pomimo gęstego ognia z Rusznic, zmieszał tę najprzedniejszą piechotę, tak, iż się w rosypce poczęła cofać w wodę. Lecz tymczasem czambuł wspomagany przez Lipków, przeprawiwszy się bokiem, wdarł się do miasta. Dymy i krzyki ostrzegły mężnego pana podkomorzego, iż miasto jest już w rękach nieprzyjaciela, więc kazał się cofać od przeprawy, aby nieszczęsnym mieszkańcom przyjść w pomoc. Janczarowie jako piechota, nie mogli go ścigać, on zaś biegł całym pędem na ratunek. I już dobiegał, gdy nagle nadworni jego Tatarowie, cisnąwszy swe chorągwie, przeszli na stronę nieprzyjaciela. Nastała chwila wielce niebezpieczna: czambuł wspomagany przez Lipków, w przypuszczeniu, że zdrada wywołała zamięszanie, uderzył wręcz i z wielkim impetem na pana podkomorzego. Na szczęście, Kijanie, zachęcani przykładem wodza, stawili dzielny opór, chorągiew zaś towarzyska złamała wkrótce nieprzyjaciela, który zresztą nie był w stanie dać regularnej polskiej jeździe odporu. Grudź przed mostem wnet pokryła się trupami, szczególniej Lipków, ci bowiem wytrwalej od innych dotrzymywali pola. Nacięto ich sporo jeszcze i w ulicach, poczem pan Lanckoroński widząc, że od wody zbliżają się janczarowie, schronił się za mury, wysławszy wprzód do Kamieńca o posiłki.

Padyszach nie myślał zrazu tego dnia zdobywać żwańskiego zamku, mniemając słusznie, **że go w mgnieniu** oka przy ogólnej wojsk przeprawie, pokruszy. Chciał tylko zająć miasto i w przypuszczeniu, że oddziały, jakie wysłał, są na to zupełnie wystarczające, nie wysłał więcej ni janczarów, ni ordy. Ci zaś, którzy już na tej stronie rzeki byli, po cofnięciu się pana podkomorzego w mury, zajęli ponownie miasto i nie paląc go, aby w przyszłości za schornisko im samym i innym oddziałom służyć mogło, poczęli w nim gospodarzyć szablą i kindżałem. Janczarowie chwytali młode niewiasty na żołnierską swawolę, mężów zaś i dzieci rąbali siekierami; Tatarzy braniem łupu byli zajęci.

Wtem z baszty zameczku ujrzano, iż od strony Kamieńca zbliża się jakowaś jazda. Zasłyszawszy o tem pan Lanckoroński, wyszedł sam na basztę, mając ze sobą kilku towarzyszów, i wysadziwszy perspektywę przez strzelnicę, patrzył długo i uważnie w pole, wreszcie rzekł:

— To lekka jazda z chreptiowskiego prezydyum, ta sama jazda, na której czele Wasilkowski do Hryńczuka chodził. Pewnie i teraz jego samego wysłano.

Poczem znów jął patrzeć.

— Widzę wolentarzy; pewnie Humiecki Wojciech!

A po chwili:

— Chwała Bogu! jest i sam Wołodyjowski, bo widzę dragonów. Mości panowie, wyskoczym i my z za murów i z Bożą pomocą, wyżeniem nieprzyjaciela nietylko z miasta, ale całkiem za wodę!

To rzekłszy, zbiegł co duchu na dół do swych Kojanów i towarzystwo sprawić. Tymczasem w mieście pierwsi Tatarowie dojrzeli nadciągające chorągwie i ałłakując przeraźliwie, poczęli się zbierać w czambuł. Po wszystkich ulicach rozległ się odgłos bębnów i szypuszów; janczarowie stanęli wnet sfornie, z całą tą szybkością, w jakiej mało która w świecie piechota mogła im dorównać.

Czambuł wyleciał, jakby wichrem wywiany za miasto i skoczył na lekką chorągiew. Sam czambuł, prócz Lipków, których pan Lanckoroński napsuł wiele, był przecie trzykroć liczniejszy od załogi żwańskiej i nadciągających posiłkowych chorągwi, dla której to przyczyny nie zawahał się skoczyć na pana Wasilkowskiego. Lecz pan Wasilkowski niepohamowany młodzik, który równie chciwie, jak ślepo, rzucał się na wszelkie niebezpieczeństwa, kazał natychmiast ludziom wziąść impet największy i leciał, jak trąba powietrzna, ani dbając na liczbę nieprzyjaciół. Stropiła taka odwaga Tatarów, nie lubiących wogóle spotkania wręcz. Wnet też, mimo krzyków jadących z tyłu murzów, mimo przeraźliwego świstu piszczałek i głosu bębna huczącego na "kęsim" — to jest na ścinanie głów niewiernych — poczęli konie zdzierać, hamować, widocznie mdlały w nich serca i otucha coraz bardziej, wreszcie na odległość strzelania z łuku przed chorągwią, rozbiegli się na dwie strony, wypuściwszy ćmę strzał na pędzących jeźdźców.

Pan Wasilkowski, nie wiedząc nic o janczarach, którzy sformowali się z drugiej strony domów ku rzece, pognał z ludźmi tymże impetem za Tatarami, a raczej za połową czambułu, zgonił ją wkrótce i począł siec tych, którzy konie gorsze mając, nie sporo uciekali. Wówczas druga połowa czambułu zwróciła się, chcąc go otoczyć, ale w tej chwili naskoczyli wolentarze, jednocześnie wypadł pan podkomorzy z Kijanami. Tatarzy naciśnięci z kilku stron, rozproszyli się, jak piasek, w mgnieniu oka — i rozpoczęło się przebieganie, to jest gonitwa kupy za kupą, męża za mężem, przyczem orda padała gęstym trupem, szczególnie z ręki pana Wasilkowskiego, który w zaślepieniu sam jeden na gromady uderzał, i tak właśnie, jako kobuz uderza na stado wróbli lub trznadli.

Lecz pan Wołodyjowski, żołnierz przezorny i zimny, dragonów z ręki nie puścił. Równie jak ten, który sforę ocietnych kundli na tęgich rzemieniach trzymając, nie puszcza ich na lada zwierza, lecz wówczas dopiero, gdy iskrzące ślepie i białe kły srogiego odyńca zobaczy, tak i mały rycerz, gardząc pierzchliwą ordą, wyglądał, czy za nią nie masz spahisów, janczarów, lub innego jakiego wyborowego komunika.

Wtem przypadł do niego pan Hieronim Lanckoroński ze swoimi Kijany.

— Dobrodzieju! — zawołał — janczary mają się ku rzece, przyciśniem ich!

Wołodyjowski wydobył rapier z pochwy i skomenderował:

— Naprzód!

Każdy z dragonów ściągnął lejce, by konia pewniej mieć w ręku, poczem szereg pochylił się nieco i ruszył przed się sprawnie, jak gdyby na mustrze. Szli z początku kłusem, potem w skok, ale nie wypuszczali jeszcze koni do największego biegu. Dopiero minąwszy domostwa, położone ku wodzie, na wschód od zamku, ujrzeli białe pilśniowe czapki janczarów i poznali, iż to nie z dżamakami, ale z regularnymi janczarami będzie sprawa.

— Bij! — krzyknął Wołodyjowski.

I konie wyciągnęły się, brzuchami, szorując niemal po ziemi i wyrzucając kopytami grudy stwardniałego gruntu.

Janczarowie, nie wiedząc, jaka siła nadchodzi w pomoc Żwańcowi, mieli się istotnie ku rzece. Jeden ich oddział, dwieście kilkadziesiąt ludzi liczący, był już u brzegu i pierwsze jego szeregi poczęły właśnie wstępować na prom; drugi oddział, równie silny, nadążał chyżo, lecz w doskonałym ordynku, gdy ujrzał pędzącą jazdę. Wówczas zatrzymał się i w jednem mgnieniu oka obrócił czoło ku nieprzyjacielowi. Rusznice pochyliły się płotem i huknęła salwa jakoby na mustrze. Co więcej, zaciekli wojownicy, licząc, iż towarzysze z nad brzegu poprą ich ogniem, nie tylko nie pierzchli po wystrzale, ale okrzyknąwszy się, ruszyli za dymem i uderzyli z furyą na jazdę. Było to zuchwalstwo, do którego jedni janczarowie byli zdolni, ale za które też przypłacili ciężko, bo jazda, nie mogąc, choćby chciała, powstrzymać koni, uderzyła na nich jak młotem i złamawszy w mig, rozniosła postrach i zgubę. Pod siłą natarcia położył się pierwszy szereg, jak łan pod wichrem. Prawda, że wielu padło tylko od impetu i ci, zerwawszy się, biegli w rozproszeniu ku rzece, od której drugi oddział dawał ognia raz po raz, mierząc wysoko, by nad głowami swoich razić dragonię. Przez chwilę pomiędzy janczarami, stojącymi przy promach, widać było wahanie się i niepewność, czy wsiadać na promy, czy też, idąc za przykładem drugiego oddziału, uderzyć wręcz na jazdę? Lecz od tego ostatniego kroku powstrzymywał ich widok uciekających kup, które jazda parła końskiemi p i e r s i a m i i cięła tak okrutnie, że zapamiętałość jej chyba z jej biegłością mogła być porównana. Czasem kupa taka, gdy ją zbyt naciśnięto, odwracała się z desperacyi i poczynała kąsać, jak przyparty zwierz, skoro widzi, że nie masz dla niego ucieczki. Ale właśnie wówczas stojący u brzegu, mogli poznać jak na dłoni, że tej jeździe na białą broń niepodobna dotrzymać, tak dalece w użyciu jej góruje.

(Ciąg dalszy nastąpi).



POMNIK KOŚCIUSZKI W WASHINGTONIE.

Kliszę powyższą, rozesłało towarzystwo prasowe do wszystkich prawie pism amerykańskich, tak, że tysiące gazet angielskich w tych dniach ją pomieściło.

MOWA CENZORA Z. N. P.

Przy oddawaniu pomnika Kościuszki Stanom Zjednoczonym.

Odsłonięcie tego pomnika, dedykowanego w dniu dzisiejszym, jest wielkim wypadkiem historycznym dla Polski, dla Stanów Zjednoczonych i dla świata. Potężny naród oddaje w tej chwili cześć mężowi, uosobniającemu cnoty, które jego krajowi zjednały sławę, a które są potrzebne do jej uzyskania i bez których nie można się obejść, gdy się chce zdobyć ostateczny tryumf nad wszystkiem, co jest najlepszego w cywilizacyi.

W niezrównanej rycerskości, w bezinteresownem poświęceniu się dla wolności narodu, w niebywałej odwadze przy obronie prawdy, żaden naród od samego początku świata nie może przewyższyć Polski, w jej dziejach. W obecnym wieku, gdzie pogoń za zyskiem tak często jest ostatecznym celem i probieżem powodzenia, warto przypomnieć sobie, co Polska, która zawsze pogardzała i jeszcze dziś brzydzi się takiemi dążnościami, zrobiła dla ludzkości i dla powszechnego postępu. Polskę nazwano "Rycerzem pomiędzy Narodami," lecz Polak był paladynem cywilizacyi tak na polu wiedzy i religii jak na polu chwały.

Nie ma pomiędzy słynnemi nazwiskami czasów średniowiecznych większego, któreby zaćmiło sławę Mikołaja Kopernika, ojca nowoczesnej astronomii, odkrywcy praw obrotów niebieskich, geografa niebios, który ze swym wielkim rówieśnikiem Kolumbem, co dał Kastylii i Leonowi nowy świat, wiedzę ludzką obdarzył nieobliczonemi konstelacyami niebios.

Gdy cała Europa stchórzyła przed zwycięską bronią Turka, gdy potężne armie Islamu groziły zagładą chrześciaństwu i jego kulturze, gdy chorągwie proroka powiewały z wałów Wiednia, wtedy stanęła Polska ze swym niezrównanym królem Janem Sobieskim, jako przedmurze przeciw napastnikom i zagnała wroga mahometańskiego napowrót do Konstantynopola. Gdzie w historyi dawnej można znaleźć, albo gdzie w przyszłej historyi można się spodziewać wznioślejszego przykładu ludzkości nad ten, który dali Polacy w bitwie pod Wiedniem, gdy 70,000 żołnierzy Krzyża pobiło na głowę 300,000 zwolenników Półksiężyca? Nie tak jak rzymski zdobywca, Sobieski powiedział w pokorze ducha: "Przyszedłem, widziałem, a Bóg zwyciężył."

Nie dziw tedy, że naród zdolny do takich czynów i wydający z siebie takich mężów, został ojcem takiego bohatera, jak Tadeusz Kościuszko.

On, którego historyę osobistą zna każdy uczeń szkolny, dojrzał w chwili, która zdawała się przywracać wiek Plutarcha, która spowodowała zmiany rządów i przewroty więcej dramatyczne niż upadek państwa rzymskiego, i dokonała rzeczy donioślejsze i ważniejsze niż potężne dzieło, stworzone przez Karola Wielkiego. Był to czas, kiedy monarchia francuska rozleciała się w gruzy, kiedy republika amerykańska tworzyć się zaczęła na zachodniej półkuli i kiedy narody europejskie strząsnęły z siebie kajdany feudalnego kilkowiekowego letargu i stanęły jako ludzie stworzeni na podobieństwo Boga. Cóż można więcej powiedzieć nad to, że w epoce odbijającej się blaskiem geniuszu Bonapartego, sławnej ze zdolności takich mężów stanu jak Chatham Burke, Fox, Franklin, Jefferson, i pamiętnej dla chwały i cnót Washingtona, Tadeusz Kościuszko za powszechną zgodą zajął swe miejsce w poczcie nieśmiertelnych z tych czasów nieśmiertelnych?

Jako świetny żołnierz w wojnie amerykańskiej, jako obywatel i i jako wielki ostatni obrońca tarzającej się we krwi Polski, zajął miejsce w świątyniach trzech znakomitych narodów. Przybywszy do Stanów Zjednoczonych jako 30 letni mężczyzna służył w sztabie Washingtona, obmyślił fortyfikacyę Bemis Heights, a historya uczy nas, że bitwa pod Saratogą była decydującą i przechyliła stanowczo szalę powodzenia na stronę amerykańską. Kościuszko był także głównym inżynierem przy zbudowaniu fortyfikacyi w West Point. Walczył z niezwykłą odwagą w czasie całej wojny, odebrał podziękę kongresu i za poleceniem Washingtona uzyskał stopień generała brygady; w tym też samym czasie został członkiem American Order of the Cincinnati. A wiedzieć trzeba, że zaszczyt ten spotkał tylko dwóch cudzoziemców — Lafayette'a i Kościuszkę.

W dalszym ciągu opowiedział życie Kościuszki w naszej Polsce i we Francyi, gdzie za jego zasługi zebranie narodowe nadało mu tytuł obywatela francuskiego

Mowę swą zaś zakończył następującym zwrotem:

Z historyi Stanów Zjednoczonych Polacy nauczyli się cudownej lekcyi, że nic nie może się oprzeć połączonemu narodowi. Z historyi Polski Amerykanie mogą się dowiedzieć, że nic nie jest w stanie zgnieść mężnego i odważnego narodu. Z życia Kościuszki każdy i wszystkie pokolenia mogą się nauczyć, że z bezinteresowności, z powagi, patryotycznej odwagi i niezachwianej wiary wyrasta kwiat nieśmiertelnej sławy.

Składa się więc dobrze, że w niespełna setną rocznicę jego śmierci pomnik jego dołączony zostanie do paladynów Washingtona: przyjaciela Jeffersona, towarzyszy broni Rochembeau i Lafayette'a, których statuy również zdobią ten skwer.

Bohater sam śpi snem wiecznym obok Sobieskiego na Wawelu w Krakowie, w panteonie dawnych królów polskich i pierwszych z pośród narodu. Należy on do niewielu wybranych, których naród kochać będzie na zawsze.

PRZEMÓWIENIE OB. M. B STĘCZYŃSKIEGO.

Prezesa Związku, na uroczystości odsłonięcia pomnika Kościuszki, 11 maja 1910 roku, w mieście Washington, D. C.

Bracia Rodacy i Szanowni Goście!

Lud polski jest jeden wszędzie. Czy w Warszawie, czy w Krakowie, w Poznaniu, Gnieźnie, Wilnie Lwowie, czy w Chicago, Nowym Yorku i Philadelphii gdziekolwiek znajdują się Polacy, jedna u nich dusza, jednakie serca, jednaka miłość dla Ojczyzny, jedna chęć jej służenia, pracy dla niej, ofiary mienia i życia, aby ona była wolną i szczęśliwą. Że lud polski w wiekowej przeszło niewoli nie zatracił ducha narodowego, lecz przeciwnie wzmocnił go w sobie, zasługa w tem tego męża, którego pamięci odajemy dziś cześć największą.

Tadeusz Kościuszko — to pierwszy wódz polski powstającej z upadku, pierwszy król niekoronowany ludu polskiego, pierwszy i największy ulubieniec narodu, pierwszy ludowiec w najzaszczytniejszem tego słowa znaczeniu.

Stoi on jak olbrzym na rubieżu Polski starożytnej i Polski nowoczesnej. Ostatnim jest on w tym długim szeregu rycerzy, hetmanów i królów, którzy, służąc Polsce, przez Polskę światu całemu służyli, którzy chrześciaństwa bronili i cywilizacyi i tak świetnie je bronili, a pierwszym w tym niemniej długim i świetnym zastępie braci siermiężnej, która, podjąwszy spadek po przodkach stanęła w ich miejsce, aby dalej prowadzić jej dzieło służenia ludzkości i naprawić ich błędy, a odzyskać Ojczyznę. W jego postaci zrywają się rycerze w stal zakuci z pod Grunwaldu, husarz skrzydlaty z pod Wiednia z kosynierem z pod Racławic i strzelcem z pod Grochowa, a zlewają się w całość wspaniałą. Polaka bohatera, Polaka patryoty. Jest on dla narodu gwiazdą nowy świat zwiastującą. On jest twórcą Polski nowej, Polski ludowej, Polski dźwigającej się z upadku, Polski zmartwychwstającej.

I ukochał go cały naród Polski, umiłował go całą duszą i w jego ręce złożył krwią przypieczętowaną przysięgę, że pozostanie wiernym swemu naczelnikowi, że iść będzie za jego przykładem tak długo i daleko, aż zajdzie tam, dokąd on go prowadził, dokąd on mu z wysokości i dziś drogę wskazuje.

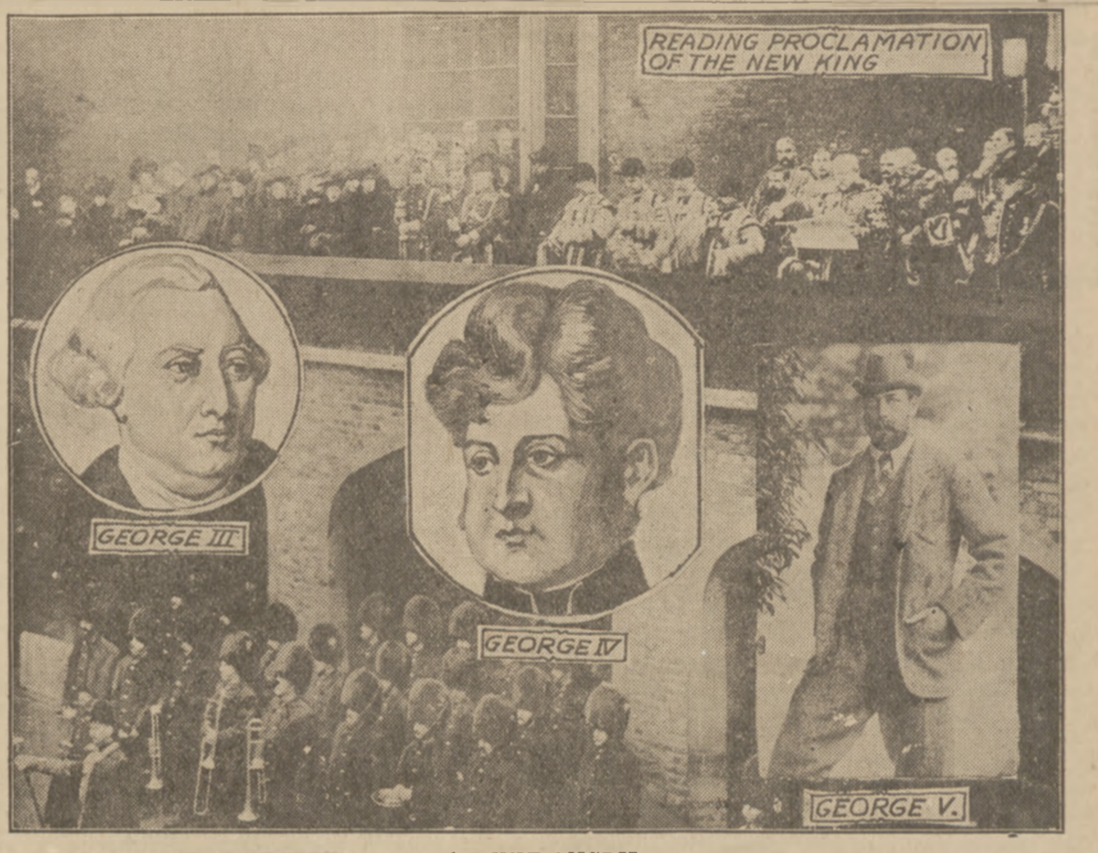
Wierny tej przysiędze lud polski, gdziekolwiek się znajdzie, wznosi ojcu swemu pomniki ze spiżu, aby i inni ludzie wiedzieli, że duch Kościuszki żyje w polskim narodzie.

Wierny tej przysiędze i lud polski w Stanach Zjednoczonych, zorganizowany pod sztandarem Związku Narodowego Polskiego, który jest także i sztandarem Ojczyzny, wzniósł ten pomnik swemu umiłowanemu Ojcu i Wodzowi na tej ziemi, która była mu po Polsce najmilszą, dla której wolność mieczem swoim zdobywał, na którą się schronił, gdy w Polsce zabrakło mu chwilowo miejsca nietylko na służbę lecz i na spoczynek.

W imieniu całego ludu polskiego w Stanach Zjednoczonych składa Związek Narodowy Polski świadectwo przed całym światem, świadectwo tej prawdzie niewzruszonej, że Polska nietylko była, ale jest i będzie. A jest ona przez to, że lud polski 25 milionowy dotrzymał jak umiał przysięgi złożonej za niego przez Kościuszkę na rynku Krakowskim. A Polska będzie, bo tenże lud polski dziś i w następnych swych pokoleniach dalej prowadzi i prowadzić będzie dzieło rozpoczęte przez Kościuszkę a krwią jego z ran Maciejowskich płynącą uświęcone.

Jest Polska i będzie. Oto testament Kościuszki w trzech słowach, oto jego wielkie rozkazanie.

Ludu Polski, gdziekolwiek się znajdziesz! Ludu Polski, ty wielki, bohaterski, a tak ciężko przez losy doświadczany! Pozdrawiam cię dziś w imieniu Związku Narodowego Polskiego i składam przed tobą moje sprawozdanie, że przez ufundowanie pomnika Kościuszki w stolicy największego i najszlachetniejszego mocarstwa, Związek Narodowy Polski za siebie i za cały lud polski woła głosem wielkim do całego świata: Słuchajcie narody i wierzcie temu, co mówi Kościuszko: Polska nie tylko była, lecz jest i będzie!



KRÓLOWIE ANGLII.

Na powyższej rycinie widzimy postacie trzech królów angielskich, którzy nosili imię Jerzego. W górnej części przedstawioną jest scena czytania proklamacyi nowego króla.

Poseł z III piętra.

Przez **Pawła Dolfus.**

Poseł Barbaneu głos zabrał:

— Dobrzy sobie jesteście — mówił — z waszem: precz z rekomendacyą, precz z protekcyą! Piszę się na takie hasła tem chętniej, że gdybym nikogo nie rekomendował i za nikiem się nie wstawiał, nie miałbym nic do czynienia. Ale chciałbym was widzieć na mojem miejscu! Posłuchajcie:

„Kilka dni temu odprowadzałem do przedpokoju ośmnastego, i jak mi się zdawało, ostatniego interesanta, gdy wyskoczyła naprzeciw mnie kobieta ładniutka, przytłoczona kapeluszem wielkości parasola. Wprowadziłem ją do do gabinetu. Rozpłakała się odrazu.

— Panie, jeżeli pan mnie nie uratujesz, utopię się chyba — oświadczyła.

Powiem wam szczerze. Mam już taką naturę: nie mogę patrzeć na łzy kobiece, choćby dla tego, że szpecą najpiękniejszą twarzyczkę. Muszę je otrzeć w jakibądź sposób.

Moja petentka w olbrzymim kapeluszu wyglądała na majową żabkę pod liściem łopianu. Zadarty nosek marszczył się; oczy znikały pod powiekami; twarzyczka kurczyła się, jak u starej Chinki. A i śliczna. Chciałem ją zobaczyć z jednak było widać, że gdyby nie ten brzydki płacz, byłaby milutka uśmiechem na ustach, więc rzekłem:

— Niechże pani się uspokoi. Proszę mi powiewiedzieć , o co chodzi.

W mgnieniu oka uśmiech odegnał potoki łez, jak promień majowego słońca w parę minut osusza krajobraz.

Zaczęła opowiadać:

— Jestem urzędniczką w ministerstwie poczt i telegrafów. Należałam do strejku. Dali mi dymisyę. Chciałabym odzyskać miejsce.

— I do mnie się pani z tem zwraca, do mnie? — zawołałem. — Czyż pani nie wie, że słowem i piórem występowałem przeciw strejkowi poczt i telegrafów?

— Cóż to ma do rzeczy — odpowiedziała mi z całym spokojem.

— Wobec takiego argumentu opadły mi ręce.

— Zkądże pani strzeliło do głowy przyjść do mnie właśnie? Czy mnie pani zna? — pytałem.

Nie znam — odrzekła szczerze. — Widzę pana po raz pierwszy, ale znam jedną panią, która ma przyjaciółkę, ta przyjaciółka mieszka w tym właśnie domu i mówiła, że niedawno wprowadził się jakiś poseł na trzecie piętro. Więc dziś, przechodząc, wstąpiłam.

— I prosi mnie pani o rekomendacyę! —— huknąłem gniewnie.

Nie wybiłem jej. Chcąc przerwać tę rozmowę, rzekłem stanowczo:

— Moje zasady nie pozwalają mi wstawiać się za pania.

Zamieniła się znowu w żabkę, pod liściem łopianu, zmarszczyła nos, schowała oczy i rzuciła się ku drzwiom ze słowami.

— Dobrze! Sekwana niedaleko.

Zatrzymałem ją przemocą.

— Nie moje dziecko — rzekłem. — Pocóżbyś się miała topić? Są przecież inne zajęcia. z

— Nie dla mnie, panie. Jestem mężatką. Mój mąż nic nie wie, że strejkowałam. Gdyby wyszło na jaw, rozwiodłby się ze mną, a ja go ubóstwiam.

— Nie przyznała mu się pani?

— Od czterech miesięcy wychodzę rano z domu, jak gdyby nigdy nic i...

Jestem przeciwny rozwodowi, więc taki argument trafił do mego przekonania.

— Dobrze, zajmę się panią — oświadczyłem. — Napiszę do ministra. Niech pani do mnie wstąpi za parę dni.

— Nie, na nic się nie zda pisać! — zawołała — trzeba się wstawić osobiście. A zresztą za parę dni byłoby zapóźno. Trzeba dziś koniecznie, lista dymisyi ma być podpisana jutro rano. Jeżeli mnie na niej umieszczą...

Nosek zaczął się znowu kurczyć.

— Dobrze, dobrze, pomówię dziś jeszcze — rzekłem. — Niech pani do mnie zajdzie wieczorem.

Chwyciła mnie za ręce, oblała je łzami i uciekła w podskokach jak żabka.

* * *

Zaledwiem usta otworzył, minister huknął śmiechem.

— Przeciwnik strejków, największy wróg protekcyi i nepotyzmu wstawia się za oporną urzędniczką!...

„Wziąłem" go na sentyment. Rzekłem:

— Jest do spełnienia dobry uczynek. Trzeba zapobiedz rozwodowi. Niech pan to zrobi dla mnie.

No, tylko dla pana — rzekł. — Ale gdyby mnie o to pozywano, odsłonię pańskie... namiętności.

Wieczorem zobaczyłem ją znowu w moim przedpokoju. Siedziała pod kapeluszem, jak pod parasolem. Wprowadziłem ją do gabinetu i poważnie, uroczyście, delektując się rolą człowieka opatrznościowego, oznajmiłem:

— Na moje prośby, minister wykreślił panią z listy osób, podanych do dymisyi.

Czy wiecie, jaki to miało skutek? Otworzyło znowu potoki łez.

Tego już było za wiele. Chyciłem ją za ramiona, wstrząsnąłem nią z całych sił, kalecząc się o szpilki jej kapelusza:

— Jakto, jeszcze pani niezadowalona? — wołałem. — Czegoż pani chce więcej?

Pośród łkań i zawodzeń urywanemi słowami wynurzyła mi, że od czterech miesięcy, mimo bezrobocia, przynosiła do domu zarobki, jak zwykle. Pierwszy raz wróci bez złamanego szeląga. I wszystko wyjdzie na jaw.

— A gdzieś pani dotychczas znajdowała sto dwadzieścia pięć franków miesięcznie?

— Nie wiem. Dość, że znajdowałam.

— Teraz już może się pani przyznać mężowi, skoro już wszystko wróciło do dawnego trybu.

— Przyznać mu się? Nie, nigdy! Zapytałby mnie co robiłem od rana do wieczora przez 4-ry miesiące. Wyobrażałby sobie nie wiem co.... Gotówby mnie jeszcze zabić. I miałby racyę, bo go ubóstwiam.

Wchwili tych wynurzeń przynieśli mi list. Redaktor poczytnego pisma prosił o artykuł przeciw rekamendacyom i protekcyom; ofiarował mi 10 ludwików.

Parsknąłem śmiechem.

— Dobrze się składa — rzekłem do mojej petentki — dam pani miesięczną pensyę, ale proszę dobrze użyć tych pieniędzy.

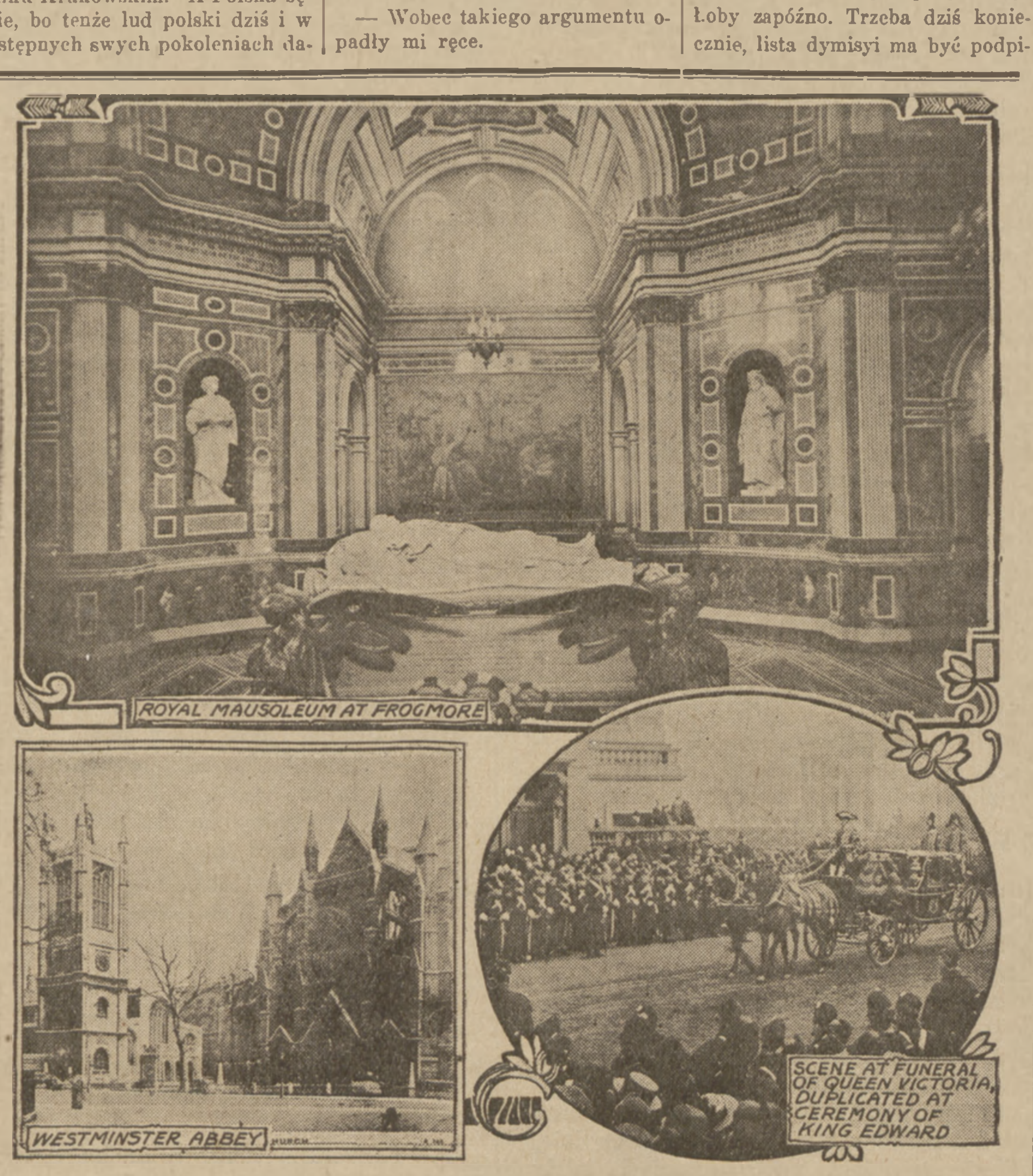
Rzuciła mi się na szyję, otarła łzy moją brodą i wybiegła z mojemi ludwikami.

— Nie pokazała się już więcej? — domyślał się jeden z przyjaciół, któremu opowiadałem tę historyę.

— I owszem. Wróciła przed tygodniem.

— Żeby panu podziękować?

— Nie, żeby mnie prosić awans.



MAUZOLEUM KRÓLEWSKIE W FRAGMORE.

Gdzie spoczną zwłoki króla Edwarda VII. Dolny obrazek przedstawia scenę z pogrzebu królowej Wiktoryi.

Wśród literatów.

— Wydałem świeży tom poezyi i chciałem dać ogłoszenie do pism. Poradź mi, w jakim dziale najlepiej?

— Hm... w nekrologach.



Z PODRÓŻY ROOSEVELTA. SCENY POBYTU B. PREZYDENTA W HAADZE.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z DOMU EMIGRACYJNEGO ŚW. JÓZEFA.

Bardzo ważne wyjaśnienie w sprawie dziewcząt przybywających z Europy.

Otrzymaliśmy od zarządcy Domu Emigracyjnego św. Józefa, Wiel. ks. Stanisław Cynalewskiego, cyrkularz zawierający sprawozdanie finansowe, listę składek i tp. Utrzymanie Domu św. Józefa chłonie wielką ilością pieniędzy i dlatego ks. Cynalewski odwołuje się do ofiarności publicznej. Dom Emigracyjny św. Józefa zasługuje na poparcie ze strony każdego Polaka, gdyż oddaje on wychodźcom naszym nieocenione usługi. Ktoby więc z szanownych czytelników chciał jakim datkiem zasilić kasę domu Emigracyjnego św. Józefa, raczy takowy przesłać na ręce ks. S. Cynalewskiego, 117 Broad st., New York, N. Y.

* * *

W wyżej wspomnianym cyrkularzu znajdujemy ustęp, który dla jego ważności zamieszczamy tutaj w dosłownem brzmieniu:

WAŻNE W SPRAWIE DZIEWCZĄT PRZYBYWAJĄCYCH Z OJCZYZNY.

Obostrzenia przepisów emigracyjnych postępują z dnia na dzień. Prezydent Stanów Zjednoczonych w swym orędziu, z okazyi otwarcia kongresu, z naciskiem zaznaczył konieczność działania przeciw handlowi żywym towarem. Na tej podstawie władze emigracyjne skierowały swą czujność w kierunku ubezpieczenia honoru przyjezdnych z Europy dziewcząt. Normy zachowane w tym względzie są następujące: dozwolonem jest wylądowanie kobiecie jadącej do męża; dziewczęciu do rodziców rodzonego brata lub siostry, jeżeli już są w stanie małżeńskim i utrzymują własne mieszkanie. Do rodzonego brata lub siostry lecz samotnych, nie puszczą przybyłego dziewczęcia a tem mniej do bliskich krewnych lub znajomych. Jeżeli zaś dziewczę przybywa w stanie anormalnym o wypuszczeniu jej na wolność, mowy nawet być nie może; jeżeli przybywa do narzeczonego, wypuszczą tylko pod warunkiem, że ślub odbędzie się wobec władz emigracyjnych na Ellis Island.

* * *

W powyższych trudnościach pozostają dziewczęciu tylko dwa wyjścia, albo powrócić do kraju, albo godzić się na pozostanie pod bezpośrednią opieką Domu Emigracyjnego św. Józefa, będącego odpowiedzialnym za dziewczę wobec prawa.

Taki układ sprowadza na nas nie mało kłopotu, powodowanego uporczywością i niewyrozumiałością krewnych lub znajomych, oddanego pod naszą pieczę dziewczęcia. W swej naiwności posądzają Dom o więzienie dziewcząt, powołując się na wolność? w Ameryce, a często nawet na świadectwo od ks. Proboszcza.

Sami nieraz uważamy za słuszne wywody interesowanych; zmuszeni ignorować doręczone nam świadectwo od ks. probszcza, również przykrość nam sprawia — lecz, do rozporządzeń władz emigracyjnych przedewszystkiem stosować się musimy, ażeby nie nadużyć zdobytego zaufania i nie narazić Domu na smutne następstwa które nawet we własnym obozie byłyby potem komentowane ujemnie dla instytucyi a cóż dopiero mówić o obozach mniej życzliwych mniej usposobionych dla Domu św. Józefa?

Prosimy usilnie polskie czasopisma w Ojczyźnie i na wychodźtwie, również polskie duchowieństwo w ogólności, by zaznajomili ogół ztreścią powyższych uwag.

Z WILMINGTONU.

Wanda Poniecka, dzielna Polka, która w prasie angielskiej piórem broniła sprawy polskiej skończyła życie.

Dnia 28 kwietnia rozstała się z tym światem znana całej Polonii w Wilmingtonie i okolicy powszechnie lubiana Polka śp. Wanda Poniecka z domu Janicka, żona dzielnego wiarusa i patryoty ob. Maryana Ponieckiego, który utrzymuje piękny hotel pod Białym Orłem przy Maryland ave., i Chestnut ul.

Śp. Wanda była bardzo popularną Polką, ukończyła szkołę nauczycielską w Phila., i przez lat kilka uczyła dzieci w szkołach publicznych w Eggharbor, N. J. 10 lat temu jak wyszła zamąż za M. Ponieckiego, który wkrótce potem osiadł na dobre w Wilmingtonie. Tu śp. Wanda P. zyskała sobie wkrótce wielką sympatyę wśród Polonii, albowiem w niejednem przedstawieniu amatorskiem brała udział, wygłaszała mowy i deklamacye na obchodach i różnych zabawach, a słowa jej oddziaływały na słuchaczy tak jak dobroczynny deszcz na spragnione wśród upału kwiaty. Później powołaną została przez sąd wyższy i municypalny jako sądowa tłomaczka języka polskiego. Swym wykształceniem, uprzejmością i wzorową taktyką zdobyła wśród sędziów powagę i szacunek — a mając pewne wpływy, nieraz uchroniła niejednego Polaka od ciężkich kar i więzienia w sroższych sprawach. To też wśród Polaków i Polek zapanował w Wilmingtonie niewymowny żal po jej zgonie. Zwłokom jej na wieczny spoczynek towarzyszyło tysiące osób nietylko Polaków, ale i innej narodowości. Pogrzebem, który się odbył dnia 2 maja, zajął się polski pogrzebowy ob. Jasik, który poprowadził go z największym uznaniem. Eksportował zwłoki ks. Gulcz, proboszcz parafii św. Jadwigi, a przed wpuszczeniem jej zwłok do grobu wypowiedział wzruszającą sercaprzemowę podnoszącą zasługi śp. nieboszczki, która opuściła ten padoł świata w pełni życia, albowiem zaledwie skończyła lat 35.

Zmarła osierociła synka małego Tadeuszka, który liczy lat 9 i w smutku pogrążonego męża. Niech jej ziemia obca lekką będzie. A światłość wiekuista niechaj jej świeci. T. W.

Z BUFFALO, N. Y.

Adwokat Piotr B. Smokowski napadnięty na ulicy.

Znany tu ogólnie polski adwokat Piotr B. Smokowski cudem tylko w zeszłym tygodniu uniknął śmierci, gdy z ulicy jakiś łotr strzelił do niego przez okna frontowe kancelaryi pn. 994 Sycamore ul. Jedna z kul przeszła adwokatowi koło głowy.

Strzelanina miała miejsce w chwili, gdy p. Smokowski w kancelaryi swej przyjmował dwie panie i z niemi konferował nad jakiemiś sprawami sądowemi. Nim zdążył sam wziąść swój rewolwer i następnie wyjść uzbrojony na ulicę, łotr zbiegł.

Zawiadomiona o strzelaniu policya zabrała się do roboty i w godzinę później już miała w swym ręku podejrzanego. Jest nim 51-letni Stan. Majkowski. Aresztowanie jego nastąpiło na skutek zeznań pewnego młodego człowieka, który przechodząc ulicą Sycamore, widział cały wypadek. O ile policya po aresztowaniu podejrzanego zdołała sprawę zamachu zbadać, pokazało się, że Majkowski nie chciał strzelać do adwokata Smokowskiego, ale do swej żony, z którą się sądzi, a która właśnie w chwili strzelania była w domu u adwokata.

Majkowski nie żył ze swa żoną w zgodzie, ale opuścił ją jak i dzieci i często miał się jej odgrażać. Stawał nawet za to przed miesiącem w sądzie, bronił go adwokat Smokowski i skazany był na karę probacyjną.

Z DETROIT, MICH.

Dedykacya seminaryum polskiego w Orchard Lake. Smutny epilog.

Ubiegłej środy rano, nastąpiła dedykacya budynków Seminaryum Polskiego w Orchard Lake, Mich., a że uroczystości odbyte z tej okazyi były wspaniałe dowód w tem, że wzięło w nich udział 2 arcybiskupów a to delegat apostolski do Stanów Zjednoczonych Msgr. D. Falconio, i arcybiskup Gaultier z Kingston; 3 biskupów: Foley z Detroit, Mich., Rhode, polski biskup-sufragan z Chicago i Farrely z Cleveland. Oprócz tych dostojników kościelnych wzięło w tej uroczystości udział przeszło 100 księży, między innemi także księża buffaloscy a to: ks. Kasprzak, ks. Chodacki, ks. Garstka, i ks. Dr. Al. Pitass.

Delegat apostolski Msgr. Falconio przybył do Orchard Lake już we wtorek i wtedy nastąpiło przyjęcie w sali recepcyjnej. Wszyscy studenci, a jest ich obecnie 340 zebrali się w sali, pod przewodnictwem księży i profesorów seminaryalnych. Wygłoszono wiele mów tak w języku angielskim jak i w łacińskim. Do studentów przemówił równeż Msgr. Falconio.

We środę rano odbyły się ceremonie dedykacyjne, poprzedzone odprawieniem uroczystej Mszy św. pontyfikalnej, którą celebrował delegat apostolski ks. Falconio, w asystencyi ks. Mackina jako presbitera, ks. Jareckiego jako dyakona, ks. Ciarachi jako subdyakona i ks. Dziuka jako mistrza ceremonii. Po mszy św. wyruszyła z kaplicy seminaryalnej procesya udając się do różnych budynków, które poświęcono i na użytek seminaryum oddano.

Była to wspaniała uroczystość, która na zawsze zostanie w pamięci. Wieczorem podejmowano dostojników kościelnych uroczyście w hotelu Cadillac.

Uroczystość ta miała atoli bardzo smutny epilog. Wyszło na jaw że podczas poświęcania dwaj studenci piątej klasy, Franciszek Kręciszewski, liczący 21 lat, z Buffalo i Jan Dembowski, liczący 19 lat, z Pensylvanii, znikli gdzieś w niewytłomaczony sposób. Potem dowiedziano się, że o godzinie 10:30 wieczorem widziano ich w pewnym hotelu, gdzie Eli Woodward, właściciel sprzedawał im papierosy. Od tego czasu nie widziano ich jeszcze. Potem dowiedziano się, że jeden ze studentów kupił sobie łódź do polowania na kaczki. Tę łódź właśnie we środę znaleziono na jeziorze przewróconą do góry dnem. Zrozumiano teraz, że studenci się utopili. — Woodward potem zawiadomił władzę, że obaj przepłynęli wiosłową łodzią jezioro około seminaryum. Wiosła znaleziono pływające niedaleko łodzi. Inni studenci zauważyli nieobecność towarzyszów i zawiadomili rektora zakładu, ks. Witolda Buhaczkowskiego. Zawiadomiono o tem władze, które rozpoczęły przeszukiwać całe jezioro. Ubiegłego piątku dopiero znaleziono ciało Franciszka Kręclszewskiego, pochodzącego z Buffalo. Ciało jego znaleziono o godzinie jedenastej rano. Koroner Bennet wziął ciało do siebie i ma zamiar przeprowadzić śledztwo. Jest to drugi z rzędu wypadek podczas tego roku szkolnego. Z początku roku szkolnego utonął jeden student, ateraz dwóch.

Z NEWARK, N. J.

Echa morderstwa ks. Ansiona. Zdaje się, że odkryto mordercę.

"Prasa Polska" wychodząca w Newarku, donosi:

"Zdaje się, że odkryto nareszcie mordercę ks. Ansiona. Niejaki W. Mados, skazany w sądzie kryminalnym w Brooklynie na śmierć, za zamordowanie bankiera Selinga Konna dnia 6 stycznia b. r. w Brooklynie, złożył obszerne zeznanie, w którym oświadczył, że udział brał dnia 10 marca 1909 i że tym, który strzelił do ks. Ansiona, zabijając go na miejscu, był Wiktor Danowicz. Danowicz brał również udział w zamordowaniu bankiera Konna jako wspólnik zbrodni Madosa, został skazany za tę ostatnią zbrodnię na 20 lat więzienia karnego w Sing Sing a obecnie oczekuje go proces o zamordowanie ks. Ansiona, Antoniny Szewszyckiej do rozpoznania. — W związku z tą zbrodnią aresztowano jeszcze cztery osoby, które według zeznania Hadosa, były wspólnikami jego i Danowicza przy napaści na księdza. Są to: Józef Szewczyk, Kazimierz Minasiowski; Kaz. Sochiński; Piotr Marczyński. Nadto o współudział jest oskarżony Sergiusz Tomakow, tak jak Danowicz skazany na więzienie w Sing Sing za współudział w zamordowaniu bankiera Konna.

Z NOWEGO YORKU.

Smutny los polskiej familii. Aresztowany Matuszewicz prosi o posłanie go do więzienia.

Policya aresztowała tu niejakiego Maksymiliana Matuszewicza który będąc ślepym chodził po ulicach Nowego Yorku i żebrał. Jest on już starcem — a gdy stanął przed sędzią, zaklinał go, aby go posłał do więzienia, bo już i wyżyć nie może. Sędzia przychylił się do jego prośby.

Na rozprawę w sądzie stawiła się i jego żona wraz z malutką córeczką, która chciała dzielić los swojego męża we więzieniu, ale sędzia na to zgodzić się nie chciał. Matką bezdomną i dzieckiem zajęły się towarzystwa dobroczynne. Matuszewicz przybył do Ameryki przed 7 laty i pracował we fabrykach jako prosty robotnik. Przed 4 laty utracił wzrok i odtąd żebrał żywiąc swoją familię z żebraniny.

Pierwszy dług, to pierwszy krok zależności.

Pamiętaj zawsze na te znane słowa: "To co ujmuję sobie z mego snu, to dorzucam do życia".

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Dział Gospodarczy.

GRUŹLICA U BYDŁA.

Gruźlica, zwana także suchotami, tuberkulozą, tuberkułami, a niekiedy perlicą, jest chorobą przewlekłą, zaraźliwą, wywołaną przez prądki gruźliczne, czyli bakcyle, które bywają wydzielane przez zwierzęta dotknięte tą chorobą. Zarazki te mogą się znaleźć w odchodach, mleku, ślinie, a nawet w powietrzu, wydychanem przez zwierzęta chore. Gruźlica jest chorobą tak powszechną, że według obliczeń, około 30% bydła jest nią napewne nawiedzona, a co najmniej drugie tyle o tę chorobę podejżywać można. Gruźlica nie występuje nigdy jako zaraza ostra, rozgłośna, zmiatająca setki i więcej bydła naraz, owszem zakrada się ona do obór cichaczem nie zwracając na się uwagi ani gospodarza, ani czeladzi, i to do tego nieraz stopnia, że niekiedy szerzy się pomiędzy bydłem od miesięcy a oni o tem nic a nic nie wiedzą. I skądże mogliby o tem wiedzieć, skoro bakcyla wywołującego tę chorobę, gołem okiem nie dojrzy, bo jest on dostrzegalny tylko przy pomocy szkieł silnie powiększających, i to dopiero po poprzedniem zabarwieniu.

Prądek (bakcyl) który jest zarazkiem w tej chorobie, przedstawia się pod mikroskopem jako błyszcząca, zwykle prosta, niekiedy zgięta laseczka, obejmująca w swojem wnętrzu 5 do 6 owalnych zarodków, przeznaczonych do wydania nowych prądków. Zarazki te jak wykazały badania, rozwijają się najpomyślniej przy ciepłocie krwi, więc w temperaturze 80 do 86 stopni. Przy ciepłocie nieco wyższej lub niższej, nie tracą w prawdzie życia, pomnażanie się ich jednak staje się powolniejsze. Na zimno, brak powietrza lub wilgoć, na gnicie itp. są zupełnie nieczułe. Nie tracą bowiem życia nawet wtedy, jeśli kał lub inne wydzieliny zwierząt chorych, w których się prądki znajdują, wysuszymy na mrozie lub poddamy gniciu.

Co się tyczy przenoszenia się choroby ze zwierząt chorych na sztuki zdrowe, to najczęściej dokonywa się to drogami oddychania, szczególnie w tych wypadkach, gdy zwierzęta chore i zdrowe przebywają pod jednym dachem. Wtedy bowiem sztuki zdrowe muszą wciągać do płuc powietrze, przesycone prądkami gruźlicznymi, wydychanymi przez zwierzęta chore. Zakażenie może być jednak wywołane i na innej drodze i tak: wydzieliny zwierząt chorych np. kał, mleko, wykrztusiny przy kaszlu mogą się jako takie dostać wprost do karmy i wody, albo po poprzedniem wyschnięciu i skruszeniu, unosząc się w pyle, mogą karmę zanieczyścić. Prądki pobrane z karmą lub wodą, przechodząc przez narząd trawienia, zakażają błony tegoż i wywołują gruźlicę kiszek. Oprócz wspomnianych dwóch dróg może się ta choroba udzielić także w inny sposób, np.: przez zakażenie ran, powstałych na skórze lub na błonach śluzowych, nozdrzy, oczu, pochwy macicznej itd. Drogą dziedziczenia, według najnowszych poglądów, gruźlica się nie szerzy. Cielęta np. jeśli dostają tę chorobę, to zarażają się dopiero po urodzeniu, wysysając zarazki z mleka matki. Będzie jednak nie od rzeczy zwrócić uwagę na to, że chociaż gruźlica sama nie jest wprawdzie dziedziczną, to przecież potomstwo, zrodzone z rodziców chorych przynosi ze sobą na świat usposobienie (predyspozycyę) do gruźlicy.

Wjakikolwiek sposób wdarła się choroba do organizmu, czy drogami oddechowemi czy przez przewód pokarmowy, pozostaje ona na razie lokalną, to znaczy, że z początku atakuje tylko jeden organ, następnie jednak, gdy się w nim na dobre rozwinie i zagnieździ, wysyła zarazki do krwi, a ta zanosi je do wszystkich innych narządów, jako to: do wątroby, serca, śledziony, nerek, wymienia macicy, jąder samczych, do błon surowiczych np. do otrzewnej, opłucnej itd., do naczyń limfatycznych, do opon mózgowych, a także do mózgu, mięśni, chrząstek, stawów a nawet i do kości. Z czego widzimy, że choroba, z początku lokalna, staje się z czasem ogólną, i to do tego stopnia, że żadna część organizmu bydlęcego nie jest od niej wolna. Że rzeczywiście żadna część ustroju zwierzęcego nie potrafi się oprzeć zarażeniu, wykazały to dowodne szczepienia próbne, dokonywane na rozmaitych częściach ciała.

W jakikolwiek by jednak sposób dostał się zarazek do organizmu, to na razie nie dozna on tam miłego przyjęcia, organizm bowiem, broniąc się przed nim, wytwarza we krwi przeciwzarazki, tj. takie trucizny, które najezdcę starają się uczynić nieszkodliwym mówimy wówczas, że bydlę jest na zarazę odporne. Zwierzęta dobrze zbudowane, należycie odżywiane, mające staranną pielęgnacyę, nie wyzyskiwane nadmierną pracą lub mlekodajnością, pochodzące przytem od rodziców zdrowych, opierają się zwyczajnie zarazkom chorobotwórczym. Natomiast bydlęta, źle lub niedostatecznie odżywiane, trzymane ciągle na stajni w powietrzu zaduchliwem, dalej zwierzęta wyniszczone pracą lub zbyt forsowaną mlekodajnością, niemniej zwierzęta użyte za wcześnie do pracy lub rozpłodu, nie wykazują wielkiej odporności na zarazę i giną na suchoty wcześniej czy później, chociażby niewielka tylko ilość zarazków do ich ustroju zdołała zawędrować.

Śledząc stopniowy rozwój choroby gruźlicznej, da się zauważyć, co następuje: Oto zarazek osiadłszy gdziekolwiek, na błonie czy miąższu, rozmnaża się i wytwarza gniazdo. Z początku jest ono bardzo małe, bo nie większe od ziarnka maku. Bywa wtedy szarawo żółte, wpółprzeźroczyste i wygląda jak mały gruzełek. Przez dalsze rozmnażanie się prądków rośnie gruzełek i dochodzi stopniowo do rozmiarów ziarna siemienia, a nawet i większych. Gruzełki w tym okresie rozwoju przypominają wyglądem ziarna prosa lub pereł i stąd choroba ta bywa często nazywana prosówką albo perlicą. Krew równocześnie ze wzrostem gruzełków dopływa silniej do miejsc zakażonych, w następstwie czego rozrastają się naczynia i tkanki i tworzą narośla rozmaitej wielkości, niekiedy wielkości jaja, pięści, a nawet głowy dziecięcej, do tej ostatniej wielkości dochodzą niekiedy gruczoły tarczowe, siedzące u nasady tchawicy. Jeśli te gruczoły tak bardzo urosną, to wywołują chroniczne wzdęcie u bydląt gruźlicznych, naciskają bowiem na przełyk i nie dozwalają, by gazy, tworzące się w żołądku, mogły wydostawać się na zewnątrz przez pysk i nozdrza. W naroślach tego rodzaju, przypominających wielkie brodawki, rozpadają się tkanki i komórki, a dzieje się to pod działaniem prądków gruźlicznych. Następstwem tego wczesnego przeistaczania bywa tak daleko idący rozkład tych tworów, że we wnętrzu guza powstaje jama, wypełniona masą serowatą lub posoką, w której gnieżdżą się miliardy zarazków. Niekiedy guzy takie, szczególnie starsze skutkiem osadzania się w nich soli wapiennych, stają się do tego stopnia twarde, że trudno je nożem przeciąć.

Jak już wspomniano poprzednio z gniazd gruźliczych, czy to narządu oddechowego, czy pokarmowego rozszerza się choroba na wszystkie otaczające narządy, w pierwszym rzędzie, na gruczoły limfatyczne. Te rosnąc, przybierają również kształt guzów i to rozmaitej wielkości i konsystencyi. Guzy takie powstają np. w rowie podszczękowym, w gruczołach śliniańkowych, podusznych, dalej w gruczołach szyjnych, międzyżebrowych, wymieniowych itp. Dostanie się gruźlica do wymienia, to zaatakowane bywają gruczoły nietylko limfatyczne przywymienne, położone ponad tylnymi częściami gruczołów mlecznych, lecz ulegną także gruczoły mleczne, szczególnie dwóch ćwiartek tylnych, które bez poprzedniego zapalenia stają się twarde, zimne, i są w dotknięciu niebolesne.

Objawy: W początkach choroby nie daje się dostrzedz u bydląt nic osobliwego. Wszystkie ich funkcye życiowe, a więc pobieranie pokarmu, oddychanie, wydzielanie odchodów itd. są zupełnie normalne. Niekiedy nawet, gdy gruźlica nie opanowała jeszcze zupełnie któregokolwiek z narządów główniejszych, okazują zwierzęta zwiększony apetyt i trawią tak doskonale, że przybierają nawet na wadze. Z czasem jednak, gdy choroba rozpanoszy się na dobre, daje się zauważyć, przy zmniejszonym apetycie, osłabienie ogólne, któremu towarzyszy zawsze ubytek w wydajności mleka i jakości tegoż. Przy tem wszystkiem ciepłota ciała wykazuje znaczne wahania.

Przeniesienie się choroby drogą przerzutu także na organa płciowe, to da się zauważyć wzmożony popęd płciowy, objawiający się u krów niepokojem, rykiem, wspinaniem się na inne krwowy, przyczem zwyczajnie mimo odstanawiania albo zapłodnienie nie następuje wcale, albo powstały płód bywa roniony.

Zaatakuje gruźlica, przed innymi, najpierw narządy oddechowe, to choroba daje się wkrótce dostrzedz, gdyż występuje tu podejrzany kaszel. Zwierzęta chore kaszlą, gdy są zmęczone, gdy rano w zaduchliwem powietrzu zrywają się do wstawania, kaszlą podczas pojenia lub gdy im się na krótki czas pysk i nozdrza zatka szmatą, albo gdy się im odciąga skórę na grzbiecie. Kaszel ten z początku cichy, urywany i suchy, staje się z czasem coraz częstszy i boleśniejszy, a gdy guzy tuberkuliczne poczną pękać, a posoka wypełniająca je zacznie się wlewać do oskrzeli, to przy kaszlu wydobywa się przez pysk lub nozdrza śluzowata wykrztusina, przepełniona zserowaciałymi gruzłami, i owdzie wybroczynami krwi zabarwiona na czerwono. W tym stanie choroby, ucho przyłożone do klatki piersiowej, zdoła już wyczuć świsty, a niekiedy szmery przypominające rzężenie; przy wypukiwaniu zaś wysłucha się miejscami odgłos tępy, miejscami bębnisty. W pierwszym razie, wypukując, trafiliśmy na jamy gruźlicze wypełnione posoką, w drugim na opróżnione już z posoki.

W każdym razie, czy choroba znalazła swój początek w narządach trawienia czy oddechania, jeśli się pocznie uogólniać t. j. przenosić i na inne narządy, występują bardzo charakterystyczne objawy widoczne dla każdego, kto się tylko na bydle zna, oto: skóra na chorych bydlętach twardnieje, i to do tego stopnia, że się nie daje ani marszczyć ani odciągać, sierść jeży się i nie okazuje skłonności do wypadania ||leniania się||, błony śluzowe bledną, oczy zapadają w głąb. Wreszcie zjawia się uporczywa biegunka, która wyniszcza zwierzę zupełnie, tak, że ostatecznie nie pozostaje z bydlęcia nic prócz skóry i kości.

Przedstawiony rozwój chorobowy trwać może dłużej lub krócej, bo miesiące, a nawet lata całe, w każdym jednak razie prowadzi do zejścia śmiertelnego.

Rozpoznanie gruźlicy, jak to dotychczas było powiedziane jest w początkach choroby, najczęściej bardzo trudne, zwłaszcza, że oznaki tej choroby nie wyróżniają się niekiedy niczem tak nadzwyczajnem, by można było stanowczo orzec, czy się ma do czynienia z gruźlicą, czy inną chorobą, np. motylicową, bąblowcami w płucach, promiennicą lub tp. Nawet guzy na szyi i w rowie podszczękowym nie są symptomem ||oznaką|| zupełnie pewnym, bo mogą one być wywołane nieprawidłowym obiegiem krwi, występującym np. przy drażnieniu worka lub mięśnia sercowego przez ciała ostre, które z karmą dostały się do żołądka, a następnie do serca.

Dawniej dla rychłego rozpoznania choroby posługiwano się szczepieniem gruźlicy. W tym celu śluz z pochwy macicznej lub z wykrztusiny płucnej, a w braku tegoż posoką z wyłuszczonego guza |gruczołu limfatycznego chorobowo zmienionego| zastrzykiwano świnkom morskim do jamy brzusznej. Jeśli w zaszczepionym materyale znachodziły się prątki gruźlicze, to w przeciągu kilkunastu dni powstawała u tych zwierzątek gruźlica prosówkowa, dająca się przy sekcyi rozpoznać. Dziś badają inaczej.

Oto w roku 1909 badacz |bakteryolog| Dr. Koch wynalazł środek rozpoznawczy |diagnostyczny| dla gruźlicy, zwany tuberkuliną. Środek ten przyrządza się w następujący sposób: Prątki gruźlicze, uzyskane przy sekcyi bydląt padłych z powodu gruźlicy, rozmnaża się w bulionie |ekstrakt mięsny|, zmieszanym z gliceryną. Prątki mnożąc się, zużywają na pokarm bulion i glicerynę, a wydzielają materyę o zupełnie odmiennych własnościach. Jeśli po 2 lub 3 miesiącach, gdy się już w kulturze dużo tych wydzielin nagromadzi, poddamy ją przez 5 minut ogrzaniu w ciepłocie 100° C., to prątki zdolne do wywołania gruźlicy zostaną zabite, wydzieliny ich jednak przy tem ogrzaniu nie tracą swych własności. Jeśli następnie kulturę taką przecedzimy to otrzymamy ciemno-brunatną, klarowną ciecz, która wstrzyknięta pod skórę |zwykle na bokach szyi| bydlętom chorym, wywołuje u tychże po kilku godzinnem działaniu podniesienie ciepłoty ciała od 1 do 1½° C. ponad normalną, tj. 38.5° C., podczas gdy u zwierząt zdrowych ani w ciepłocie — ani w ogóle w stanie zdrowotnym bydlęcia nie wywołuje żadnych zmian. Zdarza się jednak niekiedy, że bydlęta dotknięte wysoce gruźlicą ogólną albo gruźlicą wymienia, nie okazują również żadnych zmian w ciepłocie przy badaniu tuberkuliną, w tych atoli wypadkach da się choroba rozpoznać już z wyglądu bydlęcia.

Postępowanie przy szczepieniu tuberkuliny jest bardzo pojedyncze. Oto wieczorem około godziny 6-ej mierzy się ciepłotę bydlęcia za pomocą termometru maksymalnego, w którym to celu wsuwa się go do kiszki odchodowej i przetrzymuje tam około 10ciu minut. Po upływie tego czasu wyjmuje się termometr, a zanotowawszy odczytaną ciepłotę, wstrzykuje tuberkulinę za pomocą osobnej, do tego celu skonstruowanej, strzykawki |szpryczka Prawatza|.

(Dokończenie nastąpi.)

Wesoły Kącik.

Nie wiedzą.



— Wyobraź sobie, nieszczęście spotkało państwo Gapownickich.

— Co się stało?

— Jedno z bliźniąt im umarło.

— To dobrawdy zmartwienie...

— A tak, a najgorsze w tem jest to, że nie wiedzą, które z nich umarło.

Właściwy powód.



— Spójrz na Emila, od czasu kiedy jeździ na samochodzie, strasznie zdumiał, nos do góry zadziera.

— To nie z dumy.

— A z czego?

— Z zapachu.

Z mitologii.



On. — I jakże zdroweczko panny Barbary? Sądzę, że po wczorajszej zabawie pozwoliła się chyba pani z gustem ukołysać Morfeuszowi.

Ona oburzona: — Panie! co to za żarty?! Ja wcale nie znam tego faceta.

U malarza.



— Życzyłabym sobie, aby pan mój portret namalował, ale tak w całej postawie, sakumpak.

— Bardzo mi przykro, ale ja maluję tylko popiersia.

— Ale po co takie ceregiele? W takim razie odmalujesz mnie pan po piersi, a resztę każę sobie komu innemu domalować.

Poradził



— Cóż, jakże się ma pańska żona?

— Lepiej, panie doktorze. Już ból głowy zupełnie ustał.

— To dobrze, widać lekarstwo poskutkowało.

— Ale gdzieżtam, kiedy lekarstwa wcale nie chciała zażywać.

— Więc cóż pan dał chorej?

— Dałem jej 100 dolarów na nową suknię i to ją od razu wyleczyło.

* * *

— Owszem, ja bardzo jestem grzecznym dla wszystkich ludzi — odpowiada Szmul — ale kiedy spieszę na licytacyą, to ja nie mogę pamiętać o grzecznościów.

* * *

— No cóż Wojciechowa? Takeście zapłakana, pewnie mężowi nic a nic nie lepiej.

— Ano widać se go Pon Bóg zabierze. Ale co gorse, pani złociusieńko. Krowa mi zdycho, ukochana moja Różana.

W restauracyi.

Kelner! proszę mi podać wykałuwaczkę!...

— Pan dobrodziej wybaczy, — akurat teraz zajęta!...

* * *

Złapany małżonek.

Żona: — Nie zapieraj się, bo nic nie pomoże... Sama widziałam jakieś pocałował Magdę!

Mąż z godnością: — Istotnie, ale pocałunek ten dałem nie kobiecie, ale mistrzyni sztuki kulitarnej.

* * *

Na majówce.

On: — Jakaż pani ładna — ja panią kocham.

Ona: — E, wolno psu na Pana Boga szczekać!

* * *

Literat.

Pan Walenty podobno straszny pijak?

— E nie! to tylko literat!...

— Jakto literat?

— A tak, przelewa płody węgierskie na język polski...

* * *

Świadectwo służbowe.

"Maryanna Dzięciorek służyła u mnie do wszystkiego, lecz oddaliłem ją, ponieważ była do niczego."

* * *

Niezbity z tropu.

— Mój panie, prześladujesz mię krok w krok... Straciłam już wreszcie cierpliwość...

— Właśnie ją przed chwilą znalazłem, — pragnę pani zgubę doręczyć — i otrzymać sowitą nagrodę.

* * *

Za kulisami w teatrze.

— Cóżeście się panie tak ubrały? jak widzę nosicie coraz krótsze sukienki?

— A no, cóż robić, gaża coraz mniejsza, komorne coraz droższe, musimy się oszczędzać na ubraniu.

* * *

Potępieniec.

— Jak się pan zapatrujesz na pojedynki, panie Agapicie? Mojem zdaniem, to barbarzyńska pozostałość po średnich wiekach.

— Zapewne, ale bywają zdarzenia...

— A więc pan jednak uznajesz.

— Naturalnie, że uznaję potrzebę pojedynków, ale z warunkiem, żeby pistolety były nabite tylko prochem... bez kul.

* * *

W sądzie.

— Ojca masz?

— Mam.

— Gdzie jest?

— W dzielu.

— A matka?

— Pomaga mu.

* * *

Nie pomoże.

—Bój się Boga, już trzecia, a ty leżysz; możeś chory, dlaczego nie poślesz po doktora?

— E, mój kochany, mnie żaden doktór nie pomoże.

— A co ci brak?

— Brak mi spodni, które zastawiłem w lombardzie.

* * *

Rada ojcowska.

— Mój synu, skoro się chcesz żenić, pamiętaj o dwóch rzeczach: twoja narzeczona powinna być tak piękna, że gotów był byś się z nią ożenić, choćby grosza nie miała, ale ma być tak bogata, że ożeniłbyś się z nią, choćby była zupełnie brzydka.

* * *

Dwa listy.

I.

Moja droga!

Jak ci wiadomo, mąż mój bawi od dwóch miesięcy na kuracyi a ja chciałabym być dziś w Teatrze. Odstąp mi więc męża na jeden dzień, a za co ci będę bardzo wdzięczną.

Twoja
Lola.

* * *

II.

Kochana!

W zeszłym roku pożyczyłam męża Zosi, której mąż tylko dwa tygodnie bawił za interesami handlowemi i odebrałam go po teatrze, prawie że w strzępkach. W obec tego wybacz Lolu, ale twej prośbie zadość nie mogę uczynić.

Kizia.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



CHICAGO.

ZATRUTA WODA.

Rzeka Calumet grozi rozszerzeniem chorób całemu miastu Chicago.

Rada zdrowia otrzymała raport od inżyniera Ishama Randolpha, w którym tenże stwierdza groźny fakt, iż rzeka Calumet, zatruwając odpadkami jezioro Michigan, zagraża w ten sposób zdrowotności miasta Chicago i okolicy.

Stosunki pogarszają się co dnia, ilość bowiem wstrętnych nieczystości, jakie rzeka Calumet w swych nurtach unosi, wzrasta wraz ze wzrostem przemysłu. To też jedynem lekarstwem jest zakrycie ujścia rzeki i odsunięcie go dalej w głąb jeziora.

To samo potwierdza i miejski komisarz zdrowia Dr. A. Evans.

Woda do picia w dzielnicy nad rzeką Calumet jest zatruta. 500,000 mieszkańców Chicago i stanu Indiana jest narażonych na zapadnięcie na febrę, tyfus i inne zaraźliwe choroby.

Wszystko przez nieuregulowanie ujścia rzeki Calumet do jeziora Michigan, zatruwającej całą dolną część tegoż nieznośnemi odpadkami.

Nie chcąc, by śmiertelność w tych okolicach wzrosła, należy się jak najenergiczniej zabrać do akcyi ratunkowej.

Oprócz tych dwóch znawców, solidaryzują się w tym wypadku z ich opinią i inni członkowie komisyi departamentu zdrowia.

W myśl też ich listów uchwaliła następujący raport do władz odnośnych.

"Wobec tego, iż dolna część jeziora Michigan wskutek nieczystości rzeki Calumet jest zatruta przez bakcyle, grożąc 500,000 ludzi chorobami, komisya sanitarna domaga się odwrócenia wylotów kanalizacyi od rzeki Calumet, by ją tem samem oczyścić, zapobiegając równocześnie zarazie."

ZWARYOWAŁ.

Polak Szyniewski dostał pomięszania zmysłów ze strachu przed kometą.

W zeszły czwartek trzeba było odstawić do domu waryatów Polaka, Jakóba Szyniewskiego, który po oczytaniu się rozmaitych bredni o komecie dostał pomięszania zmysłów.

Szyniewski liczy lat 36 i mieszkał pn. 1457 przy 47 ulicy.

ZBYSZKO DLA SOKOŁÓW.

W przyszłą niedzielę wystąpi w sali św. Stanisława.

W niedzielę 22 maja po południu pan Zbyszko Cyganiewicz walczyć będzie w sali na Stanisławowie na rzecz sokolni dla Gniazda Nr. 2. Komitet z Gniazda nr. 2. zaangażował trzy pary atletów pierwszorzędnych, aby przez to ściągnąć jak największą ilość gości, a tem samem powiększyć fundusz budowy sokolni, brak której w naszej dzielnicy daje nam się bardzo odczuwać.

SAMOBÓJSTWO POLAKA.

W. Bartkowiak, salunista, odebrał sobie życie z powodu zatargu z browarnią.

Polak, salunista, ob. W. Bartkowiak, utrzymujący swój lokal przy 2049 N. Hoyne ave., popełnił samobójstwo. Przyczyną tego kroku były zatargi z kompanią browarnianą Monarch Brewing Co., o licencyę wyszynkową.

Bartkowiak odebrał sobie życie w oczach żony i córki.

Nie koniec na tem. Zrozpaczona żona, pragnąc sobie także życie odebrać wyciągnęła przybyłemu na miejsce wypadku detektywowi — Hesslerowi rewolwer z kieszeni i skierowała go w swą skroń.

Na szczęście przytomny agent przeszkodził nieszczęściu.

ŚP. ONUFRY DERPA.

W So. Chicago umarł jeden z najwybitniejszych obywateli.

W z. tygodniu pożegnał się z tym światem jeden z najstarszych osadników polskich w South Chicago, ojciec aldermana Jana Derpy.

Śp. Onufry Derpa urodził się w Poznaniu dnia 24 maja 1849 roku. Do Ameryki przybył on przed 40 laty i osiedlił się początkowo w Pittsburgu. W roku 1888 przybył on do So. Chicago i od tego czasu stale tu zamieszkiwa. Swego czasu trudnił się on tutaj handlem i był właścicielem groserni, a potem salunu. Czując się znużonym długoletnią pracą cofnął się w roku 1893 w zacisze domowe, jednakże na polu działalności narodowej pozostał on czynnym, aż do ostatnich chwil życia. Przez długie lata był śp. Derpa sekretarzem jednego z tutejszych towarzystw i gdzie tylko zachodziła tego potrzeba stawał w obronie i niósł pomoc swym współbraciom. O rodzinnych obowiązkach też nie zapominał nieboszczyk, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż syna swego Jana wychował na tak dzielnego człowieka, że obywatele tutejsi powierzyli mu reprezentacyę swej wardy, mianując go w czasie ostatnich wyborów aldermanem. Żyjąc zawsze z Bogiem w sercu skonał śp. Onufry Derpa przykładnie jak na Polaka katolika przystało, opatrzony śś. Sakramentami. Zmarły, oprócz syna, o którym wspomnieliśmy, pozostawił po sobie wdowę i trzy zamężne córki: panie Reuter, Witkowską i Matzową.

Pogrzeb odbył się z domu żałoby pn. 8839 Exchange ave. do kościoła Niep. Pocz. Najśw. Maryi Panny a następnie na miejsce wiecznego spoczynku w West Hammond, przy licznym udziale publiczności. Niech mu ta obca ziemia będzie lekką.

Rodzinie zasyłamy nasze szczere i niekłamne wyrazy współczucia.

ZBYSZKO NA POLSCE.

Ostatni występ Cyganiewicza w przyszłą niedzielę. Program zapasów. Tomasz Rolewicz i B. Sielski.

Uproszony przez komitet budowy sokolni gniazda nr. na Trójcowie p. Cyganiewicz wystąpi bezinteresownie **w niedzielę dnia 22 maja o godzinie 2:30 po południu w hali na Stanisławowie.**. Przeciwnikami Zbyszka będą: olbrzym niemiecki Erler i Szwed Martinson zapaśnicy ciężkiej wagi.

W program zapasów wchodzą także Tomasz Rolewicz z Joe Goos oraz ćwiczenia akrobatyczno-gimnastyczne Sokołów z gniazda nr. 2, jaki jedzie do Europy na obchód grunwaldzki. Ponieważ całkowity dochód z zapasów przeznaczony jest na dochód Sokolni polskiej w naszej dzielnicy, w której urządzone będą hale na posiedzenia, zabawy i przedstawienia, a brak takowej bardzo nam się daje odczuwać — należy się spodziewać, że Polonia miejscowa poprze pracę komitetu i licznem przybyciem na zapasy i ćwiczenia w niedzielę 22 maja i dołoży cegiełkę na budowę pożądanego domu. Bilety na te zapasy są do nabycia w następujących miejscach:

J. Romanowicz, 1434 W. Division str., J. Młotowski, 1111 Noble st.; K. Preys, 1014 Noble str.; A. Baca, 1401 W. Chicago ave.; J. Sobota, 1073 Front str.; Fr. Klimek 3600 Wolfram str.; A. Nowak 2128 Leavitt str.; T. Milcz, 1203 Milwaukee ave.; Bufet "Wawel", 1070 Milwaukee ave.; ob. Witort, hala Pułaskiego Ashland ave. przy 18-ej ulicy; J. Romanowicz, 4652 S Ashland av. i w Adm. "Dziennika Związkowego."



W sobotę wieczorem zawartą została umowa pomiędzy polskimi zapaśnikami Tomaszem Rolewiczem a Bolesławem Sielskim, który przyjechał z Kanady i wyzwał Rolewicza. Kontrakt opiewa, że walka ma trwać do ukończenia na sposób amerykański. — Zakład wynosi $200 oraz 80 proc. z zapasów bierze wygrywający, a dwadzieścia procent przegrywający. Zapaśnicy mają złożyć przed 25 maja po $25 depozytu, do któregokolwiek banku i wtenczas tylko naznaczony będzie dzień i miejsce walki. Sędziego wybierają zapaśnicy wspólnie. Zakład $200 z jednej i drugiej strony ma się znajdować w ręku sędziego przy rozpoczęciu walki. Druh Sielski w kołach sportowych w Kanadzie uchodzi za jednego z najlepszych zapaśników średniej wagi i od 3 lat trzyma szampionat tamtejszy. Ponieważ tak Sielski, jak i Rolewicz są prawie jednej wagi, zatem rozstrzygająca ich walka będzie bardzo interesująca.



Franciszek Pułaski (z gazetą w ręku) jedyny żyjący potomek wielkiej rodziny bohatera.
[Z fotografii specyalnie dla Gazety Polskiej w czasie uroczystości Washingtońskich robionych.]

NIE POZWALA.

Mayor miasta nie pozwala na walkę Zbyszka z Gotchem w dzień Wieńczenia grobów.

Mayor miasta Busse nie pozwolił na walkę Gotcha ze Zbyszkiem w dzień 30 maja, a to z tej przyczyny, że "Decoration Day" jest tak wielkiem świętem, że nie wypada urządzać wtedy zapasów.

Wiadomość ta potwierdziła się i klub "Empire" jest w opałach.

Byłoby wszystko dobrze, gdyby nie Gotch, który jako wszechświatowy szampion, czuje swoje znaczenie w Ameryce i oświadcza, że stanowczo się chce bić 30 maja bo inny dzień jest dla niego niedogodny.

Ze zdaniem Gotcha, jak długo dzierży berło najsilniejszego na świecie zapaśnika musi się liczyć i klub "Empire" i opinia amerykańska.

Walka niezawodnie odbędzie się ale w którym dniu niewiadomo jeszcze, zależy to wszystko od tego, czy Busse przytrzyma Gotchowski "toe-hold" czy też położy się na obu łopatkach i zezwoli na walkę dnia 30 maja.

Z każdym dniem staje się osobistość Gotcha coraz ciekawszą. Ten król zapaśników, ten mistrz "toeholdu" ma teraz dwa wielkie "match'e" przed sobą — jedna z Bussem o termin walki, drugi z naszym Zbyszkiem.

ZABAWNE ZDARZENIE.

Amator zakuty na scenie w kajdany, nie mógł się ich następnie pozbyć.

Arcy-niemiła historya wydarzyła się amatorom teatralnym, którzy przy drugim zborze presbiteryańskim dali onegdaj przedstawienie. Przychodziła w nim sytuacya taka, że bohatera wprowadzają na scenę w kajdanach, a sędzia ma go z nich uwolnić. Bohatera grał jakiś C. Beveridge, który pożyczył sobie prawdziwych kajdanów od znajomego policyanta Grady'ego ze stacyi przy ulicy Harrison, wdział je na ręce i na scenę tak zakuty wszedł. Gdy jednak przyszło do tego, iż go sędzia-amator miał go rozkuć, okazało się, że wszyscy na śmierć zapomnieli o kluczu od kajdanków, bez którego łańcuchów nie można było otworzyć. Sędzia zaczął się męczyć i kręcić, wypadł z roli, zapomniał, co miał gadać, a Beveridge jak stał w kajdanach, tak stoi... Nareszcie sędzia polecił zaprowadzić Beveridge'ego do policyanta Grady na stacyę policyjną.

Przedstawienie oczywiście przerwano!... Aleć okazuje się, że policyant nie miał służby i na stacyi go nie było;... więc rozpiłowano kajdanki — nie mając innego wyjścia i tak dopiero uwolniono nieszczęśliwego amatora.

Obchód uczczenia 25-letniej rocznicy Sióstr Nazaretanek. — Towarzystwo Pań Protektorek Akademii Najświętszej Rodziny.

W zeszłym tygodniu powstało w Chicago nowe towarzystwo, które na szczególniejszą uwagę i sympatyę ogółu naszego zasługuje. Jest nim Towarzystwo Pań Protektorek Akademii Najśw. Rodziny z Nazaretu, mające na celu, jak z samej nazwy wnosić można, przychodzenie z pomocą Wiel. Siostrom Nazaretankom w rozwijaniu tak potrzebnej instytucyi wychowawczej, jaką jest Akademia Najświętszej Rodziny. Inicyatorką myśli założenia towarzystwa jest zaszczytnie nam znana ze swej pożytecznej działalności społecznej pani Agnieszka Neringowa i właśnie dzięki jej niestrudzonym staraniom nowe towarzystwo zaraz na początku pokaźną liczbę zacnych pań jednością pracy połączyło.

Na początku miesiąca lipca przypada 25-ta rocznica przybycia na ziemię amerykańską pierwszych wysłanniczek zgromadzenia Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu. Postanowiły panie projektorki skorzystać z nadarzającej się okazyi i urządzają w niedzielę dnia 3 lipca, w sali św. Stanisława Kostki uroczystą wieczornicę o bogatym w treść programie a dochód stąd powstały stanowić będzie początek funduszu zasiłkowego dla Akademii. Aby zaś takiego funduszu nie naruszać na cele administracyjne Towarzystwa, panie uchwaliły opodatkować się miesięcznie skromną kwotą 10 centów.

Bilety na obchód już są w obiegu. Na razie zamawiać je można u dyrektorki Towarzystwa, pani Anny Jóźwiakowskiej, 1527 Haddon ave. Później zostaną szerzej rozpowszechnione.

W przyszły piątek o 8 wieczorem odbędzie się w sali Akademialnej, przy W. Division ulicy, gremialne zebranie Towarzystwa, na które zaproszone są wszystkie panie i panny chcące zapisać się jako członkinie. Szczególnie pożądanem jest, aby wszystkie uczennice Akademii zapisały się do organizacyi. Obecnie do Towarzystwa należą: Panie, **Agnieszka Nering**, prezesowa; **Emilia Napieralska**, wiceprezesowa; **Jadwiga Turalska**, sekr. prot.; **Marya Jakińska**, sekr fin.; **Drwa Laibe**, kasyerka; **Anna Jóźwiakowska**, dyrektorka; **Józefina Kwasigroch**, dyrektorka; **Helena Augustynowicz, S. Abraham, Drwa Bożyncz, K. Bartodziej, K. Czekała, F. Czaja, L. Czaja, Marya Domek, Pelagia Dyniewicz, F. Danish, Jadwiga Dombek, J. Durska, M. Dużewska, A. Danish, L. Dyniewicz, Paulina Fuhl, Berta Fritsh, Jadwiga Fritsh, J. Górecka, B. Hellmuth, A. Hewell, Józefa Jendrzejek, J. Jarzembowska, Kinga Jarecka, Anna Jaworowska C. Ksycka, J. Kowalska, M. Kowalska, Drwa Anna Klarkowska, Łucya Kosińska, Paulina Klein, A. Kłosowska, P. Kierstein, S. Kuflewska, Franciszka Kunz, Irena Koralewska, L. Kalacińska, M. Łagodzińska, Walerya Laibe, P. Mahreck, Z. Majewska, Drwa Muellerowa, M. Marska, Marya Mrukowska, S. J. Napieralska, E. F. Napieralska, Barbara Nowicka, Drwa S. Pietrowicz, Marya Pietrowicz, E. Pstrong, F. Paszkiewicz N. L. Piotrowska, Helena Perłowska, Marya Paczyńska, J. Renkosiak, Katarzyna Rostenkowska, A. Rudnik, Helena Siuda, Antonina Sikorska, Anna Sikorska, Eufemia Smulska, Elżbieta Szczepańska, A. Sosnowska, C. Schwaba, B. Suchomska, Ant. Sowińska, J. Suwalska, Marya Śmietanka, A. Siwecka, A. Warszewska, Zofia Warszewska, Anna Więckowska, Berta Wojtalewicz, Katarzyna Wysocka, E. Wiedeman, Elżbieta Zamorska i L. Zielińska.**

ZAMORDOWANIE DZIEWCZYNY.

Morderca poderznął jej gardło i uciekł przez okno.

W domu przy 133 So. Morgan ul., w jednym z pokojów znaleziono w poniedziałek ciało kobiety z poderżniętem gardłem, zmiażdżoną twarzą i kilku ranami na ciele.

W pokoju znać było ciężką walkę między mordercą i ofiarą, chociaż ciało leżało na łóżku ubrane w dość niewinnej pozycyi. Z ran zadanych widać, że morderca musiał chyba nie być przy zdrowych zmysłach.

Gospodyni, pani Minnie Caldwell zeznała, iż dwoje młodych ludzi z twarzy wyglądających na Greków lub Włochów, wynajęło mały pokoik za $1.75 na tydzień. Mieli oni pracować gdzieś w jakiejś restauracyi greckiej na Madison ulicy. Zachowywali się dość cicho i spokojnie.

W niedzielę około godziny 4-ej popołudniu przyszli do domu przy 133 S. Morgan ulicy i wynajęli pokój. Następnie wzięli klucze i poszli niby po swe rzeczy. Za chwilę wrócili. Wieczorem wyszli ponownie i kiedy wrócili nikt nie słyszał.

W poniedziałek dobijała się p. Caldwell parę razy do pokoju, lecz daremnie, wreszcie otworzyła drzwi dorobionym kluczem i weszła do środka, gdzie znalazła ciało już zimne nieszczęśliwej.

Morderca uciekł oknem, przez które dostał się na dach kuchni z którego zeskoczył w ogród i umknął.

Policya z komisarzem Schuettlerem i inspektorem Hunton na czele spodziewa się go wkrótce dostać w swe ręce.

SKOCZYŁ Z 13 PIĘTRA.

Sensacyjne samobójstwo prezydenta kompanii elektrycznej.

W poniedziałek wieczorem gmach Chamber of Commerce był sceną strasznej tragedyi.

Oto ob. J. A. Ryerson, prezydent Ideal Electric Co., wyskoczył z 13 piętra, roztrzaskując sobie głowę na marmurach wewnętrzego dziedzińca.

Pozory każą przewidywać samobójstwo.

Ob. J. A. Ryerson był synem Dra Edwina H. Ryersona, a liczył lat 44. Mieszkał pn. 156 E. Superior ul. w gmachu Garrard.

Na chwilę przed wypadkiem widziano go na 13 piętrze w stanie nieco anormalnym, jakby szukał czegoś około barierki.

John Willman, 612 N. May ul., E. J. Fucik 1622 S. Sawyer ul., A. Johnson, 1614 — 42 ul., G. Hanson, 1663 Mozart ul. i Emil Bjurstrom, 1840 N. Kedzie ul., byli świadkami wypadku.

Że był to krok rozmyślny świadczy o tem ta okoliczność, iż barierka na 13 piętrze jest tak wysoka, że sięga człowiekowi, wzrostu denata pod pachy, więc rzecz prosta, że bez rozmysłu, przypadkiem nie możnaby wypaść przez nią.

Ciało samobójcy odwieziono do zakładu pogrzebowego przy Wabash ulicy, gdzie je identyfikował przybyły na telefoniczne wezwanie Dr. Ryerson, brat zmarłego. Pomogły w tem papiery, znalezione w jego kieszeni.

Dr. Ryerson podaje, jako przyczynę ewentualną tego rozpaczliwego kroku rozdrażnienie nerwowe, spowodowane kłopotami majątkowymi.

Zmarły był słynnym graczem w tennis i kiedyś dzierżył nawet szampionat Zachodu.

Żona w ciężkim znajduje się smutku.

Gmach ten Chamber of Commerce notuje już w swych murach trzecie samobójstwo. W gmachu tym zastrzelił się M. F. Mittman, nauczyciel tańców, a C. H. Berg skoczył z 2 piętra.

Smutną sławę zyskuje sobie ten dom.

Kto był Bismark?

— Proszę tatki, kto był Bismark?

— Nie mów kochanku o tem, bo ci się będzie śnić w nocy smok z trzema kłami, co to wszystkich i wszystko połyka.

Otwarta głowa.

Dyrektor: A masz przynajmniej jakie takie pojęcie o fabrykacyi cukru?

Kandydat na ucznia: O la Boga! mam przecie głowę otwartą.

Dyrektor: Jaki jest tedy najprostszy sposób zamiany buraków na cukier?

Kandydat: Sprzedać buraki, a kupić cukru.

W sądzie.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Pewien adwokat w ten sposób odezwał się do sędziego w obronie swego klienta, który został aresztowany za włamanie się do cudzego domu:

— Wysoki sądzie! Oświadczam niniejszem, że klient mój nie włamał się wcale do tego domu. On ulicą idąc, zauważył, iż okno stoi otwarte i tylko włożył przez nie rękę i wyjął kilka bezwartościowych przedmiotów, a że ręka człowieka nie stanowi całej jego osoby więc nie mogę zrozumieć, jak można oskarżonego pakować za to do aresztu, że jeden z członków coś sobie przywłaszczył.

— Dowód pański jest zupełnie na miejscu — odrzekł sędzia. Postępując więc dalej w logiczny sposób, zasyłam więc rękę owego człowieka na jeden rok do więzienia. Może on pójść z nią lub bez niej, pozostawiam to do jego woli.

Po twarzy oskarżonego przebiegł wyraz zadowolenia. Po chwili zaczął on przy pomocy swego adwokata odpinać swą sztuczną rękę, a położywszy ją na stole przed sędzią, podziękował mu za iście salomonowy wyrok.

Nieprzyjemni ludzie. Zachmurzeni, przygnębieni pesymistyczni ludzie, stan swój zawdzięczają złej krwi i schorzałej wątrobie. Jeżeli macie przyjaciela który zawsze jest przygnębiony, może sami takimi jesteście, polećcie mu dra Piotra Gomozo i zobaczycie, jak prędko się rozweseli. Jeszcze nigdy krew nikogo nie była tak zatruta, żeby takowej nie przeczyściło, a wątroba nie była tak zgnuśniała, żeby takowej nie wzmocniło. Nie jest sprzedawane przez aptekarzy; można takowe nabyć tylko od lokalnych agentów. Lub też piszcie do Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

ODEZWA.

Do organizacyi polskich, Towarzystw Wojskowych, Kościelnych i Świeckich, Gniazd Sokolich, Chórów Śpiewaczych, Grup Związkowych i poszczególnych ludzi dobrej woli.

SZANOWNI RODACY!

"Dzień Wieńczenia Grobów", jaki przypada w roku bieżącym dnia 30-go Maja, bez zaprzeczenia jest świętem rdzennie amerykańskiem; biorąc jednak pod uwagę fakt, że Polacy nie powinni zaniedbywać żadnej okazyi zamanifestowania swej siły liczebnej, zrzeszenia się i poczucia obywatelskich obowiązków, delegaci obchodowi Grup Zw. N. P. na północno-zachodniej stronie miasta Chicago, wyłonili z pośród siebie komitet, w celu zorganizowania, podobnie jak w roku ubiegłym w dzień ten wymarszu do stóp pomnika Kościuszki w parku Humboldta.

Szanowni Rodacy!

Mija właśnie szósta rocznica odsłonięcia pomnika, a że w roku bieżącym święto "Wieńczenia Grobów" oficyalnie obchodzonem będzie w poniedziałek, w dzień 30-go, Komitet delegatów obchodowych w celu zamanifestowania naszych uczuć narodowo-obywatelskich, w celu złożenia hołdu Wodzowi naszemu w sukmanie, bohaterowi dwóch światów, Naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce, wzywamy niniejszem wszystkie organizacye polskie, Towarzystwa narodowe i kościelne, Gniazda Sokole, Chóry Spiewacze, Oddziały Młodzieży i wszystkich ludzi dobrej woli do wzięcia w dzień 29 maja w niedzielę udziału bezpośredniego w tym wielkim wymarszu. Na program uroczystości naszej złożą się mowy i śpiewy, przy odpowiednim ceremoniale. O szczegółach w swoim czasie donieść nie omieszkamy, niniejszem jednak wzywamy Prezesów i Urzędników stojących na czele zrzeszeń polskich w Chicago, ażeby w imię solidarności i wspólnej idei pracy narodowo-obywatelskiej na najbliższych posiedzeniach przeprowadzili odpowiednie wnioski i poczynili pewne do wymarszu przygotowania.

W przekonaniu, że w dzień 29 maja u stóp postumentu wielkiego naszego wodza i naczelnika nikogo z nas brakować nie będzie, kreślimy się

Z bratniem pozdrowieniem

St. Wróblewski, prez.
J. St. Zawiliński,
J. Krogulski.
F. X. Wlekliński.
A. Nagowiecki.
Ed. Misiewicz.
K. Matczyński, sekr. kom.

P. S. Posiedzenie wszystkich marszałków zostanie w jak najbliższym czasie ogłoszone w dziennikach tutejszych.

PIERWSZA POMOC.

Wrazie jakiegoś wypadku, lub też nagłego zasłabnięcia, pierwsza pomoc bywa zwykle niezmiernej wagi. Osoba, która rozumuje na zimno, natychmiast pomyśli o tem coby zmniejszyło lub złagodziło cierpienie pacyenta. Każda matka wie, a przynajmniej wiedzieć powinna, co począć jeszcze przed czasem przybycia doktora. Jednem z lekarstw, nad którymi powinniśmy się zastanowić w razie nagłego zasłabnięcia, jest Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, ponieważ on ureguluje krążenie krwi, a tem samem wszystkie naczynia cielesne, zmusi do wykonania zwyczajnej pracy. Jest ono bardzo dobrem w chorobach żołądka i zastępuje miejsce odpowiedniego lekarstwa. Ludzie bladzi i słabi, znajdą w tem lekarstwie najlepszy środek. Użyj tego zaraz teraz, jeśli chcesz zaraz krew swoją przeczyścić naturalnym sposobem. U wszystkich aptekarzy. Józef Triner, 1333 — 1339 So. Ashland Ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bańkę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.
..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

POTRZEBA człowieka żonatego bez dzieci do roboty w ogrodzie przy drzewkach i koło domu. Wolne pomieszkanie; żona może także dostać zajęcie. Zgłosić się listownie do: W. Dyniewicz, Divesery and N. 60 Ave. Cragin sta. Chicago, Ill. x

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dol. tygodniowo. Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie 2 centową markę na odpowiedź po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist; E. 10 Perry str. Somerville, Mass. 23

NAJLEPSZA NA KULI ZIEMSKIEJ Maść na mendeweszki czyli wszy, na wygubienie. której nawet najzastarzalsze się nie oprą. Jak w mrugawkach i oczach i wogóle wszędzie, gdzie tylko krzywdę sprawiają ludziom. Przysłać 25 ct. a skutek osiągnięty.
J. OLS. 11 Kerans lan. Adams, Mass. 20

ZA 8 DOLAROW DO EUROPY.
Za 8 dolarów może każdy dojechać do Kraju Ekspresowymi okrętami przy lekkiej robocie.
Okręty odchodzą co poniedziałek i w środę.
Jacobs Bank 38 Canal str. New York City — 21

FARMY, FARMY! Mamy najlepsze grunta z zasiewami i z budynkami na sprzedaż w południowym Michiganie blisko kościoła i kolei; zdrowy klimat; równiny; mamy grunta nieuprawne. Piszcie po informacye do Sulkowski Popławski Land Co. Box 203, Pinconning, Mich. 21

STANISŁAW Kulas, z Królestwa P. gub. Łomżyńskiej p. Kolno, od 26 kw. w Gary Ind., poszukuje swoich braci wujecznych Jana Cekały i Pawła Natuj lub też Stanisława Cekały; mają przebywać w Chicago. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj się zgłoszą na niżej podany adres: Stanisław Kulas, P. O. Gary, Ind. 20

Z POWODU śmierci żony sprzedam tanio moją farmę 90 akrową, dwupiętrowy z basementem dom, stajnia; śpichlerz; wiatrak krip do korny i wszelkie zabudowania oraz inwentarz: 6 koni; 11 krów i wiele drobiu. Farma jest w dobrym porządku; w polskiej kolonii 23 mile od Momence a 3 i pół mili od Grant Park; między czterema kolejami. Zgłosić się pod adresem: Walenty Gacek, Box 3 Momence, Ill. 20

Nowy agent.
Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

ORGANISTA poszukuje stałej posady; posiadam głos tenorowy i jestem w stanie utrzymać chór czterogłosowy; mówię po polsku i po angielsku; świadectwo przyślę na żądanie; zgłosić się na adres: P. Jagielski Box 135 Anthony R. I. 21

GDZIE DWOCH się bije, tam trzeci korzysta! To prawdziwe przysłowie! Teraz kompanie okrętowe fajtują między sobą! Niech te się biją, a my korzystajmy! Na 7 i na 21 maja odbędzie się walka! Spodziewamy się, że wtedy cena za szyfkartę do kraju będzie tylko te 24 lub 27 dol. szyfy ekspresowe, najlepsze! Zwawo Panowie! Niech każdy jedzie TYLKO na jeden z tych dni! Piszcie do nas po bliższe szczegóły! Radzimy! Sposobność nielada! Teraz pora. Pamiętajcie! IZYDOR HERZ — BANKIER i NOTARYUSZ, 2 Carlisle St. New York. 21

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.
Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierzenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.
Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

. HAMBURG! BREMEN! TYLKO ZA KILKA dolarów my wysyłamy każdego do kraju prosto do Hamburga, Bremen i Rotterdamu. Korzystajcie! Kilkogodzinne zajęcie na szyfie! Gwarancyę dajemy na to, że szyfy są same pasażerskie i expresowe! Piszcie zaraz do nas! U nas główne zastępstwo! Unikajcie małych agentów! Adres: New York Shipping Co. 5 Morris St. New York. 23.

ANNA BUKOWSKA, z Maniowy koło Nowego Targu w Galicyi poszukuje swego brata Jana Bukowskiego, liczącego około 28 lat, w Ameryce przebywa 7 lat, uprasza, aby wiedzący o pobycie jego lub on sam zgłosił się pod adresem: Anna Bukowska, 2 Jackson Str. Passaic, N. Y. 22

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy
grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.
Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.
L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

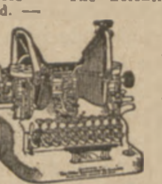
FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za oroperta w Chicago lub okolicy.
C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

ILUSTROWANY katalog nowości, wynalazków; patentów; sekretów; losów życia; wróżby; figlów; zabaw; czarów; najciekawszych artykułów, darmo każdemu wysyłam. Piszcie załączając markę centową. Wanda Burger, 1546 Pitkin Ave. Brooklyn NY.23

$100.00 Typewriter za 17 centów dziennie.

Prosimy przeczytać ten nagłówek raz jeszcze, a z pewnością zainteresuje was, co przytaczamy poniżej.
Wspaniała maszyna do pisania Olivera, studolarowy "Typewriter", najlepsza z maszyn będących obecnie na targu, może być waszą za 17 centów dziennie.
Jest to niebywała i niesłychana w świecie handlowym oferta.
Maszyna zaopatrzona jest w najlepsze ulepszenia znane pod fachową nawą angielską jako. —The Balance Shitt — The Ruling Device — The Double Release — The Locomotive Base — The Automatic Spacer— The Automatic Tabulator — The Disappearing Indicator — The Adjustable Paper Fingers — The Scientific Condensed Keyboard. —



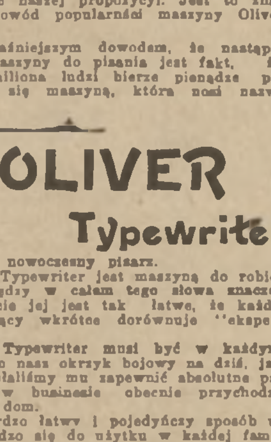
Ogłosiliśmy taką ofertę poprostu dlatego, aby się przekonać, jak się to będzie podobało potrzebującym. Po prostu mała wpłata gotówką i 17 centów dziennie.

Rezultat przeszedł nasze oczekiwania. Nastąpił po prostu potop zamówień na maszynę, który nas wprawił w zdziwienie.
Nadchodzą zamówienia od ludzi wszystkich klas rozmaitego wieku i zajęcia.
Większość zamówień pochodzi od ludzi dobrego stanu finansów, których zaciekawiła nowość naszej propozycyi. Jest to znakomity dowód popularności maszyny Olivera.
Najwyraźniejszym dowodem, że nastąpiła era maszyny do pisania jest fakt, że ćwierć miliona ludzi bierze pieniądze posługując się maszyną, która nosi nazwę

The OLIVER Typewriter

najlepszy nowoczesny pisarz.
Oliver Typewriter jest maszyną do robienia pieniędzy w całem tego słowa znaczeniu. Użycie jej jest tak łatwe, że każdy początkujący wkrótce dorównuje "ekspertom".
Oliver Typewriter musi być w każdym domu. Oto nasz okrzyk bojowy na dziś, jak dotąd zdołaliśmy mu zapewnić absolutne panowanie w businesie obecnie przychodzi kolej na dom.
Jej bardzo łatwy i pojedyńczy sposób użycia bardzo się do użytku w każdej familii nadaje. Wielką usługę odda też w przyzwyczajaniu dzieci do jej używania. Maszyna ta jest tak samo dobrą do nauki, jak do robienia pieniędzy.
Czy macie zamiar trzymać drzwi waszego domu lub interesu zamknięte przed tą maszyną!
Piszcie po bliższe informacye o tej nadzwyczaj przystępnej ofercie i o nowy katalog maszyn Olivera, a dostarczymy go za darmo. Adres:
THE OLIVER TYPEWRITER COMP.
47 — 55 Dearborn str. Chicago, Ill.

ROZDAJE DARMO.



Firma The European Tobacco Co. rozda 1000 złotych zegarków darmo swoim kostumerom, którzy pomogą ogłaszać jej wyroby tytoniowe. Zegarek gwarantowany na lat 20; wartość sklepowa $15.00.

Jest to najkorzystniejsza oferta, jaką kiedykolwiek zrobiono.

Sprzedajemy tytonie: austryacki, bośniacki; herzegowiński; węgierski; turecki i rosyjski; na papierosy i do fajki. Wszystkie gatunki, do których przywykliście w starym kraju, a które jak wiadomo, są najlepsze w świecie nie mogą iść w porównanie z tytoniem amerykańskim.

Pragniemy powiadomić wszystkich Europejczyków, że otworzyliśmy w Nowym Yorku główny skład, z którego możemy zaopatrzyć każde zapotrzebowanie i mamy zamiar wydać dużo tysięcy dolarów, aby ten fakt rozgłosić po całych Stanach Zjednoczonych.

Pierwszemu tysiącowi osób, które dadzą nam zamówienie na tytoń w wartości $6.00 ofiarujemy ten wspaniały zegarek darmo.

Jest to zegarek ślicznie grawirowany o podwójnej kopercie, o niklowym werku, doskonałej konstrukcyi w doskonałym gatunku.

Kamienie doskonale osadzone; mechanizm zupełnie ten sam, jak przy 14 karatowych szczerozłotych najlepszych zegarkach.

Zegarek ten nie będzie was kosztować ani centa, ale w zamian za tą naszą niebywałą ofertę, będziemy wymagać, że zarekomendujecie nasz skład swoim znajomym, tak, aby widzieli zkąd mają sprowadzać tytoń.

Ażeby go otrzymać, wypiszcie po prostu swoje nazwisko i adres i zażądajcie, ażebyśmy wam posłali za $6.00 wartości tytoniu i zegarek, a my przyszlemy z każdego gatunku Wam, ogólnej wartości $6.00; w tej samej paczce znajdziecie też ten piękny złoty zegarek. Należy przysłać $1.00 z zamówieniem. Resztę w sumie $5.00 zapłacicie w ofisie kompanii Ekspresowej, gdzie możecie oglądnąć tytoń i zegarek. Mamy już takich odbiorców, którzy zamawiali tytoń kilka razy i rekomendowali nasz tytoń, swoim znajomym, co najlepiej dowodzi uczciwości naszej propozycyi.

Zwracamy pieniądze każdemu, kto nie jest zadowolony, a więc nie trzeba się wahać: posyłajcie zamówienie zaraz. Adres: European Tobacco Co. 33 Leonard st. Dept. 6 New York 20

PIEKARZ poszukuje pracy stałej w polskiej piekarni za pierwszą rękę; zna się na różnem pieczywie: polskiem, angielskiem i krajowem.
Zgłoszenia przyjmuje na adres: Piekarz, 48 Birch str. Manchester, N. H. 20

POSZUKUJE brata Wiktora Dresieńskiego Romualdy Danowskiej w ważnym interesie. Dwa lata temu był w Chicago, pochodzi z gubernii Suwalskiej powiat Augustów, parafii Bargłów. Ze wsi Kamionka Stara. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj się zgłosi na adres:
Roman Danowski 131 Muskegon str. Grand Rapids, Mich.

TOMASZ Lysias pochodzący z Królestwa Polskiego poszukuje swojego brata Jana Lysias, przebywa już cztery lata w Ameryce, jeżeli by kto o nim wiedział lub on sam, niechaj się zgłosi na adres: Tomasz Lysias, Kewanee, Ill. Water str. Nr. 727. 21

Nowy agent.
Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kollektuje w Reading i okolicy.

KAWALER lat 27 poszukuje towarzyszki życia panny wieku od 19—23 lat z posagiem i która by pochodziła z parafii Krosna lub Zrencina w Galicyi; kandydatka musi znać porządek domowy i cośkolwiek szyć na maszynie; ja jestem z Galicyi z okolic Krosna; wszelkie listy i fotografie na następujący adres proszę nadsyłać:
Stanisław Bednarski 56 William str. Lowell Mass.

POSZUKUJE dla siebie towarzyszki życia panny lub wdowy od lat 20 do 25; musi mieć cokolwiek posagu; ja jestem kawaler i liczę 34 lat życia; posiadam farmę, wynoszącą 600 akrów ziemi i jestem rodak z W. Ks. Poznańskiego. Adres. Jakób Meyers, Braden Neb. Box 34.

POSZUKUJE stroskany brat swej siostry i Szwagra imieniem Andrzej i Zofia Wrażień; dłuższy czas przebywali w Chicago, Ill Metropolitan pl. No. 139, ktoby o nich wiedział lub oni sami, niech się zgłoszą do Otto Schwitzer 10 Schofield Alley Manayunk Phila Pa.

FARMY W POLSKIEJ OKOLICY W MICHIGANIE.
Specyalna oferta dla 40 familii na miesiąc Maj:

40 akrów przy farmie	Rogosza	$200
40 "	Kamińskiego	$200
40 "	Sawickiego	$200
80 "	Strzeleckiego	$400
80 "	Kaliszewskiego	$400

10 procent opustu przy wpłacie gotówką albo za $50 gotówką wpłaty przy 40 akrach, resztę po 10 miesięcznie; procenta nie liczymy. Kontrakt wydajemy przy pierwszej wpłacie.
Piszcie pod adresem:
B. Hintermeister St. Charles, Mich.

FARMY!!!
Kto sobie kupi grunt, stanie się panem własnym i niepodległym basowi.
W Domphan Oxby, Missouri zakłada się kolonia polska; byłem sam na miejscu i szczegółowo zbadałem a nadto dowiedziałem się od kilku farmerów których jest około 25 familii — 8, co już zakupiło farmy, ale jeszcze nie szkają — o dobrych stosunkach tego miejsca. Grunta są najlepsze dla polskich osadników, bo ziemia jest urodzajna; klimat wyborny i zdrowy; woda czysto źródlana; ceny niskie bo zaledwie $10 za akier i wyżej; każdy, który tu grunt kupi, dorobi się w bardzo krótkim czasie majątku. Jest tu również dużo lasu i dobre pastwiska dla bydła, owiec i świń.
Kto chce kupić sobie tam farmę, niech się spieszy, by nie było zapóźno. W okolicy są kościoły katolickie. My Polacy będziemy tu za cztery miesiące budować nowy Kościół. Tutejsze prawo zabrania zamieszkania w tej miejscowości negrom. Jest tu również bliziutko kolej: St. Louis Iron Mountain and Southern Railway Co. Szczegółów można się dowiedzieć listownie, przysyłając dwucentowy znaczek na odpowiedź.
FELIX SKIBICKI,
Domphan Ripley Co. Mo.

CAŁA AMERYKA SIĘ DZIWI!!!
Niesłychanie szybkim wzrostem miasta Gary Ind. Nowe fabryki wyrastają tam jak grzyby o deszczu. Ludność również z dnia na dzień powiększa się o tysiące.
Jest to jedyne dziś miasto w Stanach Zjednoczonych,, w którym można zrobić majątek kupując loty i realności.
Niżej podpisany



J. J. Lipski
poda wam wszelkie bliższe szczegóły. Ma kilka set lot w Gary, Ind., w najlepszej okolicy w pobliżu kościoła polskiego i fabryk specyalnie tanio na sprzedaż; ma też dużo domów już gotowych.
Zgłaszajcie się na miejscu w Gary Ind. do jego ofisu.
581 Broadway. Gary Ind.
Mieszkańcy miasta Chicago niech się zgłaszają do ofisu Jana J. Lipskiego, pn. 4543 S. Ashland ave. gdzie dostaną wszelkie informacye.

Doskonała sposobność.



Kto przyśle tylko 4c w znaczkach pocztowych, otrzyma nieocenione informacye zawierające: Co każda panna i mężatka wiedzieć powinna? Co robić, a czego nie robić przed i po wyjściu za mąż i bardzo wiele ciekawych rzeczy. Także poślę darmo pigułki Zdrowia, które wyleczą: zatwardzenie; brak apetytu; ból i zawrót głowy i wszystkie choroby pochodzące z Żołądka. Piszcie dziś, przyszlijcie swój adres a będziecie zadowoleni. Adresujcie. Mrs. K. Karaskiewicz, Akuszerka, 1391 Broadway, N. Y. 31

TREŚĆ NUMERU.

Na wsi.

— Walek, gałganie! znowu się spiłeś! jak ty jedziesz gapiu!
— Jaśnie panie! ja trzeźwy — jeno ten owies od żyda, to widać kufa kiele niego stojała i bez to się kunie popiły.

Ostatnie Wiadomości.

ROOSEVELT W LONDYNIE.

Będzie reprezentować Stany Zjednoczone na pogrzebie króla Edwarda.

LONDYN. — Były prezydent Stanów Zjednoczonych, reprezentant swego narodu na pogrzebie króla Edwarda stanął w stolicy Anglii dnia 16 maja.

Przyjęto go bardzo skromnie.

Na dworcu oczekiwał sam tylko ambasador Reid i garstka ciekawych, którzy przyjęli go bardzo cicho, jedynie ukłonem.

Całe miasto pokryte jest żałobą, na każdym kroku przebija się szczery żal po zmarłym a tak popularnym i wielkim królu.

Jerzy V. udzielił Rooseveltowi posłuchania w sali przyjęć, w pałacu Malborough, skąd udał się Roosevelt do sali tronowej pałacu Buckingham, gdzie się znajduje trumna ze zwłokami Edwarda VII.

Ambasador amerykański, wszyscy urzędnicy ambasady i ich żony wyszli na powitanie Roosevelta w ciężkiej żałobie.

CEREMONIE POGRZEBOWE.

Rozpoczęły się w Londynie przeniesieniem zwłok króla Edwarda do Westminsteru.

LONDYN. — Ceremonie pogrzebowe rozpoczęły się tu dnia 17 maja przeniesieniem zwłok zmarłego króla Edwarda z pałacu Buckingham do Westminsteru, gdzie będą wystawione na widok publiczny, w obecności żałobnych gości królewskich lub ich reprezentantów ze wszystkich stolic Europy.

Nieprzeliczone tłumy ludu wzięły udział w tej ceremonii.

Około 50,000 ludzi stanęło w linii, czekając swej kolei, aby na oblicze króla rzucić ostatnie spojrzenie.

We wtorek przybyli do stolicy Anglii król hiszpański, Alfons i król grecki Jerzy, oraz cały poczet rozmaitych książąt i arcyksiążąt z całej Europy.

NIEZWYKŁY BOHATER.

Dwunastoletni książe ratuje z toni swoją ciotkę.

BERLIN. — Dwunastoletni Wielki książe Mikołaj Oldenburski okazał się nielada bohaterem i jego imię jest na ustach wszystkich. Jego ciotka Wielka księżna Marya Meklenburg Schwerin, używając z nim razem przejażdżki łodzią, wychyliła się tak nieszczęśliwie, że wpadła do wody, w tem miejscu 6 stóp głębokiej. Chłopak nie namyślał się długo, skoczył do wody i pomimo słabych sił wyratował ją z toni.

ZNOWU EKSPLOZYE.

Trzydzieści osób poranionych, trzynaście zabitych; sześć prawdopodobnie straci życie.

CANTON, O. — W tutejszej fabryce Tine Plate Co. eksplodowała baterya sześciu kotłów tak nieszczęśliwie, że trzynastu robotników zostało zabitych, a trzydziestu poranionych, z których sześciu prawdopodobnie umrze.

Nnieszczęście zdarzyło się we wtorek po południu, a huk eksplozyi był tak silny, że go słyszano w promieniu trzech mil od fabryki a w kilku przyległych blokach powypadały szyby z okien.

Strasznie poszarpane zwłoki jednego z robotników znaleziono na dachu jednego z domów o 700 stóp od miejsca wypadku. Inne zwłoki leżały o 500 stóp na podwórzu.

Powód eksplozyi dotąd nie zbadany, w pobliżu kotłów pracowało około stu robotników. Z tej liczby zaledwo kilkunastu wyszło zupełnie cało; inni są mniej lub więcej poparzeni.

Z pięciu zabudowań fabrycznych, jeden tylko ocalał cztery inne leżą w gruzach strawione pożarem, który w jednej chwili je ogarnął.

KOMETA

Jest godzina — gdy to piszemy — 7 rano we środę. Słońce świeci jasno — ale — dzienniki poranne narobiły dużo strachu, że kometa "machnie nas ogonem" o drugiej po południu.

Dużo ludzi ze strachem myśli o tej godzinie...

Na wszelki wypadek, postanowiliśmy dopisać jeszcze tych parę "ostatnich wiadomości", aby — gdy ludzkość — wyjdzie cało z tej "katastrofy" nie była pozbawioną oglądania tak ważnego jak dzisiejszy numeru "Gazety Polskiej."

Gazety poranne notują:

"Ludność naszego miasta żyje w strachu."

"Negrzy od rana modlą się w swoich zborach."

"Zdarzyło się kilka wypadków samobójstw w ostatnich kilku godzinach."

"Nauczycielki w dystryktach "foreignerskich" polskich, hungarskich itp. przypuszczają, że dzieci nie przyjdą do szkoły."

Co do tych "foreignerów" to gazety niepotrzebnie się troszczą. Więcej "strachu" — widzimy u rdzennych amerykanów.

GOSCIE Z POLSKI.

Reprezentanci Polonii chicagoskiej na uroczystościach polskich w Washingtonie wszyscy już powrócili do domu, a razem z nimi przybyli także dla zwiedzenia naszej "Stolicy" i znakomici goście z Polski.

Są nimi dr. Witold Lewicki ze Lwowa, poseł do parlamentu austryackiego, były redaktor "Słowa Polskiego", p. J. Okołowicz z Krakowa, redaktor "Przeglądu Emigracyjnego", p. St. Majerski dyrektor szkół żeńskich we Lwowie i p. Roman Ossowicz, wybitny przemysłowiec z Galicyi, prowadzący na wielką skalę handel skórami i posiadający trzy filie w Ameryce: we Filadelfii, Nowym Yorku i w Camden, N. Y., znane pod nazwą "The Ossolin Company."

Pp. Lewicki i Okołowicz byli gośćmi pana Jana F. Smulskiego.

Ten $15 zegarek za $3.75



Ten piękny rzeczywiście amerykański zegarek zwyczajnie w składach po $15 sprzedawany, poślemy wam prosto do domu za $3.75. Podwójnie wyzłacany, doskonale zbudowany i wspaniale grawirowany. Wszystkie najnowsze ulepszenia. Gwarantowany na lat 20. Męski lub damski. Trzyma czas doskonale. Żaden inny tak nie zadowolni. Dewizkę złotą dołączamy darmo. C. O. D. $3.75 i koszt przesyłki, z prawem oglądnięcia darmo. Zegzaminujcie go przed zapłaceniem a jeżeli uznacie, że cena nie jest ¼ zwykłej w składzie nie przyjmujcie; agent odeszle go na nasz koszt. Poszlijcie $3.75 z zamówieniem a my opłacimy porto, dodając ekstra elegancki złoty pierścionek darmo. Kupującemu sześć za $22.50, dodajemy jeden za darmo [razem 7]. Piszcie, czy żądacie męski czy damski. CARROLL CUTLER and CO. 442 Manhattan Bldg, Chicago, Ill.

NA NOGI.

Obecnie jest stosowna pora, abyście pomyśleli o zaopatrzeniu i wyleczeniu Waszych nóg, jeżeli cierpicie na wyprzenie; opuchnięcie; zapalenie! cuchnące pocenie się itd. Po co cierpieć niepotrzebnie, skoro jest środek usuwający te dolegliwości, spróbójcie go! Jest jeden na targu wypróbowany, doskonały, nazywa się "Pedicura". Poszyemy wam 25c pudełko darmo za 15 centów w znaczkach
Poszlemy wam 25c pudełko darmo za kupon;

KUPON.

Nazwisko .. ..
Adres. .. ..
Miasto. .. ..
Stan. .. ..
Adres:
E. P. Leischner, Chemist
1047 N. Robey St. Chicago, Ill.

FARMA NA ZAMIANĘ ZA PROPERTA.

Mamy farmę 80 akrów w powiecie Clark, w Stanie Wisconsin, 4 mile od miejscowości Thorp; okolica niemal czysto polska; narożnik dwóch linii sekcyjnych. Dom mieszkalny, jedna stajnia większa, druga mniejsza — budynki nowe; studnia z pompą. Cała ogrodzona drutem. 16 do 18 akrów jest pod uprawą wykarczowanych i około 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwiska i las z dobrem drzewem różnych gatunków. Wartość $3.000, na zmianę na property w Chicago lub okolicy.
C. W. DYNIEWICZ, and CO.
1151 Milwaukee, ave., Chicago, Ill. x

UWAŻAJ!
Ja pokażę ci drogę do szczęścia. Pokazałem tysiącom ludzi, pokażę i tobie. Przyślij swój adres i 2-centowy znaczek, a otrzymasz wszelkie informacye, z których będziesz zadowolony.
THE REL. MAG. APPARATUS
2108 W. Hastings St., Chicago, Ill.

DARMO! DARMO!
KSIĄZKA
Czarnej Magii, Zawiera wszystkie Sekreta, Sztuk Magicznych Tajemnic. jak to o Znikającej Monetcie. i Tysiące inych, każdemu kto Przyślie. Swój Adres i za 2c znaczek Pocztowy Pisz Dzisiaj Adresuj tak
Faust Novelty House Dept. N
Room 603 Omaha Bldg Chicago Ill

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w North Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kosaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Flerkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klemens Miedumowski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.
Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; South Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street, Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

Ob. K. A. Klukowski 1121½ W Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind. i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kaluźniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

ZNIWA NA KUJAWACH KANSASKICH.

rozpoczynają się zwykle przy końcu czerwca. Nasze zboża wyglądają ślicznie. Zanosi się na tęgie zbiory, to też grunta znów drożeją po żniwach. Kto kupi **przed żniwami,** sobie oszczędzi najmniej pięć set dolarów na każdych 160 akrach, przytem otrzymuje z rolą część krapu, co jest wielka pomoc dla początkujących farmerów. Następne ekskursye 7 i 21 czerwca, na wszystkich liniach kolejowych. Cena roli bez budynków po $15 za akier i wyżej, farmy gotowe z budynkami po $20 za akier i wyżej na wypłaty. Tutaj nie ma pieńków ani lasów, tylko równe prery, przeto możecie więcej zaorać zasiać i sprzątnąć **w jednym roku,** niż w pięciu latach w borach. Po drukowane opisy, itd. piszcie do swego ziomka:

G. I. IDZIOREK

Pres. and Mgr. Polonia Cononization Co. COLBY, Thomas Co. KANSAS. 23